

pańskie

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2451-1641

Nr 1(11)/2021

WROCŁAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-RODOWIECKI



Zarys historii
sygnałów myśliwskich



przez **PUSTYNIE
i LASY**

z ilustracjami i fotografią: autorstwa artysty
mieszkanca wrocławskiego ogrodu, Piotra Wójcika, z dnia 2021

Wrocław, 2021



Witold



NOWOŚĆ

MENSIL
50 mg, Sildenafilum
MAX

MAKSYMALNA MOC BEZ RECEPTY*



WWW.MENSILMAX.PL

MENSIL MAX, 50 mg, tabletki do rozgryzania i żucia. Skład: Jedna tabletkę zawiera 50 mg syldenafilu w postaci cytrynianu. Postać farmaceutyczna: Tabletki do rozgryzania i żucia. Wskazania do stosowania: Produkt leczniczy MENSIL MAX jest wskazany do stosowania u dorosłych mężczyzn z zaburzeniami erekcji, czyli niezdolnością uzyskania lub utrzymania erekcji pozwalającej do odbycia stosunku płciowego. W celu skutecznego działania produktu leczniczego MENSIL MAX niezbędna jest stymulacja seksualna. **Przeciwwskazania:** Nadwrażliwość na substancję czynną lub na którąkolwiek substancję pomocniczą. Ze względu na wpływ syldenafilu na przemiany metaboliczne, w których biorą udział tlenek azotu i cykliczny guanozynomonofosforan (cGMP), nasila on hipotensyjne działanie azotanów. Przeciwwskazane jest zatem równoczesne stosowanie syldenafilu z lekami uwalniającymi tlenek azotu (takimi jak azotyn amylu) lub azotanami w jakiegokolwiek postaci. Jednoczesne stosowanie inhibitorów PDE5, w tym syldenafilu, i leków pobudzających cyklazę guanylową, takich jak riociguat, jest przeciwwskazane, ponieważ może prowadzić do objawowego niedociśnienia tętniczego. Produktów leczniczych przeznaczonych do leczenia zaburzeń erekcji, w tym syldenafilu nie należy stosować u mężczyzn, u których aktywność seksualna nie jest wskazana (np. pacjenci z ciężkimi schorzeniami układu sercowo-naczyniowego, takimi jak niestabilna dławica piersiowa lub ciężka niewydolność serca). Produkt leczniczy MENSIL MAX jest przeciwwskazany u pacjentów, którzy utracili wzrok w jednym oku w wyniku niezwiązanej z zapaleniem tętnic przedniej niedokrwiennej neuropatii nerwu wzrokowego (ang. non-arteric anterior ischemic optic neuropathy, NAION), niezależnie od tego, czy miało to związek, czy nie miało związku z wcześniejszą ekspozycją na inhibitor PDE5. Nie badano bezpieczeństwa stosowania syldenafilu w następujących grupach pacjentów: pacjentów z ciężką niewydolnością wątroby, hipotonią (ciśnienie krwi <90/50 mm Hg), po niedawno przeżytym udarze lub zawale serca oraz ze stwierdzonymi dziedzicznymi zmianami degeneracyjnymi siatkówki, takimi jak retinitis pigmentosa (niewielka część tych pacjentów ma genetycznie uwarunkowane nieprawidłowości fosfodiesterazy siatkówki). Stosowanie syldenafilu u tych pacjentów jest przeciwwskazane. **Podmiot odpowiedzialny:** PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI FARMACEUTYCZNEJ HASCO-LEK S.A. 51-131 Wrocław, ul. Żmigrodzka 242 E. Przed zastosowaniem należy zapoznać się z zatwierdzoną charakterystyką preparatu. Dalsze informacje dostępne na życzenie.



2021_0329B

*Mensil Max zawiera 50 mg syldenafilu w jednej tabletkę, czyli najwyższą zawartość syldenafilu w jednej tabletkę dostępną bez recepty wg. danych IQVIA Pharmascope 03.2021

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą, gdyż każdy lek niewłaściwie stosowany zagraża Twojemu życiu lub zdrowiu.



Środowisko naturalne, a szczególnie co niektóre jego elementy, są częstymi gośćmi różnych mediów. Zgadza się, że każdy ma prawo mieć swoje poglądy na nie, a zasady zgodnego, demokratycznego współistnienia nakazują ich poszanowanie. Tylko czy każdy taki pogląd ma kształtować naszą rzeczywistość? Szczególnie, że chodzi o rzecz najwyższej dla nas wagi, o środowisko naturalne, w którym żyjemy. Wiele spotykanych wypowiedzi i zajmowanych stanowisk niestety prowadzi do zapytania: „tabakiera dla nosa czy nos dla tabakiery?”

Natura funkcjonuje i rozwiązuje swoje problemy poprzez utrzymywanie swoistej równowagi. Wiele wskazuje, że właśnie dzięki temu balansowi funkcjonuje właściwie. Jest miejsce dla roślinożercy i dla drapieżnika. Jest miejsce dla pasożyta i dla żywiciela, a wszyscy istnieją i rozwijają się dzięki sobie, mimo pozornych sprzeczności, odnosząc wspólne korzyści. Powinniśmy też zdać sobie sprawę z tego, co naturę – słońca, kwiatek, pchłę – obchodzą nasze mity – ideologie i prawa, dzięki którym funkcjonujemy jako społeczeństwo już globalne. **NICI!** Zauważmy też, iż wystarczy „kaszlnięcie” wulkanu, lub taki niewidzialny „maluszek” jak SARS-CoV-2, aby nam i naszej, niewątpliwie rozwiniętej cywilizacji, pokazać miejsce w szeregu. Nasze zapędy bezwzględного przekształcania środowiska naturalnego dla swoich potrzeb i korzyści na pewno powinny ulec ukróceniu. Tylko, czy zmierzamy we właściwym kierunku, okopując się na pozycjach swoich racji i coraz głośniej je wykrzykując, aby zakrzyczeć naszego adwersarza, jednocześnie będąc głuchym na jego argumenty i wątpliwości? Trudno nie zauważyć, iż wielu pochyłających się z troską nad naszymi relacjami z naturą sprawia zbyt często wrażenie, jakby środowisko naturalne było dla nich narzędziem, a nie celem nadrzędnym. Tym prawdziwym celem wydaje się być budowanie własnego ego, połączone często z uzyskiwaniem korzyści finansowych, a natura jest tylko drogą do tego celu. Niewątpliwie nadszedł czas, aby rozmawiać twórczo, słuchając innych, korygując własne poglądy w myśl, że „prawdziwa cnota krytyk się nie boi”. Może zaczerpnijmy z natury kolejny raz. Teraz niech będzie to jej balans. Balans, którego sukces zapewniania byt gatunkom i przyczynił się do powstania nas – *Homo Sapiens Sapiens*.

Łowczy Okręgowy
Zarządu Okręgowego PZŁ

Piotr Skotnicki

Członek
Naczelnej Rady Łowieckiej PZŁ

Jacek Seniów



Zdjęcie: Ryszard Adamus

Dariusz Tarnawski 1953–2021 **4**

Przez pustynie i lasy **6**

„Słonka” Grochowo **12**

Czy musimy tyle wycinać? **18**

O Stanisławie Wilhelmie Lilpopie,
Jarosławie Iwaszkiewicz i Podkowie Leśnej,
czyli... krótka historia z fotografią,
literaturą i łowami w tle **22**

„Szarak” Międzybórz **28**

Zarys historii sygnałów myśliwskich **38**

Witold **45**

Z drugiej strony kontuaru **50**

Wspomagając kuropatwę **54**

Nie tylko selekcja **56**

Okiem niemyśliwego **62**

Po lekturze słów kilka **64**

Kusza **66**

Z pasją o słowach, z miłością o łowach **69**



Pasje – Wrocławski Magazyn Ekologiczno-Łowiecki
Wydawca: Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego
we Wrocławiu
ul. Wodzisławska 10b, 52-017 Wrocław
tel.: 71 340 08 58, fax: 71 734 52 00
e-mail: zo.wroclaw@pzwow.pl
ISSN 2451-1641
Nakład: 1300 egz.
Kontakt do redakcji: pasje.pzl@gmail.com

pasje **bpl**
WROCLAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA PISM ŁOWIECKICH
ZO PZŁ WROCLAW

Redaktor naczelny: Jacek Seniów
Rada Programowa: prof. Roman Kolacz (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu) – przewodniczący, prof. dr hab. Tadeusz Trziszka (rektor Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu), prof. Józef Nicpoń (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu), mgr inż. Adam Plaksej, mgr inż. Grzegorz Pietruńko (nadleśniczy Nadleśnictwa Olawa), dr Stanisław Han (Hasco-Lek), mgr Marian Samojluk, mgr Roman Rycombel, mgr inż. Piotr Skotnicki (Łowczy Okręgowy ZO PZŁ Wrocław)
Zdjęcie na okładce: Tomasz Stasiak
Opracowanie graficzne: GRANT
DTP: Tomasz Stasiak
Druk: KEA Wrocław

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych. Redakcja ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy, jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36, p. 4 Prawa prasowego) oraz interesem wydawnictwa. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnych stronach internetowych i stronach wydawcy. Przedruki z magazynu Pasje dozwolone są wyłącznie za uprzednią zgodą Wydawcy.

***Elater** – pod tym tytułem miałem przyjemność trzy lata temu zaprezentować naszym czytelnikom sylwetkę profesora Dariusza Tarnawskiego, przyjaciela i towarzysza na niwie działań łowieckich. Niestety, 10 lutego Darek odszedł od nas, czyli, jak to mówimy my, myśliwi, udał się na wieczne łowy.*

Kim był? Patrząc tak formalnie, z kronikarskiego punktu widzenia, był profesorem zwyczajnym, doktorem habilitowanym, nauczycielem akademickim, dyrektorem Instytutu Biologii Środowiskowej oraz kierownikiem Zakładu Biologii, Ewolucji i Ochrony Bezkręgowców na Wydziale Nauk Biologicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Należał do Polskiego Towarzystwa Entomologicznego (przez kilka kadencji pełnił funkcję w Zarządzie Głównym oraz funkcję sekretarza redakcji i członka kolegium redakcyjnego „Kluczy do oznaczania owadów Polski”, był redaktorem naczelnym tej serii wydawniczej), Polskiego Towarzystwa Zoologicznego (przez jedną kadencję był sekretarzem redakcji „Przeglądu Zoologicznego”) i Polskiego Towarzystwa Taksonomicznego (był jego założycielem i przez kilka kadencji prezesem i wiceprezesem) oraz Towarzystwa Przyrodniczego Ziemi Oleśnickiej (założyciel, przewodniczący w latach 2007–2017, ostatnio był sekretarzem). Był opiekunem Studenckiego Koła Naukowego Entomologów przy Instytucie Biologii Środowiskowej. Wchodził w skład Zespołu Doradczego ds. Ochrony Przyrody Dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych we Wrocławiu. Był członkiem Regionalnej Rady Ochrony Przyrody przy Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska we Wrocławiu (2004–2015) oraz wnioskodawcą powołania kilkunastu obszarów Natura 2000 i użytków ekologicznych na Dolnym Śląsku. Uczestniczył w Programie „Restytucja i reintrodukcja niepylaka apollo *Parnassius apollo* (Linnaeus, 1758) w Polsce”. Był pełnomocnikiem Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego w zakresie ochrony niepylaka apollo oraz bezkręgowców. Współpracował z Instytutem Ochrony Przyrody PAN w Krakowie w ramach „Monitoringu gatunków i siedlisk przyrodniczych”, w tym objętych programem Natura 2000. Prowadził i koordynował badania związane z taksonomią i systematyką oraz biologią i ekologią chrząszczy sprząkowatych (Insecta: Coleoptera: Elateridae) dotyczącego obszaru całego świata.

Był autorem wielu publikacji naukowych i popularnonaukowych. Zajmował się pracami z zakresu biologii konserwatorskiej, ochrony różnorodności biologicznej, wyceny i oceny zasobów przyrodniczych oraz monitoringu i badań owadów chronionych.

W Polskim Związku Łowieckim był członkiem Komisji Hodowlanej Okręgowej Rady Łowieckiej we Wrocławiu (2010–2015), zastępcą przewodniczącego Komisji Szkoleniowej Rady (2010–2015 i 2015–2020) oraz przewodniczącym Komisji Ochrony Środowiska. Był sekretarzem zarządu Koła łowieckiego „Jeleń” w Oleśnicy.

Po prostu był pasjonatem przyrody. Z tym się urodził, ale też zawsze bardzo podkreślał rolę swojego dziadka Michała i ojca Romualda w kształtowaniu jego osobowości i jego zainteresowań. Wyrósł w domu o żywych tradycjach łowieckich, które przejął, kultywował i rozwijał. Tak to wspominał:

— Tato polował na kuropatwy, bażanty, grzywacze czy kaczki, a ja oprócz pilnowania podwoły chłonałem wszystko wkoło – zapach pól, śpiew ptaków, szum wiatru, rzeźność poranka, południową spiekotę

i zachód słońca. Pamiętam, że nie mogłem się doczekać tych wyjazdów na polowanie. Żelaznym warunkiem było odrobienie lekcji, czego pilnowała mama. Ten mój bardzo bliski i stopniowo coraz bardziej osobisty, a nawet intymny kontakt z przyrodą zaowocował tym, że już bardzo wcześnie, bo w początkach nauki w szkole podstawowej, postanowiłem, iż zostanę biologiem i myśliwym.

O samym polowaniu mówił tak:

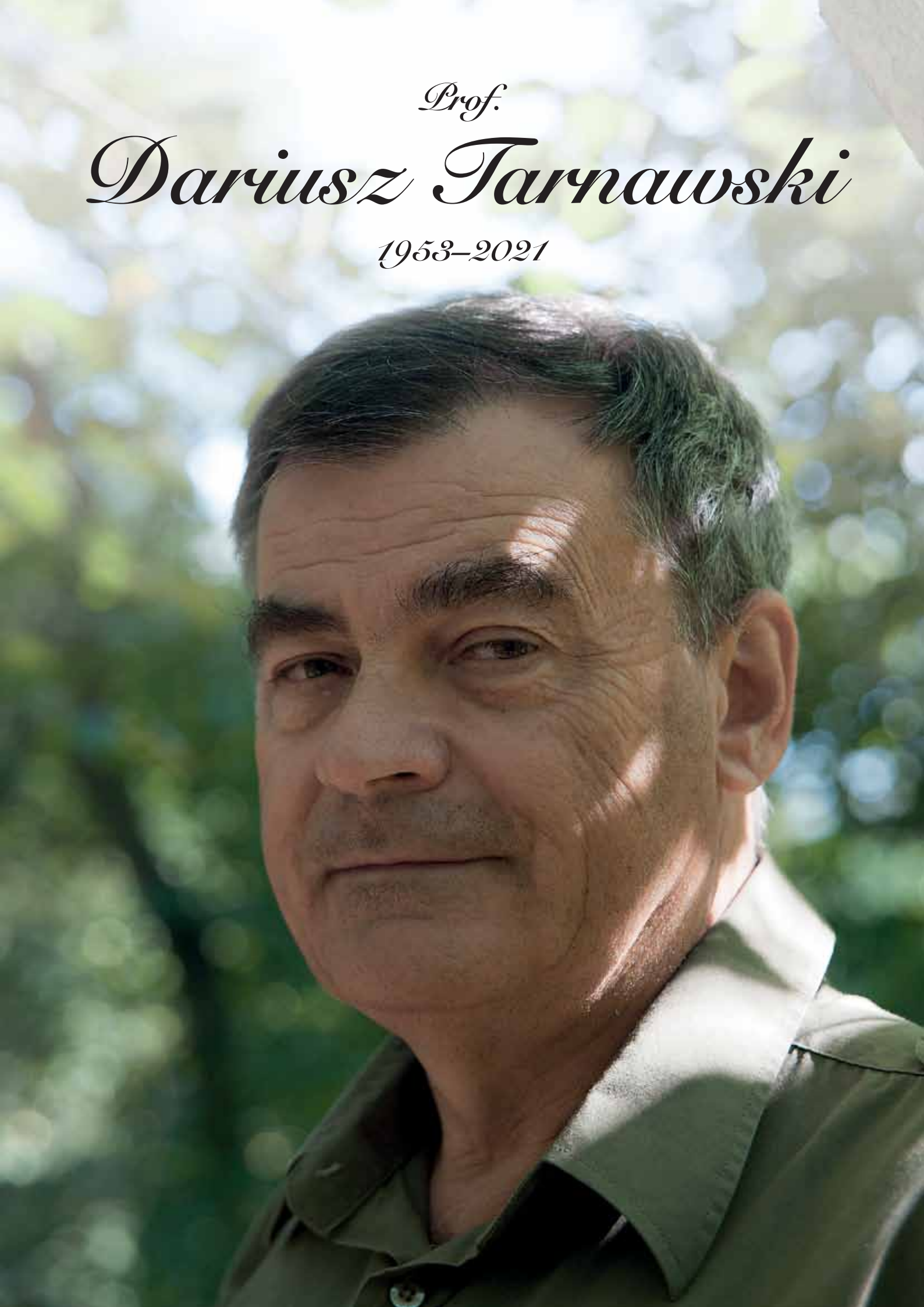
— ... łowy są dla mnie przede wszystkim okazją do spotkania z przyrodą, a przez to też są niewyczerpanym źródłem inspiracji w mojej pracy naukowej. Poluję, bo dzięki łowom znalazłem się tam, gdzie nigdy bym nie trafił.

Towarzystwo Przyrodnicze Ziemi Oleśnickiej zawiązał wraz z biologami i myśliwymi. Wychowany w kontakcie z naturą widział i rozumiał rolę łowiectwa tak dla ochrony przyrody, jak i badań nad nią. Podkreślał to we wszystkich towarzystwach, z jakimi się spotykał, a szczególnie wśród myśliwych. Był osobą, która łączyła wiele ludzkich kręgów. Łączyła twórczo dla zagadnień szeroko rozumianej ochrony środowiska naturalnego. Był znakomitym lektorem na kursach dla nowo wstępujących do Polskiego Związku Łowieckiego, uwrażliwiający adeptów łowiectwa na te zagadnienia. Pokazywał bogate i złożone połączenia wewnątrz świata przyrody i człowieka. Niezwykłe barwnie, z olbrzymią wrażliwością i plastycznie opisywał swoje łowy. Szczególnie te, które dla niego były królewskimi, czyli na starego doświadczonego życiem odyńca – chaskieła. Swoją wiedzę i energię szeroko pożytkował na potrzeby łowiectwa, swojego koła łowieckiego i innych kół. Pomagał, radził, proponował, otwierał oczy na wiele zagadnień i podsuwał pomysły rozwiązań problemów związanych z gospodarką łowiecką lub ochroną środowiska naturalnego w obwodach łowieckich. Tym samym edukował znacznie szersze rzesze myśliwych niż czyniły to kursy łowiectwa. Dzięki Niemu stawiali się praktykam czynnej ochrony przyrody. Koncentrował się na zwierzyźnie drobnej, a szczególnie bliska mu była kuropatwa.

Tworząc Wrocławski Magazyn Ekologiczno-Łowiecki PASJE, miałem olbrzymią przyjemność, ba, zaszczyt, współpracować z Darkiem. Po prawdzie był młodszym kolegą mojego Taty, profesora zoologii, kiedyś pracownika Instytutu Zoologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, w którym jako dziecko sam bardzo chętnie bywałem. To też nas jakoś zbliżyło. Na zawsze pozostaną w mojej pamięci spotkania z Darkiem. Tak te w jego pracowni przy filiżance kawy lub herbaty, jak i te w przyrodzie. Dyskusje, szukanie przyczyn i analogii zjawisk w naturze, jak i tego, co się dzieje w Związku i wokoło łowiectwa. Podziwiałem, jak szeroko, wielokierunkowo patrzył na wszelkie zagadnienia, opisując je i przewidując ich skutki. Były to niezapomniane repetytoria przyrodnicze i nie tylko przyrodnicze. Bardzo Ci, Darku, za to dziękuję. Dzięki nim częstka Ciebie będzie mi zawsze towarzyszyć. Do zobaczenia na wiecznych łowach. Cześć Twojej pamięci.

Jacek Seniów

Prof.
Dariusz Tarnawski
1953–2021



przez PUSTYNIĘ i LASY...

Z ultramaratończykiem, myśliwym, sędzią kynologicznym,
miłośnikiem muzyki myśliwskiej i gry na rogu Piotrem Błońskim rozmawia Jacek Seniów.

Zdjęcia: Archiwum Piotra Błońskiego i Toamsz Stasiak

– *Piotrze, co to jest Ultramirage El Djerid?*

– Ultramirage El Djerid to stukilometrowy ultramaraton, którego trasa prowadzi w całości przez pustynię Sahara. Zanim jednak zdecydowałem się podjąć to wyzwanie i zmierzyć z wszechobecnym piaskiem i ponad czterdziestostopniowym upałem na odcinku 100 km, wypada zacząć moją opowieść od tego, że...

Moja przygoda z bieganiem zaczęła się sześć lat temu, kiedy postanowiłem zrzucić zbędne kilogramy, które stopniowo zgromadziłem. Przez kilkanaście lat beztróskiego podjadania (a czasami wręcz obżarstwa) doszedłem do wagi blisko 100 kilogramów przy wzroście 180 centymetrów. Nadwaga przeszkadzała mi szczególnie podczas polowania w moim ulubionym górskim obwodzie, w Międzyzlesiu. Męczyłem się, pocilem i dostawałem zadyszki, wędrując z lornetką, sztucerem i pastorałem. Silne postanowienie, że muszę coś z tym zrobić, a wraz z postanowieniem konkretne działania. Zdroworozsądkowo ograniczyłem ilość spożywanych kalorii, ale wiadomo, że to nie wystarczy. Zacząłem więc spacerować. Regularnie, minimum pięć razy w tygodniu, godzina (lub więcej) marszu. Rezultaty przyszły bardzo szybko, waga zmniejszała się o kolejne kilogramy, co motywowało mnie do wytrwania w postanowieniach. Mój wyżeł kochał mnie jeszcze bardziej za te długie wspólne spacerki po okolicy. Dość szybko (bo po dwóch-trzech miesiącach) samo chodzenie zaczęło mi się nudzić i zacząłem myśleć o lekkim truchcie. Niestety,

szybko się męczyłem. Z trudem udało mi się prze-truchtać pierwszy kilometr bez przystawania – zrobiłem to dopiero po prawie pół roku regularnego chodzenia. Waga już wtedy pokazywała 10 kilogramów mniej. Było mi lżej i łatwiej żyć. Zachęcony sukcesem, zacząłem planować przebiegnięcie pierwszych pięciu kilometrów, potem dziesięciu i tak poszło...

W czwartym roku regularnego biegania z wagą mniejszą o niemal 20 kilogramów zdobyłem Koronę Półmaratonów Polskich oraz Koronę Maratonów Polskich. Czyli w jednym roku przebiegłem pięć największych maratonów i pięć największych półmaratonów w Polsce. To było spełnienie moich marzeń i ambicji. Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Niedługo później przyszedł czas na ultramaratony oraz biegi górskie z kultowym Biegiem Rzeźnika, który rozgrywa się co roku w Bieszczadach na dystansie ponad 80 kilometrów.

Ukończyłem Bieg Rzeźnika już jako członek grupy pięciorga ambitnych amatorów, która została w międzyczasie założona, żeby wystartować i wygrać w kategorii drużynowej Ultramirage. Jest to morderczy stukilometrowy bieg przez Saharę, który miał się odbyć w październiku 2020. Ogłosiliśmy ten plan na pół roku przed startem po to, żeby zwrócić uwagę na śmiertelnie chorego Jacka Gaworskiego (polskiego florecistę, paraolimpijczyka, srebrnego medalistę Igrzysk Paraolimpijskich w Rio). Postanowiliśmy nagłośnić nasz start w Internecie i równocześnie zorganizować charytatywną zbiórkę pieniędzy na leczenie







Jacka, które, niestety, nie jest refundowane. W naszą akcję włączyli się liczni partnerzy, wśród których było Ministerstwo Sportu, Polski Komitet Paraolimpijski, wielu znanych sportowców, artystów oraz osób publicznych. Dzięki wielu ludziom dobrej woli udało nam się zebrać niemal 250 tysięcy złotych, co pozwoli Jackowi na zakup lekarstwa utrzymującego go przy życiu przez najbliższe trzy i pół roku.

Jako pierwsza w historii Ultramirage drużyna ukończyliśmy w komplecie ten bieg i... Wygraliśmy w kategorii drużynowej! To było jak piękny sen i spełnienie kolejnego marzenia. Ten start był wyjątkowy, bo poprzedzały go godziny morderczych treningów, w tym trzydzieści wielogodzinnych treningów, które polegały na truchcie w saunie rozgrzanej do 65 stopni... Trzykrotnie jeździłem na Pustynię Błędowską i biegałem dwudziestokilometrowe treningi z plecakiem na grzbiecie, żeby nauczyć się biegania po sypkim piasku oraz sprawdzić sprzęt. Wszyscy członkowie drużyny solidnie pracowali na ten sukces, ale do końca nie wiadomo było, co może się wydarzyć... Wygraliśmy z czternastoma drużynami złożonymi głównie z biegaczy z Tunezji lub Północnej Afryki. Byliśmy jedyną drużyną z Polski (i z Europy). Można więc powiedzieć, że pokonaliśmy ich na ich własnym terenie, który znają od dziecka i gdzie trenują na co dzień.

Bieganie, które stało się jedną z moich pasji, nie jest dla mnie już tylko sposobem na zrzucenie kilkunastu zbędnych kilogramów. W międzyczasie

miałem możliwość poznania wielu ciekawych ludzi, odwiedziłem wiele pięknych miejsc i dalej z zapałem trenuję i snuję nowe plany startowe.

– Bieganie nie jest jedyną Twoją pasją?

– Od ponad trzydziestu lat jestem myśliwym. W łowiectwie każdy z nas, poza samym polowaniem, może znaleźć wiele obszarów, w których będzie się rozwijał. W moim przypadku na pewno numerem jeden jest kynologia łowiecka. Psy kocham i poluję z nimi od zawsze. Jestem również Lektorem Kynologii Łowieckiej oraz Międzynarodowym Sędzią Pracy Psów Myśliwskich.

Kiedy jeszcze były we Wrocławiu warunki ku temu, strzelałem trochę na strzelnicy. Klasę mistrzowską wystrzelałem z rosyjskiego Iža 27E i czeskiego sztucera w kalibrze 30-06.

Tę przygodę zwińczył zdobyty przeze mnie brązowy Wawrzyn Strzelecki, który był spełnieniem moich marzeń w tym zakresie. Dalej bardzo chętnie odwiedzam strzelnicę, gdzie doskonalam swoje umiejętności i bawi mnie to niezmiennie.

Korzystając z inicjatywy, która powstała wiele lat temu w naszym okręgu, zapisałem się na kurs i nauczyłem się grać na rogu. W ten sposób sygnalistyka łowiecka stała się moją kolejną pasją. Jestem członkiem Reprezentacyjnego Zespołu Sygnalistów Łowieckich „Tryton” przy ZO PZŁ we Wrocławiu oraz ekskluzywnego Klubu Sygnalistów Łowieckich przy ZG PZŁ.

– Czy jest coś pomiędzy nimi wspólnego poza aktywnością fizyczną?

– Myślę, że bieganie i łowiectwo mają wiele wspólnego. Słynna „samotność długodystansowca”, czyli godziny przebiegnięte samotnie w terenie, można porównać do tych spędzonych samotnie w leśnej głuszy. Sam na sam z myślami, z daleka od zgiełku. Skupiony na tym, co kocham i oddający się temu bez reszty... Obie te pasje, poza sprawnością fizyczną, wymagają wytrwałości, cierpliwości i konsekwencji w dążeniu do celu.

– Nie oddajesz się temu hobby sam. Zdaje się, że masz tu niezrównanego partnera, a raczej partnerkę?

– Tak szczęśliwie potoczyło się moje życie, że moim najwierniejszym kibicem, który podróżuje zawsze ze mną, jest na starcie i czeka na mecie wszystkich moich biegów jest moja żona.

Marzena, która jest córką myśliwego, sama również od wielu lat poluje. Razem ze mną pasjonuje się kynologią łowiecką i tak jak ja, jest Międzynarodowym Sędzią Pracy Psów Myśliwskich.

W sierpniu 2021 będziemy świętować 35 rocznicę ślubu! Czy można mieć więcej szczęścia?...

– Dlaczego spośród wielu aspektów łowiectwa najbliższymi stały się Wam kynologia i sygnalistyka?



Konkurs Tropowców w Jarach – 5.10.2019

– W obu naszych domach zawsze były psy i myślę, że ten fakt przesądził o tym, że nie wyobrażamy sobie życia i polowania bez nich. Po stracie ukochanego wyżła niemieckiego krótkowłosego mieliśmy kilkuletni okres „żałoby”, w którym nie mieliśmy psa. Wy mówką były małe wtedy dzieci, dużo pracy w młodej wówczas własnej firmie i takie tam...

Trwało to do czasu, kiedy razu pewnego wróciłem ze złotów w bardzo kiepskim nastroju, ponieważ nie podniosłem dwóch strzelonych kaczek. Nie tyle ja, co jamnik kolegi, z którym polowałem. Uwielbiam polowanie na pióro i widząc mój wisielczy humor po powrocie, żona wysłuchawszy opowieści o bezskutecznym poszukiwaniu kaczek, które spadły zale-

dwie kilka metrów przede mną w szuwar, pokiwała ze zrozumieniem głową. Po chwili podsunęła mi bez słowa „Łowca Polskiego” otwartego na stronie z ogłoszeniami „sprzedam psa” i powiedziała: „To już chyba najwyższy czas!”. Za dwa dni jechałem z bratem do Szypiliszek, za Suwałki, po odbiór szczeniaka!

Tak zaczęła się nasza przygoda z Brekiem z Sudowii, który był naszym pierwszym wyżłem weimarskim krótkowłosym. Wybraliśmy tę wtedy mało znaną i mało popularną rasę, żeby uniknąć porównywania naszego nowego psa do nieodżałowanego Cyryla. Wiadomo, inna rasa, inny temperament, inny eksterier, po prostu nowa historia bez oglądania się za siebie. To był naprawdę wielki pies. Miał wiele sukcesów zarówno wystawowych, jak konkursowych, no i polowanie z nim było wspaniałym czasem. Żył czternaście i pół roku, co dla pracującego wyżła jest wiekiem sędziwym. Na zawsze pozostanie w naszych sercach, tak jak wszystkie przed nim, które odeszły do krainy wiecznych łowów i czekają tam na nas...

Dzisiaj jest z nami wnuczek Breka, Enter Katafygi. Niedługo skończy osiem lat. Jest wspaniałym, chociaż zupełnie innym psem. Polowanie z nim na pióro to poezja! Mamy też sędziwą już foksterierkę krótkowłosą, która mimo skończonych trzynastu lat i lekkiej głuchoty, ma wciąż werwę i pasję teriera oraz doskonale wiatr! Zawsze będziemy mieli psa rasy myśliwskiej, ponieważ polowanie bez psa jest dla mnie tylko namiastką prawdziwych łowów...

Podobnie rzecz się ma z sygnalistyką. Odkąd nauczyłem się grać na rogu, zawsze zabieram go z sobą i gram nawet jak jestem sam na polowaniu indywidualnym. Sygnał pożegnania zwierza z knięją po udanym, zwieńczonym strzałem podchodzie daje nieporównywalne z niczym emocje. Cisza rozdarta





najpierw strzałem, a potem dźwiękiem rogu zapada w pamięć na zawsze! Nie wyobrażam sobie już teraz polowania bez oprawy sygnalistów. Zresztą wiele uroczystości w życiu myśliwego, i tych radosnych, i tych smutnych, nabiera innego smaku, kiedy towarzyszy im gra na rogach.

Żałuję tylko, że gry na rogu nauczyłem się dość późno, bo po ponad dwudziestu latach polowania. Lepiej jednak późno niż wcale!

Mówi się, że polowanie bez sygnałów to tylko polowanie, a takie, na którym grają rogi, to już łowy. Zgadzam się z tym w pełni. Żyjmy i polujmy pięknie!





Słonka

Grochowo

Spotykam się z Kołem Łowieckim „Słonka” Grochowo dzierżawiącym obwód na północnej stronie Wzgórz Trzebnickich zwanych Górami Kocimi.
Moi rozmówcy to: Zdzisław Murczkiewicz – prezes koła, Tomasz Maj – łowczy koła, Marcin Maj – wicełowczy koła, Rafał Wojtasik – skarbnik koła, Jan Iljaszewicz – sekretarz koła, Jerzy Zieliński – przewodniczący komisji rewizyjnej, Marcin Freliga – „strażnik sztandaru”, Wojciech Karlikowski.

Rozmawia: Jacek Seniów

Zdjęcia: Archiwum KŁ „Słonka” Grochowo i Toamsz Stasiak

– O „Słonce” słów kilka.

– Koło Łowieckie „Słonka” Grochowo zostało związane przy ówczesnym Nadleśnictwie Grochowo w 1964 roku, a powstało w wyniku wyodrębnienia się z Koła „Ryś” Budczyce. Założycielami koła byli pracownicy Lasów Państwowych zatrudnieni w Nadleśnictwie Grochowo, którzy postanowili polować głównie we własnym gronie. Z czasem odsetek leśników w kole malał, a tendencja ta przybrała na sile po likwidacji Nadleśnictwa Grochowo. Obecnie, o ironio, w kole nie poluje już żaden leśnik. Niemniej jednak przyjmuje się początek istnienia koła od 12.11.1964 roku, kiedy to podpisana została pierwsza umowa na dzierżawiony do dnia dzisiejszego obwód łowiecki nr 24, obecnie 102, a od przyszłego roku 189. Obwód o powierzchni 4000 ha przez cały czas kategoryzowany jako słaby, a wykazywana powierzchnia zalesienia to 850 ha. Ze zwierzyny grubej występowała

głównie sarna, której stan na przestrzeni tych 50 lat jest w miarę stabilny i pozyskuje się jej corocznie od 45 do 65 sztuk. Jeleń był incydentalny: 3–4 sztuki. Dzików kilkanaście sztuk. W latach 70. i 80. polowało się zbiorowo, głównie na zające i raz w roku na kuropatwy, a indywidualnie na sarny kozy, albowiem rogacze były sprzedawane w 80% w ramach tzw. polowań dewizowych i dochód z nich stanowił jedyny zysk koła, bowiem składka członkowska była symboliczna. Dobrze, że szkody łowieckie były również symboliczne. I tak dobiliśmy do początku lat 90. Przy czym w drugiej połowie lat 80. do koła przyjęto kilku młodszych myśliwych, w tym mnie. Trzymaliśmy się razem, także ze względów zawodowych i doszliśmy do wniosku, że wprawdzie polowania zbiorowe na zające są urocze, szcze-



gólnie po białej stopie, ale w zasadzie na tym się zaczyna i kończy życie łowieckie, towarzyskie i kulturalne koła. Zaczęliśmy zadawać pytania, co można zrobić dla koła, obwodu czy w ogóle dla naszego środowiska, aby było lepiej, szczególnie w obszarze zwierzyny grubej, tym bardziej że i zająca zaczęło ubywać i trzeba było polowania na niego zawiesić. Nie mogę powiedzieć, że nasze pytania były jakoś bardzo dokuczliwe, wobec tego nie było obstrukcji starszych kolegów, a wręcz przeciwnie, szczególnie ówczesny prezes koła śp. Kol. Romuald Owsiany, widząc nasz entuzjazm i chęć do działania, otworzył nam drogę do organów koła, tj. komisji rewizyjnej i zarządu, po czym po naszym opierzeniu się w 1994 roku ustąpił ze swojej funkcji, a mnie namaścił na swoje miejsce – mówi Zdzisław Murczkiewicz.

– Jaka droga wiedzie małe lokalne koło z jednym niedużym polnym obwodem do własności 53 hektarów lasu i 43 hektarów ziemi uprawnej?

– Zanim to jednak nastąpiło, na pewnym majowym polowaniu w sektorze II spotkałem Kol. Jerzego Zielińskiego. W trakcie rozmowy zapytał, czy nie dobrze by było, gdyby koło zakupiło w tym miejscu 7 do 8 ha gruntu rolnego, pokazując przy tym palcem urokliwą remizę – kontynuuje Kol. Zdzisław. – Koło zainteresowało się tematem. Okazało się, że początek lat 90. to rewolucyjne ustrojowe zmiany także w obszarze rolnictwa, a w latach 1991–1993 w naszym rejonie upadły trzy RSP i jeden PGR, tak że na rynku lokalnym znalazło się 1000 ha ziemi rolnej, która leżała odłogiem i nikt nie chciał się po nią schylić. Nawiazaliśmy kontakt z syndykiem RSP w Kuźniczysku i okazało się, że interesujący nas kawałek jest częścią działki o powierzchni 102 ha. Logiczne się okazało, że trzeba brać więcej, tym bardziej że wynegocjowana cena była z tych okazji, co to się trafiają raz na 400 lat. Teraz należało przekonać zarząd. Okazało się to nietrudnym zadaniem, przy czym znowu z pomocą przyszedł Kol. Romuald Owsiany. Najęliśmy geodetę i tak powstała nasza działka o powierzchni 52,90 ha. W ten sposób 26.08.1993 roku prezes i łowczy koła podpisali akt notarialny i koło stało się pełnoprawnym właścicielem tego gruntu. Ustaliliśmy, że w ramach poprawy warunków bytowania zwierzyny będziemy ten grunt zalesiać na raty, w miarę możliwości po parę hektarów.

Latem 1995 roku byłem w jakiejś sprawie w UMiG w Trzebnicy. Tam spotkałem naszego byłego już prezesa Kol. Romualda Owsianego. Zaczęliśmy pogawędkę, w trakcie której poinformował mnie, że jest możliwość uzyskania dotacji na zalesienie naszego gruntu, ale nie zna szczegółów. Na pytanie, kto może je znać, odpowiedział, że kierownik wydziału. Trzeba kuć żelazo, póki gorące, idziemy do tego kierownika.

Okazał się nim bardzo sympatyczny pan Żuber. Po przedstawieniu sprawy pan Żuber gdzieś zatelefonował, zreferował sprawę, a po odłożeniu słuchawki powiedział, że jesteśmy umówieni za kilka dni o godzinie 7.00 w Urzędzie Wojewódzkim we Wrocławiu u dyrektora wydziału geodezji i gospodarki gruntami. O umówionej porze wchodzimy z panem Żuberem do tego dyrektora, którym okazał się bardzo sympatyczny starszy pan Jan Ciszewicz – mówi Zdzisław Murczkiewicz.

– Nie wiedzieliśmy wtedy, że jest on zawołanym myśliwym, członkiem Wojewódzkiej Rady Łowieckiej we Wrocławiu, czego nam nie zdradził. Tam usłyszeliśmy, że dotacja jest możliwa pod warunkiem, że nasz grunt znajdzie się w planie zagospodarowania gminy po właściwej stronie granicy rolno-leśnej oraz zostanie opracowany plan urządzenia lasu zatwierdzony na szczeblu wojewódzkim. Gdy dowiedzieliśmy się, jaka może być kwota tego dofinansowania (a wielokrotnie przekraczała ona to, co zapłaciliśmy za ten grunt), uznaliśmy, że gra jest warta świeczki. Załatwienie tych dwóch warunków zajęło nam dobrych kilka miesięcy, ale z początkiem wiosny decyzje zapadły – można było sadzić. Wtedy okazało się, że potrzebnych jest 400 tysięcy sadzonek.

Tak się złożyło – ciągnie Zdzisław Murczkiewicz – że wówczas przyszło zaproszenie od Powiatowego Komendanta Straży Pożarnej na ćwiczenia strażackie z gaszenia lasów. Ubrałem się w swój policyjny, oficerski mundur i pojechałem na te ćwiczenia. Tam w jednym miejscu spotkałem trzech nadleśniczych z okolicznych nadleśnictw – z Oleśnicy, Milicza i Żmigrodu. Po wyłuszczeniu sprawy nadleśniczowie zgodzili się wspólnie sprzedać nam potrzebną ilość sadzonek. Teraz pozostała sprawa techniczna: jakimi siłami to zasadzić. Byliśmy w miejscowej szkole w Kuźniczysku, aby skorzystać z pomocy starszych uczniów. Dyrektor był nawet pozytywnie nastawiony, ale kiedy przyszło co do czego, o możliwości zarobku zwiędziała się miejscowa ludność i sprawę siły roboczej mieliśmy już rozwiązaną. Pozostawał nadzór. Ten na siebie wzięli ówczesny prezes Roman Ziajka i skarbnik Wojtek Karlikowski. Wcześniej Roman załatwił właściwe rozoranie gruntu pługiem leśnym, a Wojtek załatwił ciężarówkę i pozwoził sadzonki. Posadziliśmy je w dwóch turach – wiosennej i jesiennej. Zgodnie z umową uprawa została komisyjnie odebrana, a dotacja przelana na nasze konto. Jak się okazało, robiliśmy to tak gospodarczo efektywnie (dwa całodzienne czyny społeczne członków koła), że z tej dotacji zostało około 35% jako kapitałik na dalsze działania koła, który bardzo nam się przydał. Nasza radość była tak wielka, że to wszystko się udało, że postanowiliśmy się tym pochwalić na całą Polskę. Napisałiśmy



o tym do Zarządu Głównego Polskiego Związku Łowieckiego. Jakież było nasze zdumienie, gdy za jakiś czas na adres koła wpłynęło pismo od Łowczego Krajowego z gratulacjami i nagrodą pieniężną dla koła.

Największą jednak satysfakcją było to, jak kilkanaście lat później zaprosiliśmy na polowanie Kol. Jana Ciszewicza. Pokazaliśmy mu te młodniki, mówiąc: „Zobacz, Jasiu, to po nas pozostanie”.

W międzyczasie Kol. Jerzy Zieliński (przewodniczący komisji rewizyjnej) zwrócił naszą uwagę, że



Wojciech Karlikowski, Jerzy Zieliński, Marcin Freliga, Jan Iljaszewicz



Nasz własny las i pola

w sektorze V obwodu leży odłogiem ponad 200 ha gruntów po byłym PGR. Jeden kawałek nam się szczególnie spodobał, bo przylegał do większego kompleksu lasów państwowych. Dużą częścią były łąki, a fragment to tzw. zalewisko – wręcz gotowy rezerwat. Okazało się, że ten kawałek to cztery działki o łącznej powierzchni 43,20 ha. Wobec powyższego 15.10.1994 roku złożyliśmy ofertę do Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa na dzierżawę tych działek, motywując to naszą chęcią pomocy



Tomasz Maj, Zdzisław Murczkiewicz, Rafał Wojtasik, Marcin Maj





zwierzynie oraz ogólnie naszymi proekologicznymi działaniami. Przetarg odbył się już 25.10.1994 roku i wtedy na 10 lat koło zostało dzierżawcą tego terenu. Zaczęliśmy go zagospodarowywać. Wydzieliliśmy kilka poletek łowieckich, ale większość ziemi leżała odłogiem. Koło nie miało wówczas żadnego swojego sprzętu do uprawy roli. Czynn dzierżawny trzeba było płacić, podatek rolny także. W sumie dopłacaliśmy do tego interesu i na którymś kolejnym walnym zgromadzeniu koła pojawił się wniosek, aby oddać ten grunt Agencji i nie zawracać sobie głowy. Na całe szczęście, Kol. Zdzisławowi Murczkiewiczowi, jako prowadzącemu walne zgromadzenie, udało się przekonać większość członków koła, używając argumentu, że co się raz ma w swoich rękach, tego się nie oddaje, bo okazja przychodzi tylko raz i więcej się nie powtórzy. Dzisiaj dzięki unijnym dopłatom

obszarowym oraz do programów rolno-środowiskowych realizowanych przez koło te 18 ha łąki i 9 ha upraw rolnych stanowi 50–70% przychodów koła. Szczególnie ta łąka jest naszą „Mućką” żywicielką. Wracając do chronologii, to po tym głosowaniu sytuacja się ustabilizowała, a nawet zaczęła polepszać, tak, że w roku 2002 wystąpiliśmy o wykup tych gruntów z tytułu prawa pierwokupu z rozłożeniem płatności na raty na 20 lat. I tu znowu pomógł szczęśliwy przypadek. Otóż okazało się, że przez naszą działkę PGNiG zaplanowało przebieg gazociągu o długości 1 km. Opłata odszkodowawcza z tytułu służebności gruntowej i przesyłu wystarczyła, abyśmy mogli spłacić wszystkie należności na rzecz AWRSP. Obecnie obie te nieruchomości są wolne od obciążeń, zarabiają na siebie i na koło oraz stanowią trwały wkład w polepszenie stanu środowiska naturalnego.





W ciągu trzech lat zakupiono sprzęt, wyremontowano pięciopiętrowy stodołę, wybudowano bieżnię, zatrudniono na etat traktorzystę – mamy sprzęt jak w prywatnych gospodarstwach rolnych

tego lata – tak najkryjczy przedstawia się bilans działalności koła.

W ciągu trzech lat zakupiono sprzęt za ponad 150 tys. złotych, wyremontowano pięciopiętrową stodołę, urządzono tu bieżnię, zatrudniono na etat traktorzystę.

– Mam sprząć jak w prywatnym gospodarstwie rolnym.

Od eteryzacji ekonomii nie ma już za duży interes. Koszty działalności to około 40 tys. złotych, dochody umiarkowane 30 tys. Podziału zysków nie sprzeciwia się jak w normalnym gospodarstwie, tylko wyliczyć saldo – ujemne.

– Całkowicie dokładamy do działalności: rolnicy około 10 tys. złotych – szacuje Marcin.

– Ale uważamy, że per saldo się opłaca. Bo gdyby do tego doliczyć koszty niezapłaconych składek i kar, kraj nie traciłby kapitału, to bilans wyglądałby inaczej. Mówiąc wprost, nie widzę obecnie możliwości zakończenia prowadzenia działalności rolniczej. Bo, by zwiększyć jej efektywność, powinniśmy mieć jeszcze więcej ziemi. Tylko w okolicy już wszystko ma swego gospodarza, a wogóle miliony wsi z wejściem Polski do Unii Europejskiej. Agencja nie ma już nic do wydzierżawienia, a na kogoś musiał być stać. W naszym regionie ceny ziemi wzrosły i żaden kryzys ich się nie tnie.

I tak dochodzimy znowu do składek. W tym roku będą zapłacone 30 tys. odsetkowania. Stara się je ograniczać, ale czegoś pada pytanie – ile jeszcze można? W zeszłym roku opłacono 180 ha. Przecież na to nie ma kasy. Czy to coś

dało? Trudno powiedzieć. Zdaniem studeckich nemrodów, rolnicy czują się zainteresowani gromadzeniem, ale dbają o stan już istniejących. Według, że to ich obowiązkiem, nie nie dbają. Frek zrobił duży, ale rolnicy jej nie załatwili, bo po co? Łatwiej jąść uškodkowania.

W czasie wizyty padają ciężkie słowa i oskarżenia. Troskę pełnym gościmy. Bo szlachetnie sami uprawiają ziemię, wiedzą, że to trudny kawałek chleba, ale też wiedzą, że zainicjować to nie wszystko. Byłby plon, pole trzeba chronić i myśliwi sami tego nie zrobią. Bez współpracy się nie da. A z tą bywa różnica. Jak to w życiu. Jeden straszy rolnik porażki uprzykrzyć życie całemu kołu, a opinia leży na wszystkich chłopach.

Ale odkładamy sobie za sobą, widać, że zmienia się też podejście rolników. Widać, że myśliwi rolnikami są niedługo, że w końcu się w różnych sprawach zapadnie się ich nie da. I to też jest interes z prowadzenia tego 100-hektarowego myśliwskiego PGR-u.

„Słonka” chwali unię

Nierozłąki obiod pod Tarnobrzegiem, 4 tysiące hektarów, w tym 1365 ha lasu, 40 kilometrów od Włocławka, 41 członków. Na pierwszy rzut oka – bida z nędzą. A jednak Koło Łowieckie „Słonka” z Gochowa jest jedynym z nieciernych masochów ani kół, które uważa, że nie ma potrzeby



– Czyli myśliwy potrafi?

– Nic się nie robi samo. Muszę tu podziękować Kolegom: Wojtkowi Karlikowskiemu, Stanisławowi Szymkowowi, Władziowi Woźniakowi i Janowi Iljaszewiczowi – mówi Zdzisław Murczkiewicz.

Wojtek, na przestrzeni ubiegłych lat sekretarz, skarbnik i łowczy naszego koła, który w pełni podzielił mój pogląd na łowiectwo, czyli po pierwsze ochronę zwierzyny, stworzenie jej lepszych warunków bytowania, ochronę środowiska.

Stanisław w latach ubiegłych łowczy i podłowczy koła.

Władysław, były skarbnik koła, z którym przygotowaliśmy nasze pola i łąki do wejścia w unijne dopłaty, a także z którym przeprowadziliśmy w latach 2008–2013 projekt introdukcji daniela, podczas którego w sumie zasilili łowisko 35 sztukami.

Jan, sekretarz koła do chwili obecnej, który od lat koordynuje program introdukcji bażanta. Program prowadzony jest od 16 lat. W jego ramach

łowisko rokrocznie zasilane jest 100–120 kurami bażanta.

Obecnie prowadzenie tych projektów przejmuje nowy łowczy koła – Kol. Tomasz Maj.

A więc, czy myśliwy potrafi? Zawsze w dyskusjach na tzw. obcym terenie, czy to z przeciwnikami łowiectwa, czy też z neutralnymi ignorantami, można powiedzieć i pokazać palcem ile myśliwi czynią dla środowiska naturalnego. Zgodnie z mottem naszego koła: „Myśliwi przyrodzie”, które zostało z okazji naszego 50-lecia wyryte na kamieniu w środku posadzonego przez nas lasu.

Czy musimy? tyle wycinać

Tekst: dr Artur Dyrzcz, mgr inż. Janusz Bańkowski

Zdjęcie: Marek Matyjaszczyk

Coraz częściej ludzie odwiedzający tereny leśne zadają pytania skierowane do leśników dotyczące wątpliwej konieczności prowadzenia prac związanych z pozyskaniem drewna, a w szczególności wycinką starodrzewów, które dla odwiedzających lasy mają szczególne walory przyrodnicze. Jeżeli prawdą jest, że wycina się coraz więcej drzew, to czy rosnące pozyskanie drewna ma gwarantować realizację wewnętrznych interesów Lasów Państwowych, a może jednak jest to przemyślana strategia dbałości o jakość i trwałość lasów? Jeśli leśnicy nie mają nic do ukrycia, to powinni w sposób przystępny i przekonujący wyjaśniać i udzielać odpowiedzi, ale unikając szablonowych formuł i nie odwołując się do zapisów Planów Urządzenia Lasu, instrukcji, zarządzeń itp. Leśnicy również mają prawo oczekiwać od rozmówców szczerzej woli konwersacji oraz chęci i potrzeby poszerzania wiedzy gwarantujących konstruktywny poziom dialogu. Jednocześnie leśnicy muszą przyjąć, że rosnąca dynamicznie w ostatnich latach świadomość odpowiedzialności za stan przyrody i konieczność jej ochrony będzie wzmacniała wolę oraz oczekiwania społeczeństwa w zakresie prawa do zadawania pytań, konsultowania i oczekiwania na odpowiedzi, które będą zrozumiałe i przekonujące. I tu można sformułować kolejne pytanie, czy jest możliwe, aby presja i oczekiwania konkretnych grup mieszkańców i stowarzyszeń mogły wpłynąć na zmniejszenie rozmiaru pozyskania drewna lub wielkość planowanych powierzchni zrębowych? Nie można tego wykluczyć, ale należy mieć na uwadze, iż wykwalifikowana kadra leśników ponosi odpowiedzialność za właściwe planowanie i realizację szeregu prac gospodarczych, w tym pozyskaniowych, natomiast potencjalni recenzenci i adwersarze mają zagwarantowaną prawną wolność wyrażania swojej opinii i oceny działań pracowników nadleśnictw.

Nasze rozważania warto rozpocząć od pytania, czy wielofunkcyjne leśnictwo, które jest podstawą polskiego modelu, oznacza, że każdy las (kompleks leśny) jest wielofunkcyjny i pełni w równym stopniu różne funkcje? Lasy pełnią funkcje naturalne, wynikające z sa-

mego ich istnienia i bez udziału człowieka będą np. pochłaniały CO₂ i pozytywnie oddziaływały na klimat. Problem pojawi się, gdy będziemy w coraz większym zakresie oczekiwać od lasu wciąż nowych wartości. Wtedy konieczne staje się wzmaganie i kształtowanie oczekiwanych funkcji, jakie ma las pełnić. Tu pojawia się potrzeba sporządzania planów urządzenia lasu i prowadzenia na ich podstawie zróżnicowanej przestrzennie gospodarki leśnej, która celowo wzmacnia wskazane funkcje, jakie chcemy, żeby las pełnił.

Czy to oznacza, że możliwe jest uniknięcie wszystkich konfliktów związanych z oczekiwaniami różnych interesariuszy korzystających z dobrodziejstw lasu? Nie, i to trzeba wyraźnie zaznaczyć. Przyczyna jest jedna – coraz większe są oczekiwania od lasów. Przemysł drzewny od dawna wysyła sygnały, że ilość pozyskiwanego drewna jest za mała, co jest przyczyną jego wysokiej ceny, w coraz większym zakresie ludzie korzystają z możliwości rekreacji, odpoczynku na łonie natury i chcieliby, by krajobraz leśny istniał już nie tylko w pobliżu ich miejsca zamieszkania, ale również, by w atrakcyjnych turystycznie rejonach zachować go w niezmienionym stanie. Powstają nowe szlaki turystyczne, rowerowe, konne, singletracki, miejsca odpoczynku itp. Takie działania w znacznej mierze ukierunkowują, ale też istotnie wzmagają przepływ ruchu turystycznego. Organizacje pozarządowe oczekują nowych obszarów poddanych ochronie, nowych parków narodowych, rezerwatów przyrody itp. Zwiększa się też rozpoznanie przyrodnicze lasów, skutkujące lokalizacją nowych przedmiotów ochrony w lasach i nowych ograniczeń dla gospodarki. Lesistość Polski według Banku Danych o Lasach (www.bdl.lasy.gov.pl) wynosi 29,6% i trudno zakładać, by w dalszym ciągu znacząco rosła. Obecnie brakuje gruntów, które można zalesić. Powierzchnia lasów wynosi w naszym kraju 9 259 000 ha, co stanowi jedynie 0,24 ha na jednego mieszkańca, w związku z czym musimy świadomie diagnozować dominujące funkcje w kompleksach leśnych i wykorzystywać plany urządzenia lasu do możliwie najlepszej dystrybucji dóbr osiągniętych z lasu.

W kilku kolejnych artykułach chcemy podzielić się naszymi poglądami na problem kształtowania funkcji produkcyjnej, społecznej i ochronnej lasów. Opowiemy o Borach Dolnośląskich oraz specyfice obszarów leśnych położonych w dolinie Odry. Natomiast w niniejszym artykule zajmiemy się problemem zachowania trwałości lasu na przykładzie Sudetów, których krajobraz leśny jest zdominowany znaczącym udziałem świerka. Na szacowane w skali Lasów Państwowych prawie 98 mln metrów sześciennych surowca świerkowego na pniu, około 44 mln metrów sześciennych zainwentaryzowane jest na obszarze Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych we Wrocławiu! W szczególności dotyczy to obszarów pogórza i pasm górskich Sudetów. Historycznie obszar ten w jeszcze większym stopniu pokrywały drzewostany świerkowe. Z tych powodów był i jest do dzisiaj nazywany krainą świerka. W zmieniających się warunkach klimatycznych w coraz większym stopniu musimy reagować na zjawiska kłeskowe, aby zachować trwałość lasu i zachować jego zdolność do pełnienia wskazanych w planie urządzenia lasu funkcji dla przyszłych pokoleń.

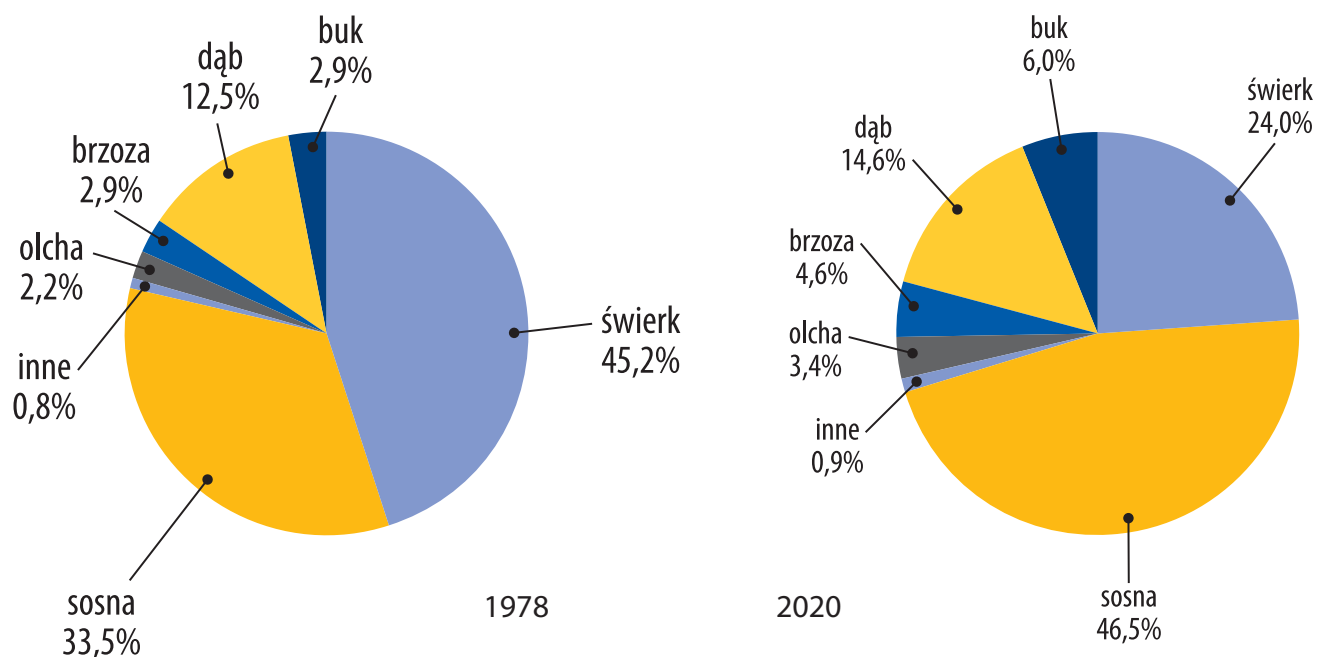


W Sudetach (głównie w Górach Izerskich i Karkonoszach) w latach osiemdziesiątych doszło do masowego zamierania drzewostanów świerkowych. Główną tego przyczyną była gospodarka leśna prowadzona w XVIII i XIX w., dążąca do intensyfikacji produkcji drewna, czego efektem było praktyczne wyeliminowanie ze składów gatunkowych drzewostanów, szczególnie w reglu dolnym, buka, jodły i innych gatunków liściastych na korzyść świerka nieznanego pochodzenia. Z czasem, w wyniku rozwoju nauk leśnych, powstały instrumenty prawne okre-

ślające szczegółowo zasady wykorzystania leśnego materiału rozmnożeniowego. Wytypowano regiony nasienne, na których panują takie same lub bardzo zbliżone warunki ekologiczne oraz które porastają drzewostany o zbliżonych cechach genetycznych. Regionalizacja ma gwarantować optymalny dobór nasion i sadzonek najlepiej dostosowanych do uwarunkowań lokalnych, w szczególności wysokości nad poziomem morza. Posadzone w przeszłości, z pominięciem tych zasad, monokultury świerkowe (jednowiekowe i jednogatunkowe drzewostany), osłabione zanieczyszczeniami przemysłowymi, uszkodzone czynnikami atmosferycznymi, gradacjami szkodliwych owadów, patogenów grzybowych, zamierały na znacznych powierzchniach. W tym rejonie skalę całkowitego rozpadu drzewostanów opisano na powierzchni ponad 13 000 ha, co stanowiło blisko 21% powierzchni leśnej oraz częściowego rozpadu, polegającego na znaczącym rozluźnieniu zwarcia drzewostanów na ponad 4000 ha (blisko 7% powierzchni leśnej). Intensywne zamieranie drzewostanów świerkowych wymagało ogromnego wysiłku leśników, aby wylesione powierzchnie odnowić w jak najkrótszym czasie, wykorzystując odnowienia naturalne i posiadany materiał odnowieniowy, czego efektem jest młode pokolenie jednowiekowe na dużych powierzchniach z dominującym znowu świerkiem. Ogółem w odnowieniach świerk przeważa na ponad 71% powierzchni. Największe zmiany dotyczą obrębów leśnych Szklarska Poręba i Świeradów, gdzie świerkowe młodniki w wieku 20 do 40 lat stanowią blisko 45% powierzchni tych obrębów. Stanowią potencjalne zagrożenie, z którym przyjdzie nam się zmierzyć w przyszłości.

Mając na uwadze uwarunkowania wysokościowe oraz glebowe, w wyższych partiach górskich Sudetów będą nadal dominować drzewostany świerkowe.

W pozostałych nadleśnictwach Sudetów, gdzie nie doszło do takiej skali zdarzeń kłeskowych, prowadzi się na podstawie tworzonych planów urządzenia lasu przebudowę drzewostanów świerkowych. W celu przeciwdziałania starzeniu się drzewostanów świerkowych, sukcesywnie obniżano wieki rębności do poziomu, który obecnie możemy uznać za optymalny, co powinno utrwalać odporność biologiczną. Od ponad 30 lat jest realizowany program restytucji jodły, czyli przywracania udziału tego gatunku w Sudetach, co w efekcie powinno istotnie stabilizować przebudowywane drzewostany. Jodła w porównaniu ze świerkiem stanowi gatunek bardziej odporny na anomalie klimatyczne w zakresie zmian wysokości opadów i temperatury. Aby możliwa była produkcja dużych ilości sadzonek jodłowych, wytypowano w ramach istniejących, nielicznych w Sudetach drze-

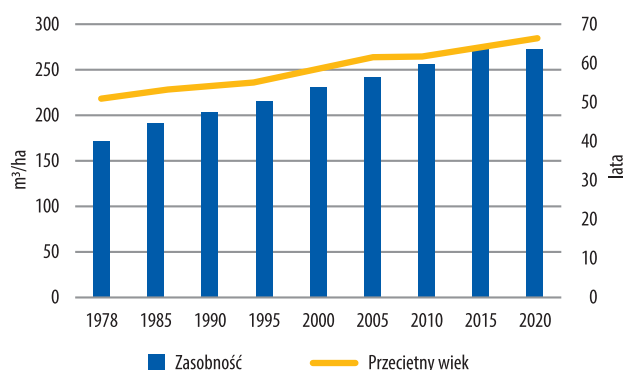


Struktura gatunkowa lasów zarządzanych przez RDLP we Wrocławiu

wostanów jodłowych pochodzenia naturalnego tzw. drzewa zachowawcze. Stały się one podstawą założenia zachowawczych plantacji nasiennych. Plantacje zaczną intensywnie owocować za około 10–20 lat, w tej chwili większość nasion jodły jest pozyskiwana na dawnej plantacji jodłowej w Międzylesiu, która obecnie jest zarejestrowana jako GDN. W wyniku prac restytucyjnych udział powierzchni jodły wzrósł z 0,36% w 1998 roku do 2,47% w roku 2019. Zakładany efekt wpisany w strategię restytucji jodły w Sudetach został osiągnięty na poziomie 10%. Areal powierzchni przewidzianych do odnowienia jodłą wynosi jeszcze ponad 33 000 ha. Jest to proces długotrwały, związany z bardzo dużymi nakładami finansowymi, koniecznością budowy i utrzymania wielokilometrowych grodzień, aby skutecznie chronić odnowienia jodłowe przed nadmierną populacją zwierzyny płowej.

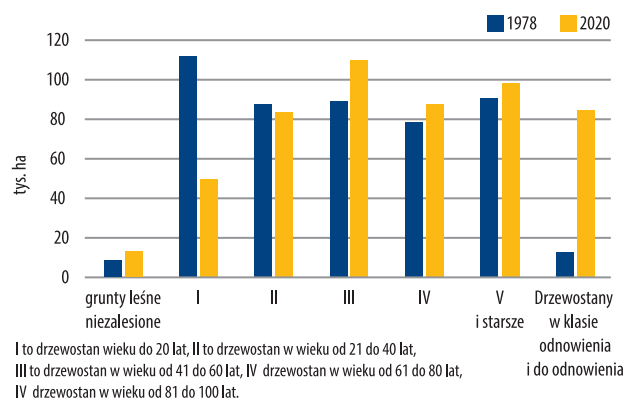
Wymiana pokoleniowa oraz zmniejszenie udziału powierzchni świerka są rozciągnięte w czasie, gdyż są realizowane złożonymi zabiegami, których efekty już są obserwowalne. Wyniki I cyklu wielkoobszarowej inwentaryzacji stanu lasu z lat 2005–2009 określiły udział drzewostanów z dominującym świerkiem w VII Krainie przyrodniczo-leśnej – Sudeckiej na 56,4% powierzchni. Wyniki III cyklu z lat 2015–2019 pokazały spadek udziału drzewostanów świerkowych do poziomu 50,8% powierzchni. Na przykładzie Nadleśnictwa Łądek-Zdrój w latach 2000–2020 udział powierzchni świerka zmniejszył się z 86% do 69% przy jednoczesnym wzroście powierzchni zajmowanej przez buk z 7% do 20%. We wskazanym okresie wzrósł również udział modrzewia z 2% do 3%, jawora z 0,5% do 1,2% i jodły z 0,9% do 1,3%, a jednocześnie zmalał udział brzozy z 2% do 1,2%. Dynamika zmian





Struktura powierzchniowa lasów zarządzanych przez RDLP we Wrocławiu

miąższości głównych gatunków lasotwórczych nie jest tak intensywna, jak zmiany powierzchni zajmowanej przez poszczególne gatunki drzew, gdyż takie przemiany wymagają zasadniczo dłuższego czasu. W Nadleśnictwie Łądek-Zdrój rzeczywisty miąższościowy udział świerka obniżył się w rozpatrywanym okresie o 3,4%, przy jednoczesnym wzroście udziału buka o 1,6%. Tak więc intensywna przebudowa istotnie zmienia powierzchniowy udział gatunków lasotwórczych, przy relatywnie niedużych zmianach miąższości ogólnej. Wyjątek mogą stanowić wielkopowierzchniowe zjawiska klęskowe, np. w formie wiatrołomów, które wymuszają zagospodarowanie potężnych mas surowca drzewnego w krótkim czasie, co może radykalnie obniżyć przeciętny poziom zasobności na pniu. Aby temu przeciwdziałać, realizowana jest stopniowa przebudowa skutkująca zróżnicowaniem wiekowym drzewostanów, a w szczególności tworzeniem najbardziej pożądanych wielopiętrowych struktur, w których różne fazy rozwojowe drzewostanów przenikają się wzajemnie. Takie działania w ostatnich 40 latach zaskutkowały przeciętnym wzrostem masy drzewnej na jednym hektarze o prawie 100 metrów sześciennych. W szczegó-



Wzrost powierzchni drzewostanów w klasie odnowienia i do odnowienia świadczy o trwających procesach przebudowy drzewostanów rębniami złożonymi. W porównaniu do roku 1978, kiedy to stosowano głównie zręby zupełne, powierzchnia ta wzrosła o prawie 70 tys. ha. Jednocześnie należy zauważyć wzrost powierzchni starszych drzewostanów, które są najbardziej zagrożone rozpadem i w najbliższym czasie, z uwagi na zagrożenie trwałości lasu, trzeba będzie je użytkować rębnie.

ności wzrósł udział miąższościowy średnich i starszych klas wieku.

Aktualizacja stanu lasu i zasobów drzewnych VII Krainy (1.01.2020 r.) pokazuje udział drzewostanów o budowie klas odnowienia, tzn. drzewostanów, w których rozpoczęto stopniowe usuwanie starodrzewu świerkowego i odnawianie wewnątrz młodego pokolenia, głównie gatunków liściastych (buka, jaworu) i jodły, na blisko 30% powierzchni leśnej! Tylko takie działania w ramach prowadzonej gospodarki leśnej mogą zabezpieczyć przed rozpadem lasów i dostosować odnowienia do składów gatunkowych odpowiadających naturalnym siedliskom, zróżnicowanych wiekowo, bardziej odpornych na zmieniający się klimat (wiatr i suszę), o wysokiej produktywności, dobrej jakości, a tym samym charakteryzujących się wysoką zdolnością do pochłaniania dwutlenku węgla i wydzielania tlenu.

A czy te działania nadal będą zyskiwać aprobatę i zrozumienie społeczne, zależy od nas wszystkich.



O Stanisławie Wilhelmie Lilpopie, Jarosławie Iwaszkiewiczu i Podkowie Leśnej, czyli... krótka historia z fotografią, literaturą i łowami w tle

Tekst: Marcin Skrzerk

Zdjęcia: Marcin Skrzerk, Stanisław Wilhelm Lilpop, archiwum autora

Podkowa Leśna to miasto w województwie mazowieckim położone kilkanaście kilometrów od południowo-zachodnich granic Warszawy. Walory naturalne tego terenu nie podlegają dyskusji. Czyste powietrze oraz bujny las mieszany, w którym rosną dęby, sosny, buki, brzozy, graby, modrzewie, akacje i olchy, stanowią o wyjątkowym charakterze



Stanisław Wilhelm Lilpop

tego miejsca. Wielu mieszkańców stolicy przybywa tu co weekend, by odetchnąć od wielkomiejskiego zgiełku i poczuć wyjątkowy klimat Lasów Młochowskich. Niewielu zdaje sobie jednak sprawę, jak ciekawą historię, z fotografią, literaturą i łowami w tle, kryje w sobie Miasto – Ogród, gdyż właśnie takim mianem określana jest Podkowa Leśna.

Ojcem miasta jest Stanisław Wilhelm Lilpop – przemysłowiec, ziemianin, zapalony myśliwy, bywalec salonów, podróżnik i utalentowany fotograf. Urodził się 19 grudnia 1863 r. w Warszawie. Był synem znanego i cenionego warszawskiego przemysłowca – Stanisława Lilpopa, współwłaściciela fabryki wyrobów żelaznych „Bracia Evans”, później „Lilpop, Rau i Loevenstein”. Stanisław Lilpop (ojciec Stanisława Wilhelma – założyciela Podkowy Leśnej) kupił dobra brwinowskie dwa lata przed Powstaniem Styczniowym od Teodora Szmideckiego – szlachcica herbu Kowal, znanego hochsztaplera, karciarza i warszawskiego bawidamka.

Po śmierci Stanisława (1866 r.) Stanisław Wilhelm zamieszkał wraz z matką w Wilhelmowie (dzisiejsza Podkowa Leśna). W latach 1884–1889 studiował na Wydziale Handlowym Politechniki Ryskiej. Po ojcu odziedziczył majątek ziemski – część dóbr brwinowskich oraz wspomniany już majątek leśny Wilhelmów, który z czasem stał się zalążkiem przyszłego miasteczka willowego nazwanego przez pisarza Zygmunta Bartkiewicza – Podkową Leśną. Nazwa ta do tego stopnia spodobała się spadkobiercy, iż Stanisław Wilhelm postanowił zmienić nazwę swojej posiadłości.

Lilpop poślubił Jadwigę Stankiewicz, córkę znanego warszawskiego chirurga. Wkrótce urodziła się córka Anna, późniejsza żona Jarosława Iwaszkiewicza. Wszystko wskazywało, iż rodzina wieść będzie sielskie życie właścicieli ziemskich, gdyby nie pewien

znany i utalentowany pianista – Józef Śliwiński, dla którego Jadwiga opuściła męża oraz dwuletnią wówczas córkę.

Życie rodzinne nie układało się po myśli Stanisława. Niestety, w interesach sprawy nie miały się lepiej. Po ojcu, znanym inżynierze i przemysłowcu, odziedziczył jedynie zamiłowanie do sztuki. Zarówno działalność związana z przemysłem, jak i gospodarowanie majątkiem ziemskim, sprawiało mu spore trudności. Prawdziwymi pasjami Stanisława, którym poświęcał dużo czasu i pieniędzy, była fotografia oraz łowiectwo.

Stanisław nie rozstawał się z aparatem. Był utalentowanym fotografem o zacięciu reporterskim. Wśród wykonanych przez niego fotografii znajdują się liczne obrazy z podróży po Polsce, Europie i Afryce. Nie brakuje też zdjęć przedstawiających życie towarzyskie Warszawy, polowania, rodzinę, znajomych oraz autoportrety. W 1909 r. Stanisław Wilhelm wykonał pierwszą w Polsce fotografię kolorową, na której uwiecznił córkę Annę wraz z przyjaciółką w Podkowie Leśnej. Przez znawców tematu uważany jest również za prekursora obrazów trójwymiarowych.

Drugą, nie mniej ważną, pasją Stanisława Wilhelma były polowania. Zapisał się na kartach polskiego łowiectwa jako wiceprezes Polskiego Związku Stowa-

rzyszeń Łowieckich i przewodniczący jego Wydziału Wykonawczego. Zamieszczał w „Łowcu Polskim” artykuły na temat hodowli zwierząt łownych. Lilpop polował dużo i notował wszystko skrupulatnie. W Stawisku, gdzie mieszkał przez wiele lat, do dziś leży jego drobno zapisany notes, w którym znaleźć można informacje, kiedy, gdzie, z kim polował i jaką zwierzynę pozyskał. Na przykład podczas polowania w Nieborowie (16 strzelb) padło 226 zajęcy, 5 rogaczy, 8 bażantów, 21 kuropatw – razem 260 sztuk, z czego Stanisław Wilhelm pozyskał 42. W sezonie 1902/1903 miał na koncie 1029 sztuk zwierzyny, w tym łosia, 9 rogaczy i 5 dzików. To właśnie skrupulatność Stanisława sprawiła, iż stał się on pierwowzorem postaci Wiktora Liebe, który w powieści Józefa Weyssenhoffa „Soból i Panna” z dokładnością księgowego wylicza swoim towarzyszom łowów trafione bażanty – osobno kury i koguty.

Stanisław Wilhelm polował w wielu miejscach – na Polesiu, Ukrainie, u Radziwiłłów i Krasińskich, ale jego prawdziwym marzeniem były łowy w Afryce. Taka wyprawa wymagała olbrzymich nakładów finansowych, ale to nie mogło stanąć Stanisławowi na drodze w realizacji jego łowieckich ambicji. W 1909 r. Stanisław Wilhelm, po śmierci matki, sprzedaje majątek Brwinów, pozostawiając sobie tylko jego niewiel-



Dom Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku – Podkowa Leśna

ką część (aktualna Podkowa Leśna) i rok później rusza na afrykańskie łowy.

Kłopoty Stanisława zaczęły się już na samym początku podróży. W Paryżu zaginął jego nowy sztucer Hollanda, bez którego o polowaniu w Afryce nie było nawet mowy. Na szczęście zguba szybko się odnalazła i myśliwy mógł kontynuować podróż. W grudniu 1910 r. wsiadł na statek płynący z Marsylii ku wybrzeżom Afryki. Po dopłynięciu do portu w Mombasie ruszył w kilkudniową pieszą wędrówkę przez afrykański step. Jak zapisał z właściwą sobie starannością, karawana składała się z „wielkiego wozu w 16 wołów,

na oddanie strzału. Przyczynę tej decyzji odnajdujemy w dzienniku, w którym Stanisław zapisał: „Tak mi było żal tych ślicznych zwierząt”. Trzeciego dnia wyprawy sucha i gorąca Afryka daje się podróżnikowi we znaki. Przewodnicy gubią drogę, a tragarze zaczynają się buntować. Po czternastu godzinach bez jedzenia i picia sytuację ratują napotkani przypadkowo Masajowie, którzy wskazują zbłąkanym drogę do obozowiska. Czwartego dnia wyprawy Lilpop dostaje gorączki i w takim stanie, z dreszczami oraz nawracającymi mdłościami, rozpoczyna Nowy Rok. Stan Lilpopa nie ulega poprawie przez dłuższy czas – nie



Trofea myśliwskie Stanisława Wilhelma Lilpopa w Stawisku

headmana, 2 przewodników do noszenia strzelb, 2 boyów do osobistych usług, 2 preparatorów do ściągania skór, 1 kucharza i 30 tragarzy”.

Pierwsza zwierzyna spotkana przez spragnionego afrykańskiej przygody myśliwego to... zające, o czym Stanisław z rozbawieniem wspominał w swoim dzienniku. Jednak już niedługo potem, po celnym strzale Stanisława, pada pierwsza gazela. Następnego dnia udaje się Lilpopowi pozyskać pierwszą antylopę. Tego samego dnia, jeszcze przed zachodem słońca, spotyka stado zebra. Nie decyduje się jednak

pomaga chinina ani coraz większe dawki opium. Wydaje się, że to już koniec afrykańskiej przygody. Stanisław, w prowizorycznej lektyce, wyrusza w drogę do Nairobi. Tutaj dopiero odpowiednia kuracja i bardziej sprzyjający klimat pomagają Lilpopowi wrócić do zdrowia. Żal mu nieudanego polowania, jednak próbuje maksymalnie wykorzystać swój pobyt w Afryce. Zamienia sztucer na aparat fotograficzny. W tym czasie powstają wyjątkowe obrazy reporterskie autorstwa Lilpopa ukazujące życie na Czarnym Lądzie. Tuż przed powrotem do kraju Stanisław podejmuje

jeszcze jedną próbę łowiecką. Udaje mu się pozyskać kolobusa – rzadki gatunek małpy o cennym futrze. Pech nie opuszcza jednak naszego bohatera. Źle spreparowana skóra nie wytrzymała niestety długiej podróży do kraju. Stanisław musiał spojrzeć prawdzie w oczy – to nie była udana wyprawa. Zapewne z nutą zazdrości zapisywał w swoim dzienniku notatkę o napotkanej grupie książąt bawarskich, którzy wracali z czteromiesięcznych łowów w Afryce. Tak donosił skrupulatny jak zwykle myśliwy: „Trzystu tragarzy niosło ich trofea: dwa słonie, pięć nosorożców, dwa hipopotamy, trzy lwy, panterę, dwa węże, sześć

Stanisław Wilhelm zdecydował się zaangażować w ten projekt. 9 kwietnia 1925 r. powstała spółka „Miasto – Ogród Podkowa Leśna”, w skład której wszedł Lilpop jako właściciel gruntów przeznaczonych pod inwestycję. W tym samym roku projekt planu miasta wykonał na zamówienie Spółki znany warszawski architekt i urbanista Antoni Jawornicki. W 1927 r. nastąpiło uroczyste otwarcie pierwszego odcinka Elektrycznych Kolei Dojazdowych (dzisiejsza WKD – Warszawska Kolej Dojazdowa). W grudniu 1927 r. Spółka „Miasto – Ogród Podkowa Leśna” została rozwiązana, a każdy z głównych udziałowców stał się



Gabinet Jarosława Iwaszkiewicza w Stawisku

krokodyli i ponad siedemset antylop, ptaków i różnej zwierzyny”. On sam przywiózł z Afryki poroża antylopy i gazeli, które do dziś wiszą w rodzinnym Stawisku. Z perspektywy czasu wydaje się, iż znacznie większą wartość niż trofea łowieckie mają zrobione przez Stanisława kolorowe fotografie przedstawiające ówczesne życie na afrykańskim kontynencie.

Powrót do kraju pozwolił Lilpopowi poświęcić więcej czasu i uwagi gospodarowaniu posiadanymi dobrami. Po I wojnie światowej pojawiła się koncepcja przeprowadzenia linii kolejowej przez tereny Podkowy Leśnej.

właścicielem części jej dawnego majątku. Stanisław Lilpop przejął 40% udziałów. Powołany został Zarząd Dóbr Podkowa Leśna, który miał się zajmować zagospodarowaniem terenu, sprzedażą działek przyszłym mieszkańcom i realizacją ich interesów. Podkowa Leśna z roku na rok zyskiwała na popularności i stawała się miejscem zamieszkania głównie inteligencji i wielu zamożnych rodzin.

Stanisław Wilhelm, oprócz wspomnianych wcześniej udziałów w spółce, pozostawił sobie 45-hektarowy teren, z którego uczynił wyjątkowy podarunek.

„Nie daję wam więcej, żebyście nie mieli kłopotów z reformą rolną” – miał powiedzieć Lilpop, gdy na początku lat dwudziestych dokonywał aktu darowizny majątku ziemskiego na rzecz córki Anny i jej męża Jarosława Iwaszkiewicza. Posiadłość nazwana została Stawiskiem, a w jej centralnym punkcie w latach 1924–1928 stanął neoklasycystyczny dom zaprojektowany przez Stanisława Gądzkiewicza. Iwaszkiewiczowie nie byli zachwyceni architekturą podarowanej im willi, z czasem jednak do niej przywykli, a nawet polubili.

Warto zaznaczyć, iż jeszcze przed przeprowadzką z Warszawy do Stawiska, Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie często odwiedzali Podkowie Leśną, spędzając letnie miesiące lat dwudziestych w drewnianej willi „Aida”. Ten modrzewiowy dom z werandą w stylu szwajcarskim wzniesiony został w 1900 r. przez Stanisława Wilhelma – był to dworek myśliwski, bo też gospodarz był zapalonym myśliwym. W „Książce moich wspomnień” Jarosław Iwaszkiewicz pisał: „Jeszcze kolejka elektryczna nie przecinała lasów, a całość, zgrupowana naokoło podwórza, które posiadało przepiękną romantyczną stodołę z wielkim gotyckim



Stanisław Wilhelm Lilpop na polowaniu, ok. 1910 r.

oknem u szczytu, sprawiała wrażenie czegoś dzikiego i o sto mil od miasta leżącego. Las, który wielką podkowie otaczał staroświeckie podwórze, wydawał mi się prawie dziewiczym i naprawdę był piękny. Stare sosny i dęby rosły tu w wielkiej obfitości. Mój przyszły teść – wielki i znany myśliwy – gospodarował na tym kawałku, mając na widoku tylko polowanie. Pełno więc tutaj było zwierzyny, a i sam las pomyślany był raczej jako park myśliwski niż jako gospodarstwo leśne”.

Annę i Jarosława odwiedzało często na podkowieńskim letnisku liczne grono przyjaciół, między innymi z kręgu grupy literackiej „Skamander”. Gośćmi Iwaszkiewiczów był m.in. Jerzy Liebert, Antoni Słonimski, Jan Lechoń, Karol Szymanowski, Helena i Mieczysław Rytardowie. Jerzy Liebert pisał w „Aidzie” „Litanię do Marii Panny”, a Antoni Słonimski wiersz „Lampa”. Szymanowski stworzył tu balet „Harnasie”, a Iwaszkiewiczowi zrodził się pomysł napisania sztu-

ki „Lato w Nohant”. Tutaj też gospodarz zaczął pisać „Brzezine”. Warto nadmienić, iż „Aida” do dziś cieszy oczy mieszkańców i gości Podkowie Leśnej spacerujących urokliwą ul. Iwaszkiewicza.

Życie towarzyskie Iwaszkiewiczów kwitło także po przeprowadzce do Stawiska. Zawsze aż roiło się tam od znakomitych gości, co w latach trzydziestych czyniło dom rodzinny Anny i Jarosława ośrodkiem literacko-artystycznym. Oprócz dawnych bywalców „Aidy”, częstym gościem u Iwaszkiewiczów był Julian Tuwim. W czasie okupacji odwiedzał Iwaszkiewiczów Krzysztof Kamil Baczyński, a po upadku Powstania Warszawskiego Stawisko stało się schronieniem wygnańców z Warszawy. Zamieszkało tu wielu bezdomnych artystów. W różnym czasie Iwaszkiewiczowie gościli m.in. Jerzego Andrzejewskiego, Witolda Lutosławskiego, Jana Ekiera, Czesława Miłosza, Polę Gojawczyńską, Andrzeja Panufnika czy Jerzego Waldorffa. Jak wspomina sam Iwaszkiewicz bywało wtedy, że „do skromniutkiego śniadania czy obiadu zasiadało ponad dwadzieścia osób. Nie tylko każdy pokój, lecz każdy dosłownie kąt był na noc traktowany jako legowisko do spania stałych i chwilowych mieszkańców”.

Bez wątpienia Stawisko było w pewnym momencie kolebką życia kulturalnego Polski. To tutaj powstały najlepsze utwory Jarosława Iwaszkiewicza takie jak „Brzezina”, „Panny z Wilka”, „Matka Joanna od Aniołów” czy też sztuka „Lato w Nohant”.

A tak o pierwszych latach życia w Stawisku pisał sam autor w „Podróżach do Polski”:

„Gdy zamieszkałem w Podkowie Leśnej pierwszy raz, był to głęboki las, daleki od osiedli ludzkich, i można tu było dojechać tylko koleją z Dworca Wiedeńskiego, później z prowizorycznego Głównego do Brwinowa, a przestrzeń między Brwinowem i Podkowie trzeba było przemierzyć piechotą; czasem tylko jeździło się końmi. Droga pomiędzy Brwinowem i Podkowie była jeszcze dziewicza, a właściwie dzika, i wzbudzała podziw Karola Szymanowskiego, któremu przypominała ukraińskie wertepy. (...) Najpierw jechało się do stacji w Brwinowie. Stacja Brwinów to był malutki budynek, stojący w cieniu olbrzymiej topoli nadwiślańskiej. Już tylko kilka było tutaj takich starych topoli nadwiślańskich, olbrzymich, rozrośniętych, o niezwykle pięknych kształtach. Były to resztki dawnej, wysadzonej topolami drogi od Warszawy do Skierniewic, drogi biskupów, ale która nosiła nazwę „drogi królewskiej”. Jeszcze za mojej pamięci mówiło się na tę część drogi między Brwinowem a Grodziskiem „droga królewska”. (...) Brwinów! Zawsze miała dla mnie ta osada jakiś tajemny wdzięk. Dopiero się ostatnio okazało, że jest to wdzięk od tysięcy lat zamieszkałej siedziby ludzkiej, która po prostu dyszała wielowiekową kulturą”.

Po śmierci Jarosława Iwaszkiewicza 20 marca 1980 r. Stawisko, zgodnie z jego wolą, przeszło na własność Ministerstwa Kultury i Sztuki. Urządzone zostało tu Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów. Zbiory zostały uporządkowane, ale wnętrza nie zmieniły się do dziś. Znajdziemy tu nie tylko meble, bibliotekę i fotografie rodzinne pisarza, ale też trofea myśliwskie jego teścia.

A jakie były losy Stanisława Wilhelma? Po wybudowaniu willi w Stawisku Lilpop wprowadził się tam razem z córką i jej mężem. Niedługo jednak rodzina mieszkała razem - 5 listopada 1930 r. Stanisław popełnił samobójstwo w Hotelu Bristol w Warszawie.

Jakim człowiekiem był Stanisław Wilhelm? Na pewno była to postać głęboko doświadczona przez życie. Brak sukcesów w interesach, odejście żony, samotne wychowywanie córki, a na koniec samobójcza śmierć. Roman Jasiński wspomina, że Stanisław Lilpop „był człowiekiem przystojnym i eleganckim, o manierach światowca, a przy tym muzykalnym i łatwym w obcowaniu. [...] Przemysłem się nie zajmował. Powiedziałbym raczej, że zajmował się wydawaniem pieniędzy niż ich robieniem, gdyż nie był serio człowiekiem interesu. Do plutokracji warszawskiej nie należał. Do ekskluzywnego Klubu Myśliwskiego należał z racji swych osobistych zalet myśliwskich i towarzyskich, a nie z powodu wielkich pieniędzy [...], był człowiekiem przystępnym, nie miał w sobie nic ze snoba i potrafił zachować wobec wszystkich ton spokojnej uprzejmości”. Po śmierci Lilpopa w „Świecie” pisano, że: „dla łowiectwa polskiego położył zasługi niezapomniane. [...] Był znakomitym łowcą zwierzyny i doskonałym organizatorem. Polskie związki łowieckie wiele mu zawdzięczają. Był głównym założycielem Warszawskiej Spółki Myśliwskiej i Fabryki Nabojów”. Warto też przytoczyć słowa Ludwiki Włodek, prawnuczki Jarosława Iwaszkiewicza: „O Lilpopie mówiło się później w mojej rodzinie, że polował i parcelował. Żył z wyprzedaży wielkiego majątku w Brwinowie i był takim nieczułym mieszczaninem, od którego odeszła żona. Później nie chciał jej wydać córki, tylko wychowywał ją sam. Odkryłam jednak, że mogło to wynikać nie tylko z urażonej ambicji zdradzonego męża, ale także z rzeczywistej ogromnej miłości do Hani. Jak pojechał na safari do Afryki, codziennie pisał do córki wzruszające listy, które się ułożyły w pamiętnik. Uroczę. W listach tłumaczył, dlaczego nie pozwolił jej na kontakt z matką: nie chciał, by żyła w poczuciu ciągłej tęsknoty, niedosytu matki”. Krewna Stanisława Wilhelma, Aniela z Lilpopów Pila-witzowa, pisała o nim na kilka lat przed jego śmiercią: „Znam Stacha dobrze i widzę w nim często dwóch ludzi”. Stanisław Lilpop pochowany został na cmentarzu w Brwinowie.

Podkowa Leśna w 1981 r. wpisana została do rejestru zabytków. Przy ul. Gołębiej 1 znajduje się Stawisko – Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów. O decyzji swojego pradziadka dotyczącej przekazania majątku na rzecz Ministerstwa Kultury i Sztuki tak powiedziała Ludwika Włodek: „Dziś z perspektywy czasu myślę, że może była to dobra decyzja. Na pewno moja rodzina nie byłaby w stanie tego Stawiska utrzymać. No i rzeczywiście jest to unikalne miejsce. Zachowała się tam część świata, który nie przetrwał”. Trudno nie zgodzić się z tymi słowami – Stawisko to miejsce zupełnie wyjątkowe. Serdecznie zachęcam do odwiedzenia Muzeum w Podkowie Leśnej i zanurzenia się na chwilę w tej „części świata, który nie przetrwał”.



Sprzęt fotograficzny Stanisława Lilpopa



Po prawej Hania Lilpopówna (później Anna Iwaszkiewiczowa) z przyjaciółką Marią Wysocką (później Piątkowską). Ogród willi Lilpopów Aida w Podkowie Leśnej, 1909 r.



Rozmowa z Tomaszem Mądrym, Janem Żuberkiem, Alexandrem Ilgmannem,
Henrykiem Porębą, Piotrem Jędrasiakiem, Bogdanem Jambrozým, Karolem Choińskim,
Stanisławem Jędrasiakiem, Józefem Warkoczem
– myśliwymi Koła Łowieckiego „Szarak” w Międzybórz

Rozmawia: Jacek Seniów

Zdjęcia: Archiwum KŁ „Szarak” w Międzybórz i Toamsz Stasiak

– Czy można Was nazwać „kołem pogranicza”, a jeśli tak, to co to oznacza dla takiego koła?

– Uważamy, że zdecydowanie tak. Międzybórz i okoliczne miejscowości od setek lat leżą w strefie przygranicznej państw, księstw itp. Koło dzierżawi dwa obwody. Obwód nr 72 (woj. dolnośląskie) o powierzchni 4834 ha, położony na terenie gmin Międzybórz i Syców. Północna granica obwodu przebiega dokładnie granicą województw dolnośląskiego i wielkopolskiego. Drugi obwód, nr 487, woj. wielkopolskie, o powierzchni 2773 ha, w całości leży na terenie gminy Ostrzeszów. Taki układ obwodów upoważnia do określenia nas „kołem pogranicza”. Dla koła oznacza to konieczność współpracy z dwoma Zarządami Okręgowymi PZŁ, tj. Wrocław i Kalisz, z administracją dwóch powiatów, czterech gmin, trzech nadleśnictw oraz istniejących na tym terenie różnych instytucji i organizacji. Sytuacja taka wymaga od nas rozdzielenia działalności. Stąd część kolegów odpowiada za współpracę z Zarządem PZŁ w Kaliszu, inni

z Zarządem PZŁ we Wrocławiu oraz odpowiednio z władzami państwowymi i administracją leśną. Do koła należą członkowie zamieszkali na terenie obu obwodów (także we Wrocławiu, Kaliszu i Ostrowie), podział obowiązków nie jest więc wielkim problemem, nie prowokuje do szukania „lepszego pana”, chociaż spotykamy się z różnymi formami działalności i wymaganiami poszczególnych instytucji. Spotykamy się z inną mentalnością ludności zamieszkałej na dzierżawionym terenie, innymi poglądami na łowiectwo i myśliwych, innym podejściem do wykonywanych przez nas czynności łowieckich i gospodarczych. Różnice wynikają z utrwalonej wiekami tradycji (Wielkopolska) oraz integrującej się nadal ludności (Dolny Śląsk). Zauważamy pewną formę akceptacji łowiectwa wśród starszego społeczeństwa oraz dość wyraźną niechęć młodszego pokolenia, które z jednej strony „uczułowiecza zwierzynę”, sprzeciwia się polowaniom, ale kategorycznie egzekwuje szkody łowieckie.



Myśliwi KŁ „Szarak” przy pamiątkowym kamieniu i kapliczce. Od prawej: Tomasz Mądry (prezes koła), Jan Żuberek (członek Komisji Rewizyjnej), Alexander Ilgmann, Henryk Poręba (opiekun domku „Kukułka”), Piotr Jędrasiak (sekretarz koła), Bogdan Jambroży (skarbnik), Karol Chojński (strażnik łowiecki), Stanisław Jędrasiak (łowczy), Józef Warkocz (przewodniczący Komisji Rewizyjnej)

Wszystkie te utrudnienia są do pokonania przy zaangażowaniu naszych członków oraz dobrej woli współpartnerów i społeczeństwa, wśród którego działamy i żyjemy.

– Podobno kluczem do sukcesu, mimo czasów galopującej dynamicznie cywilizacji, jest ciągle człowiek. Jak to wygląda u Was?

– Grupa myśliwych, w roku 1961 decydujących się na założenie nowego koła, za podstawowe hasło przyjęła zasadę – koleżeństwo. Pojęcie to, odmieniane we wszystkich możliwych formach, było i jest nadal mottem naszego koła.

Koło aktualnie liczy 56 członków, wśród których znajdziemy robotników, rzemieślników, urzędników, emerytów i rencistów, leśników i rolników, ludzi z tytułami naukowymi. Szczycimy się członkostwem pięciu koleżanek. Spośród 18 założycieli żyje, niestety, już tylko jeden, nadal nasz członek. Tak zróżnicowana społecznie pod wieloma względami grupa ludzi wypracowała wspólną płaszczyznę współdziałania,

realizując swoją pasję, znajduje swój sposób na rekreację wśród podobnie myślących.

W czasie 60 lat byli i są członkowie, którzy znacząco odcisnęli piętno na charakterze naszego koła, a na pewno na jego członkach. Należy tu wymienić nieżyjących już Wacka Urbaniaka, Józefa Kukułkę, Władka Kułaka, Stacha Życzyńskiego, Piotra Szybera i nadal obecnych wśród nas Stasia Jędrasiaka, Józefa Kozaka. Nie sposób wymienić wielu, wielu innych Kolegów, ważnych w życiu koła. Ich zaangażowanie poskutkowało wyróżnieniem koła Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej i prawem do posiadania sztandaru. Indywidualnie Koledzy zostali docenieni przyznaniem odznaczeń – 1 Złotym, 3 Złotym, 5 Srebrnym, 8 Brązowym Medalem Zasługi Łowieckiej. Posiadają również 18 medali regionalnych. O niektórych z wyżej wymienionych warto powiedzieć kilka słów. Wacław Urbaniak – „Wacuś”, jak Go nazywaliśmy, pozostaje dla nas wzorem kolegi i przyjaciela; wieloletni, wymagający łowczy koła. Piotr Szyber, profesor nauk



Wspólna fotografia z okazji obchodów 50-lecia istnienia Koła, podczas którego nadano Sztandar: Henryk Kowalczyk, Marian Dębski, Jan Piędzioch, Józef Gońda, Stanisław Jędrasiak, Tadeusz Pawłowski, Paweł Frelich, Józef Kozak, Bogdan Koralewski, Leszek Borucki, Hubert Frochlich, Katarzyna Fuss, Jacek Duryń, Mariusz Dachowski, Jerzy Jakubowski, Karol Choiński, Tadeusz Polsakiewicz, Jerzy Garcarek, Andrzej Kotliński, Włodzimierz Pacelt, Sylwester Michalak, Henryk Poręba, Jan Lorenz, Bogdan Kowalek, Dominik Puchala, Krzysztof Siwiec, Jan Żuberek, Tomasz Mądry, Czesław Dembny, Roman Morawski, Radosław Kułak, Józef Warkocz, Łukasz Bachliński, Zbigniew Witkowski, Piotr Jędrasiak, Andrzej Choiński, Sylwester Chruściel

medycznych, erudyta. Życzliwy, koleżeński, pomocny w każdej potrzebie koła i jego członków. Delegat na Zjazdy Okręgowe PZŁ, członek Komisji Wizerunkowej. Łowczy koła od 1994 roku i nadal Stanisław Jędrasiak. Człowiek obdarzony dużą empatią, pozwalającą zgodnie współpracować z członkami koła, z władzami związku i administracji państwowej, a przede wszystkim z rolnikami, świetny gospodarz i organizator naszego życia. Delegat na Okręgowe Zjazdy PZŁ.

Wyróżniony srebrnym i brązowym Medalem Zasługi Łowieckiej oraz regionalnymi Kalisza i Wrocławia. Józef Kozak, członek PZŁ od 1959 roku. Założyciel koła, 58 lat pełnił funkcję w Zarządzie Koła, w tym 28 lat jako prezes, od 2 lat z tytułem Honorowego Prezesa Koła. Wielokrotny delegat na Wojewódzkie, Okręgowe i dwukrotnie na Krajowe Zjazdy Delegatów PZŁ. Członek przez 20 lat Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Kaliszu. Odznaczony Złotem.



Prezydent Powiatowej Rady Narodowej
Wydział Rolnictwa i Leśnictwa
w Sycowie

Nr. R. L. III- 42/1/61

Dot. Zarejestrowanie koła łowieckiego
Nr. 3 "Szarak" w Międzyborzu

Syców, dnia 21 lipca 1961r.

Koło Łowieckie Nr. 3 "Szarak"
w Międzyborzu

pow. S y c ó w

Na podstawie art. 47 ust. 2 ustawy z dnia 17 czerwca 1959r. o hodowli ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim (Dz. U. Nr. 26 poz. 226) oraz zarządzenia wykonawczego do w/w ustawy Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z dnia 30 listopada 1959r. w sprawie rejestracji kół łowieckich (M. P. z dnia 31 grudnia 1959r. Nr. 104 poz. 562) - Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Wydział Rolnictwa i Leśnictwa w Sycowie na wniosek Powiatowej Rady Łowieckiej z dnia 11 maja 1961r. z a r e j e s t r o w a ł o Koło Łowieckie Nr. 3 pod nazwą "Szarak" mające siedzibę w Międzyborzu pow. Syców. pod Nr. 1/61 rejestru kół łowieckich i przydziela obwód łowiecki Nr. 61- Międzybórz o pow. 8.277 ha. leżący w granicach administracyjnych pow. Syców.-

W załączeniu zwraca się 2 egzemplarze statutu Koła Łowieckiego.

D o w i a d o m o ś c i

Powiatowa Rada Łowiecka
w Sycowie (bez załącznika)

Zastępca Kierownika
Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa
Paweł Świątłoniński
Powiatowy Lekarz Weterynaryjny

Dokument potwierdzający zarejestrowanie koła oraz podpisy członków założycieli pod przyjętym statutem koła

Przez 60 lat istnienia, realizując motto założycieli koła „koleżeńskość”, dopracowaliśmy się bardzo dobrej atmosfery w kole. Atmosfery, której nam zazdroszczą często myśliwi z sąsiednich kół. Nie było potrzeby zgłaszania spraw do Rzecznika Dyscyplinarnego. Wszystkie zdarzenia i zaszłości udawało nam się załatwić wewnątrz koła. O atmosferze w kole świadczy potrzeba członków do spotkań, wspólnie spędzanego czasu. Stąd np. organizowane wspólne wyjazdy z rodzinami na przyszlizywanie broni i piknik na strzelnicy Wolica, której jesteśmy współbudowniczymi, spotkania z rodzinami i sympatykami na początek sezonu polowań (15 sierpnia), hubertus, wigilia, zakończenie polowań, jubileusze koła. Serwowane są wyłącznie dania z dzicyzny, przygotowane atrakcje dla dzieci i inne niespodzianki. Raz w roku organizowane są składkowe zabawy taneczne dla członków koła i sympatyków z loterią fantową. Dochód netto przeznaczamy na cele charytatywne – ostatnio przekazany dla Domu Dziecka i Szkoły Specjalnej w Ostrzeszowie. Spotkania odbywają się w naszych kwaterach, tj. we własnym Domku Wioska zwanym „Na kukułce” oraz dzierżawionej od 21 lat leśniczówce Ligota zwanej „Ciurówka”. Ligota

4. W przypadku likwidacji koła jego majątek przeznaczają się na zaspokojenie zobowiązań, pozostała zaś część po uregulowaniu zobowiązań, przechodzi na własność Zrzeszenia Polski Związek Łowiecki, z wyjątkiem ruchomości zakupionych za zgodą walnego zgromadzenia przez członków ze specjalnych składek.
5. Likwidatorzy koła obowiązani są:
 - 1) do bezzwłocznego powiadomienia właściwego wojewódzkiego zarządu PZŁ o powierzeniu im likwidacji z podaniem swych nazwisk, imion i adresów,
 - 2) złożenia sprawozdania wojewódzkiemu zarządowi PZŁ z dokonanej likwidacji koła.
- § 44. Zmiana niniejszego Statutu wymaga uchwały walnego zgromadzenia powziętej większością dwóch trzecich głosów członków koła i zatwierdzenia przez powiatową radę łowiecką zarząd wojewódzki Zrzeszenia Polski Związek Łowiecki.

Międzybórz dnia 15 maja 1961 r.
podpisy członków założycieli koła:

1. ...
2. ...
3. ...
4. ...
5. ...
6. ...
7. ...
8. ...
9. ...
10. ...
11. ...
12. ...
13. ...
14. ...
15. ...

przez wiele lat spełniała rolę kwatery dla polujących u nas myśliwych dewizowych. Jest miejscem wszystkich większych wydarzeń i spotkań. Wioska jest naszym oczkiem, ponieważ sami ją budowaliśmy. Jest często miejscem zebrań koła i spotkań towarzyskich członków, a nawet uroczystości rodzinnych oraz wypadów weekendowych. Stałym miejscem spotkań wigilijnych oraz spotkań z niedużymi grupami młodzieży szkolnej z Sycowa. Przy domku tym usytuowana została tablica upamiętniająca założycieli i 50 rocznicę istnienia koła. Umieszczona jest na dużym kamieniu polnym obłożonym małymi kamieniami, również polnymi. Obok kamienia znajduje się spo-

rzyny, kłopoty ze sprzedażą polowań, znacznie ograniczyły wpływy. Koło znalazło się w trudnej sytuacji. Najbardziej proste rozwiązanie – podnieść składki i inne świadczenia na rzecz koła, ale czy jedyne? Ilu członków zrezygnuje z powodu dodatkowych obciążeń? Powstał zrealizowany właśnie pomysł ekologicznej produkcji na uprawianych poletkach, refundowanej z dopłat unijnych. Postawiłem wniosek o próbę uzyskania statusu OPP, co zostało zaakceptowane przez Walne Zebranie. Sprawą zajął się nasz członek, prawnik Kol. Alexander Ilgmann. Upór, z jakim prowadził sprawę, dał pozytywny wynik, otrzymaliśmy status OPP. Członkowie koła, ich rodziny oraz znajomi,



„Na kukułce” – domek koła

rych rozmiarów płaskorzeźba wykonana przez naszego członka Piotra Dembskiego przedstawiająca św. Huberta. Działka jest wydzielona z 1,40 ha własnego kółkowego pola. Cała nasza działalność oparta jest na społecznym i bezinteresownym zaangażowaniu członków koła, inicjowana przez zarząd, poparta akceptacją oraz realizacją przez większość członków.

– **Nie ryzykuję powiedzieć, że jesteście jedynym, ale na pewno jednym z nielicznych kół łowieckich, które są Organizacjami Pożytku Publicznego. Dlaczego?**

– Odpowiedź wydaje się prosta, ale wcale tak nie jest. Na forum koła zadawaliśmy sobie pytanie, jak sprostać stojącym przed nami zadaniom finansowym. Wiadomo, gwałtowny spadek cen tusz zwie-

nie tylko sympatycy koła, zostali poproszeni o 1% podatku. Zgodnie z założeniem uzyskane środki zostają w całości przeznaczone na działalność charytatywną. Ostatnie zostały wykorzystane na zakup artykułów spożywczych i przemysłowych, według listy potrzeb, dla Domu Dziecka Szkoły Specjalnej w Ostrzeszowie. Koło od lat współpracuje z przedszkolami i szkołami położonymi na terenie dzierżawionych obwodów w Międzyborzu, Sycowie, Szklarcie Przygodzickiej i Ostrzeszowie. Nie odmawiamy pomocy szkołom położonym w pobliżu naszych obwodów. Pomoc ta polega na zakupie pomocy naukowych, organizowaniu spotkań w plenerze, np. przy okazji Sprzątania Świata czy Dnia Ziemi (dojazd do rejonu, spotkanie

przy ognisku, poczęstunek i gawęda). Finansowanie dojazdu autobusami większych grup dzieci do naszych kwater, zabawa, poczęstunek i opowieści myśliwskie przy ognisku. Zakup książek i innych nagród na zakończenie roku szkolnego, dofinansowanie wycieczek, posiłków, udział w zakupie fortepianu dla Gimnazjum w Międzyborzu, prenumerata „Łowca Polskiego” dla wymienionych szkół etc. Udział przedstawicieli koła we wszystkich uroczystościach szkolnych – początek i zakończenie roku szkolnego, jubileusze i inne okazje, udostępnianie kwater, zapoznanie z urządzeniami łowieckimi w terenie. Czytanie fragmentów książek w ramach akcji Świat czyta

kronika naszego koła. W innych numerach drukowane były artykuły o tradycjach i zwyczajach łowieckich oraz artykuły poświęcone genezie i stopniowym zmianom cywilizacyjnym zachodzącym w myślistwie i łowiectwie. Redaktorzy brali udział w naszych polowaniach, spotkaniach, zebraniach, zabawach, zamieszczając w gazecie reportaże o nich oraz wywiady z naszymi członkami. Za tę formę popularyzacji myślistwa i myśliwych jesteśmy im szczególnie wdzięczni. Darz Bór!

– *Znany wrocławski lekarz, prof. Piotr Szyber, organizował u Was spotkania integracyjne swojego medycznego personelu.*



„Ciurówka” – druga z kwater koła

dzieciom, konkursy plastyczne lub literackie z nagrodami. Przygotowanie pogadanek na temat ptasiej grypy, ASF, zachowań w czasie różnych zagrożeń albo spotkań ze zwierzyzną w lesie i na polu. Przekazanie należności za zbierane przez dzieci kasztany na działalność Komitetu Rodzicielskiego Szkoły. Trudno wszystkie formy współpracy wymienić. Potwierdzenie tego wszystkiego w formie dyplomów i innych podziękowań można znaleźć w kronice koła.

– *Nieobce są Wam kontakty z mediami.*

– Od wielu lat szczycimy się zainteresowaniem naszą działalnością przez PT Redaktorów gazet lokalnych, szczególnie „Gazety Sycowskiej”. Na jej łamach, w sumie kilkanaście numerów, pojawiała się 40-letnia

– Profesor Piotr Szyber był wyróżniającym się członkiem naszego koła. Jedną z form działania, jako członka Okręgowej Komisji Wizerunkowej PZŁ we Wrocławiu, postanowił wykorzystać naszą kwaterę Ligota na miejsce kilku spotkań integracyjnych swojego personelu. Organizacja i przygotowanie spotkania było rolą naszego koła. Przyjazd na kwaterę, krótkie powitanie i rozgoszczenie się przybyłych, na których czekał stół szwedzki z ciastem drożdżowym, chlebem „prawdziwym”, domowym smalcem i napojami. Rozmowy z kolegami myśliwymi o nas i naszym kole. Następnie szkolenie zawodowe poświęcone najczęściej nowym lekom stosowanym w transplantacji – wykład przygotowany np. przez chirurga lub przedstawiciela



Prezes Okręgowej Rady Łowieckiej Jacek Seniów dziękuje profesorowi Piotrowi Szyberowi za zaangażowanie w działalność na niwie łowieckiej, dekorując go medalem Zasłużony dla Łowiectwa Wrocławskiego, 2011 rok

producenta danego leku. Po szkoleniu rozrywka, czyli koncert muzyki myśliwskiej z komentarzem, występ kabaretu Kociuba, Zespołu Folklorystycznego Domu Kultury z Międzyborza. Na obiad oczywiście dziczyzna przygotowana przez nasze wspaniałe żony. Po obiedzie zimne przekąski oraz ciasto, ciepłe i zimne napoje. Część uczestników wybiera się otwartymi samochodami, a co niektórzy bryczką, na zwiedzanie łowiska. Inni idą na grzyby, gdy spotkanie jest jesienną porą. Jeszcze inni wybierają zabawy ruchowe na powietrzu, w tym część woli tańce przy orkiestrze. Spotkanie trwa do późnych godzin. Uważamy, że pomysł Profesora jest wyjątkowym i nietuzinkowym sposobem propagacji łowiectwa. Wiemy z innych naszych kontaktów, że było o tych spotkaniach dużo rozmów w środowisku medyków szpitala klinicznego Akademii Medycznej we Wrocławiu.

Podobne spotkania w mniejszych grupach i w mniejszym zakresie organizowaliśmy również dla harcerzy, członków Związku Inwalidów, Emerytów i Rencistów z Międzyborza i Sycowa. Również z przygotowanymi poczęstunkami i pogawędkami. Od kilku lat wynajmujemy bezpłatnie kwatery Ligota na dwu-trzydniowy pobyt członków Stowarzyszenia Niepełnosprawnych „Odnaleźć Radość i Nadzieję”,

częściowo finansując ten pobyt. Gościliśmy różne grupy społeczne zakładowe lub zawodowe. Jednym z celów organizacji tych spotkań było i jest zapoznanie z rolą i znaczeniem łowiectwa. Temu celowi służyło również kilkakrotne udostępnienie kwatery Ligota do dyspozycji Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury Międzybórz na organizację warsztatów teatralnych. Wiemy, że warsztaty te prowadzili różni aktorzy i reżyserzy z Łodzi oraz Wrocławia, którzy niewątpliwie dowiedzieli się dużo o łowiectwie, a wiedzę tę przenieśli do swoich środowisk. Popularyzację idei myślistwa staramy się realizować przez dotarcie do szerokiego społeczeństwa. Stąd wystawy łowieckie w Bibliotece Publicznej w Sycowie i w Domu Kultury w Międzyborzu, stoiska w czasie Dni Kultury Międzyborza i Sycowa. W Międzyborzu zorganizowaliśmy koncert muzyki myśliwskiej. Uczestniczymy w dożynkach gminnych, również w organizowanym przez UMiG grzybobraniu. Jesteśmy otwarci na prawie każdą formę współpracy ze społeczeństwem. Mamy wolę i stać nas na to.

– Czy jeszcze polujecie i zajmujecie się gospodarką łowiecką?

– Oczywiście, to nasz podstawowy i statutowy obowiązek, istota istnienia koła. Realizacja planów



Reintrodukcja zajęcy w obwodzie nr 72, współfinansowana przez WFOŚiGW we Wrocławiu

wykonywana jest przede wszystkim w formie indywidualnych odstrzałów. Polowań zbiorowych organizujemy w sezonie 8–9 na obu obwodach, w tym jedno z ambon. Polowania te traktujemy głównie jako okazję do spotkań kolegów w łowisku, z zachowaniem wszystkich form tradycji i zwyczajów. Roczne plany dotyczące gospodarki łowieckiej wykonujemy w 100%. Nie polujemy na zajęce i kuropatwy. Te dwa gatunki staramy się wszystkimi sposobami odtworzyć. Posiadamy własny inkubator, od kilku lat z własnej hodowli oraz z zakupów zasiedlamy nasze obwody około 1800 sztukami bażantów, które są widoczne we wszystkich naszych łowiskach. Gorzej z kuropatkami, są trudne w odchowie oraz w akceptacji naturalnego środowiska, do którego trafiają. Wpuszczonych zostało ponad 500 sztuk. Bytują nielicznie.

W rejonie wsi Kraszów–Niwki wypuściliśmy w trzech transzach 150 zajęcy. Cieszymy się, ponieważ widać je w terenie. Wspólną umową z ośmioma kołami położonymi na terenie Nadleśnictwa Syców dokonaliśmy udanej introdukcji daniela. Dobór miejsca wypuszczenia oraz ścisła ochrona skutkowała tym, że po 10 latach populacja danieli liczy około 50 sztuk. Posiadamy wystarczająco dużo urządzeń łowieckich – paśników, lizawek i ambon. Uprawiamy około 26 ha poletek, łąk i gruntów rolnych objętych dopłatami unijnymi. Produkcja przeznaczona jest w całości dla zwierzyny – na pniu lub w paśnikach, posypach i pa-



Tomasz Mądry z tortem dla Kol. Józefa Kozaka z okazji nadania mu tytułu Honorowego Prezesa Koła



sach zaporowych. Część idzie także na pokrycie strat w zbiorach. Głównie trawa na siano lub sianokiszonkę. Szkody łowieckie to zawsze gorzki temat. Współpraca z rolnikami, różne formy działania, jak zakup armatek i sznurów hukowych, chemicznych środków odstraszających oraz rozmowy prowadzą do porozumienia, skutkują rocznie odszkodowaniami w wysokości 15 do 25 tys. zł. Należności rolnikom wypłacane są na bieżąco. Nie było pretensji ani zażaleń do momentu

prześciowego szacowania szkód przez gminy. Jedno zgłoszenie szkody zostało przez gminę oddalone, negatywne również było stanowisko nadleśniczego; sprawa znalazła się w sądzie i trwa. Oczekujemy na stanowisko sądu. Każdy członek ma obowiązek przepracować w łowisku minimum 20 roboczogodzin lub wnieść opłatę w wysokości 200 zł. Całą gospodarkę łowiecką oraz polowania organizuje Kolega łowczy Stasiu Jędrasiak, to mózg i serce tych działań. Zada-



Reintrodukcja bażantów w obwodzie 487

nie trudne, wymagające poświęcenia mnóstwa własnego czasu, a nieraz i kosztów. Pozytywne wyniki hodowlano-łowieckie, zaangażowanie w pracach organizowanych przez koło na rzecz społeczeństwa to budząca szacunek nie tylko w kole, ale i w lokalnych społecznościach osoba Staszka. Cała nasza działalność, poza łowiecką, którą wiecie cykl roczny przyrody, jest

rozłożona w czasie, systematyczna, poświęcamy ją poznaniu roli i znaczenia łowiectwa przez całe społeczeństwo. Jego znaczenia i roli myśliwych w ochronie środowiska, a także obaleniu kreowanych specjalnie przez określone gremia mitów o myśliwych „mieszkańcach i mordercach zwierząt”. Czynimy to dla ludzi myślących i czujących.



Zarys historii sygnałów myśliwskich



Tekst: Krzysztof Marcei Kadlec
Zdjęcia: Tomasz Stasiak, archiwum autora

Pierwotni łowcy do porozumiewania się podczas polowania wykorzystywali kościane piszczałki. Ich wadą było ciche brzmienie. Dopiero około V wieku myśliwi północnej Europy zaczęli używać rogu zwierzęcego. Wydobywane z niego dźwięki były znacznie donośniejsze, co w znacznym stopniu ułatwiało komunikację podczas łowów. Umownymi sygnałami informowano o otropieniu lub ubiciu zwierzyny, za pomocą rogu wzywano pomocy. W końcu XII wieku pojawiają się drewniane rzeźby ze św. Hubertem trzymającym róg bawoli w jednej ręce i pastorał w drugiej. Róg stał się jednym z atrybutów dawnego łowcy.

Zanim pojawił się pierwszy graficzny zapis sygnałów myśliwskich, minęły prawie dwa wieki. W 1394 roku wydany został traktat „Trésor de la Vénerie” (Skarbnica myślistwa) autorstwa rycerza i myśliwego Hardouina de Fontaines (?–1399). Dzieło miało charakter dydaktyczny i było czymś w rodzaju szkoły gry sygnałów przedstawionych za pomocą siedemnastu rycin. Znalazł się tam m.in. zapis zewu *Rozpoczęcie polowania* (Cornure de Chasse), *Ubicie jelenia* (Cornure de Prise), *Karmienie psów* (Curée) czy *Powrót* (Cornure de Retraite). Rogi przedstawione na rysunkach przypominają rogi zwierzęce, na których można było wydobyć tylko jeden dźwięk. Stąd każdy sygnał składał się z zestawienia dłuższych i krótszych dźwięków w określonym rytmie. Jego zapis graficzny zamieszczono w górnej części ryciny.

Dźwięki dłuższe zostały oznaczone prostokątami zaczernionymi, które w przybliżeniu odpowiadają dzisiejszemu ćwierćnutom, natomiast dźwięki krótsze zapisano prostokątami bez zaczernienia, co mniej więcej odpowiada współczesnym ósemkom. Przerwy występujące między poszczególnymi grupami znaków wskazywały miejsce na oddech. „Skarbnica myślistwa” Hardouina jest pierwszym zapisem graficznym sygnałów łowieckich.

Na przełomie XV/XVI wieku następuje postęp w technologicznej obróbce metali. Umiejętność wydłużania oraz zaginania rurek sprawia, że formowanie instrumentu w coraz bardziej ścieśnione zwoje staje się możliwe. Wiąże się to również z poszerzeniem naturalnej skali instrumentu, a przede wszystkim z donośnością brzmienia. Francuski szlachcic, Jacques de Fouilloux (1518–1580) na stronach swojego słynnego traktatu o myślistwie „La Vénerie” (Sztuka polowania z psami) wydane go w 1561 roku zamieścił rycinę z postaciami grającymi na metalowym rogu o jednym zwoju, na którym można już było wydobyć dźwięki różnej wysokości. Kilkudźwiękowa skala instrumentu stwarzała możliwość formowania melodii, co przyczyniło się do powstawania tzw. fanfar. Stąd autor wyciągnął wniosek, że: „Kiedy zjawiają się fanfary, zamiera myśliwskie trąbienie”.



Pierwsza strona traktatu „Trésor de la Vénerie”

Zaczęły powstawać fanfary informujące dźwiękami rogu różne zaistniałe w łowisku sytuacje np. *Zwierzyna przechodzi wodę* czy *Zwierzyna wyszła z lasu*. Ale istniały też takie, którymi zwoływano psy do karmienia, określano rodzaj zwierzyny, co więcej, ich wiek. Odpowiednią melodią informowano myśliwych, w którym porożu był widziany jeleni-byk, a nawet myłkus. Twórcą wielu fanfar był markiz Marc-Antoine de Dampierre (1676–1756) – królewski muzyk, wirtuoz gry na rogu, kompozytor. Za panowania Ludwika XV piastował urząd Wielkiego Łowczego.



Hardouin: Trésor de la Vénerie; Rozpoczęcie polowania (Cornure de Chasse)



Markiz Marc-Antoine de Dampierre z trompe de Dampierre. Portret J.-B. Oudry z 1730 roku

Okolo 1700 roku we Francji sztuka wykonywania rogów myśliwskich osiągnęła szczególnie wysoki poziom, do czego w znacznym stopniu przyczynił się markiz. Poszerzenie skali do kilkunastu dźwięków w znaczący sposób wpłynęło na melodyjność sygnałów charakterystycznych dla dampierowskich fanfar. I tak podczas polowań par force radosnym sygnałem *Hallali „na nogach”* dawano znak o osaczeniu zwierza, a po skłuciu go piką ogłaszano *Hallali „na ziemi”*. Zakończenie łowów wyznaczała fanfara *Powrót z polowania* lub *Powrót na zamek*.

Kiedy zachodnioeuropejscy myśliwi podczas polowania grali już na rogach metalowych, w Rzeczypospolitej używano nadal rogu zwierzęcego, rzadziej drewnianego. W 1543 roku w polskiej literaturze pojawia się krótka wzmianka o trąbieniu w „Krótkiej rozprawie między trzema osobami, Panem, Wójtem a Plebanem” Mikołaja Reja (1505–1569):

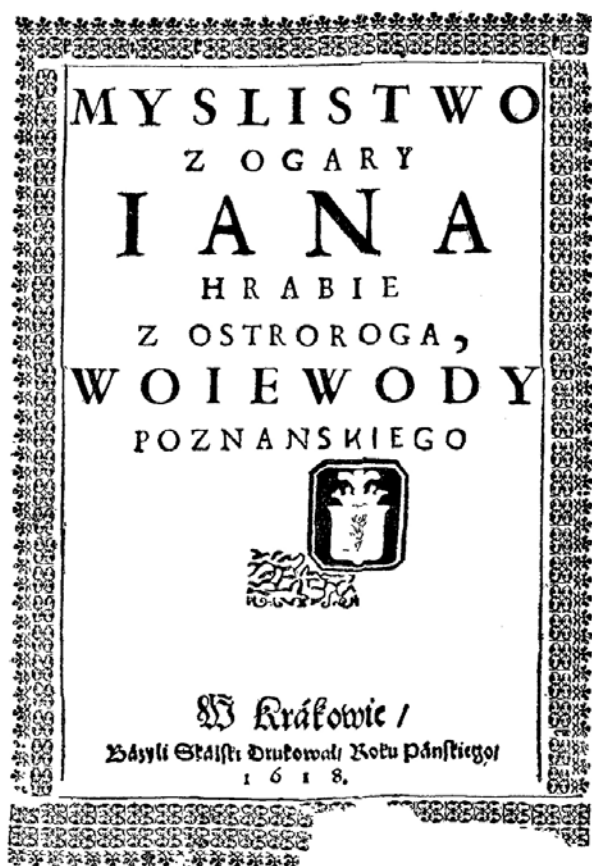
*Trąb co rychlej, a psy zwieraj,
Zwołaj czeladź konie siodłaj...*

Staropolscy nemrodzi stosowali sygnały przy różnych okazjach: przy zwoływaniu psów, przy otrąbianiu upolowanej zwierzyny. Po raz pierwszy szerzej na temat sygnałów, ich brzmienia oraz stosowania napisał Jan hrabia Ostroróg „Brodaty” (1561–1622)

w jednym z najcenniejszych zabytków staropolskiej literatury łowieckiej wydanym w krakowskiej oficynie w 1618 roku zatytułowanym „Myślistwo z ogary”.

Hrabia należał do zagorzałych myśliwych uprawiających racjonalne łowiectwo. Zdobyte przez lata doświadczenie i wiedzę o polowaniach z ogarami skrupulatnie notował.

W „Myślistwie z ogary” w opisowy sposób zostały przedstawione sygnały łowieckie, ich brzmienie i metody użytkowania. Opisał, jak za pomocą dźwięków wydobywanych z bawolich rogów porozumiewano się z psami, jak otrąbiano upolowaną zwierzynę, jakim zewem posługiwano się, by utrzymać wzorowy ład i porządek w czasie łowów. Na wstępie hrabia zalecił kolegom po strzelbie: „Jeśli na czym w myślistwie należy, jako na trąbieniu; [...] Trąbienie tedy do każdego zamysłu i potrzeby myśliwczey ma być inakże”. Pierwszy z opisanych sygnałów dotyczył *Strębowania psów*, który służył do ich przywoływania do karmienia oraz sforowania, czyli wiązania w pary. Autor zalecał: „trzeba trąbić z przewłoką, to jest tonem jednym co najdłużej odymając, a rzadko oktawę wynosząc i mało przebijając”. A na dźwiękową komendę *Zakładanie* psy przepędzały określoną powierzchnię pola lub kniei, naprowadzając znajdu-



Pierwsze wydanie „Myślistwa z ogary” Jana hrabiego Ostroroda

jące się tam zwierzęta na linię myśliwych. Ostroród radził szczwaczom – służbie łowieckiej zajmującej się psiarnią, która podczas polowania konno dozorowała pracę psów, zachęcając je do gonienia: „by trąbili często i niedługo, bo: w zakładaniu więcej gadać, gębą ochotę im (psom – przyp. autora) czyniąc, niż potrzebować”. Kiedy psy się rozbiegły, przywoływano je, trąbiąc wesoło: z przebieganiem oktawy. Sygnał nazywano *Potrębowaniem szczwaczy*. Autor „Myślistwa z ogary” jeden z zewów opisał wyjątkowo nieprecyzyjnie: „jest też trąbienie na upatrzone, które pospolite jest, wszyscy wiedzą jakie jest, niemasz o czym pisać”. Dzięki opisowi *Na przepadnionego lub wykradzionego zająca* dowiadujemy się, jak należało grać *Na upatrzonego*: „bo ktokolwiek postrzeże, powinien naprzd zaszczuwać głosem swym, potem stanąwszy na tropie, trąbić gęsto, a krótko na trąbę zacinając, tak jako na upatrzonego”. W ten sposób należało dąć *Na upatrzonego* – zew tak znany ówczesnym nemrodom, że według Ostroroda nie warto było go opisywać. Do przywoływania psów, które zgubiły trop i nie wracały, posługiwano się sygnałem *Na charty*. Miał je sobie „każdy szczwacz wymyślić, jakie chce, byle krótkie”. Natomiast do przywołania zziąpanych psów ciągłym zakładaniem (przepędzaniem zwierzyny

w kniei lub na polu), by w nagrodę dać wnętrzości ubitego zwierza lub skoki uszczutego zająca, służyło proste hasło zwane *Odprawowanie*. Szczwacz wtedy trąbił: „powłokiem, co najdłuższym tonem”. W opinii Jana hrabiego Ostroroda „Brodatego”: „trąby najprzedniejsze są z wołowych rogów, drugie bardziej dla ozdoby i ceremonii noszą”.

Za życia Jakuba Kazimierza Haura (1632–1709) uważano go za najpopularniejszego pisarza rolniczego i leśnego. W roku 1689 opublikował zbiór traktatów będących rodzajem encyklopedii „Skład albo skarbiec znakomitych sekretów ekonomiej ziemiańskiej”. W jednym z rozdziałów „Opisanie zwyczajnych terminów przy łowach” znalazła się krótka wzmianka dotycząca trzech sygnałów zwanych hasłami: *Hasło na liskę* – tylko raz zatrąbić; *Hasło na zająca* – dwa razy; *Hasło na wilka* – trzy razy grubszym już głosem.

W dziewiętnastowiecznej polskiej literaturze łowieckiej za sprawą Ignacego Bobiatyńskiego (1795–1859) ponownie pojawiają się opisy sygnałów granych na bawolich rogach. Autor pochodził ze Wschodnich Kresów i chociaż własnych dóbr ziemskich nie posiadał, często zapraszano go na polowania. Znał wielu myśliwych, poznał las, zwyczaje czworonożnych i skrzydlatych jego mieszkańców. Bogate i cenne doświadczenia opisał w dwutomowym dziele „Nauka łowiectwa” wydany w Wilnie.

W tomie pierwszym opublikowanym w 1823 roku (tom drugi ukazał się dwa lata później) opisał i omówił osiem sygnałów używanych przez ówczesnych nemrodów. Sygnałem *W domu* dojeżdżacz, czyli służba mająca pieczę nad psiarnią, zwoływała psy do karmienia i do zagrody. *Hasłem* informowano myśliwych, aby pośpiesznie zajmowali wyznaczone stanowiska, bo za moment będą puszczane psy. Po chwili zachęcano je zewem *Na psy się odzywając* do ugania się za tropioną zwierzyną. Upolowanie grubego zwierza oznajmiano trzema równo zagranyymi niskimi dźwiękami, czyli sygnałem *Na grubego zwierza*. Bobiatyński w interesujący sposób przedstawia hasło *Na drapieżnego zwierza*. Nie tylko opisał strukturę melodyczno-rytmiczną, ale także zwrócił uwagę na techniczną stronę ważną przy jego wykonywaniu. By ukazać pełne ekspresji brzmienie, autor powiada: „Dając znać o drapieżnym zwierzu, włożyć dwa lub trzy palce do otworu szerszego trąby, trzy razy drżącym i grubszy głosem zatrąbić, a w końcu wynieść na ton najwyższy”. Natomiast *Na lisa* nakazywał: „trąbić tonem cienkim z przecięciem krótkim”. Pod pojęciem *Pojezdnego* kryją się dwa różnie brzmiące sygnały dotyczące zupełnie odmiennych łowieckich sytuacji. Pierwszy z nich informował myśliwych o ubiciu jakiejś zwierzyny; wtedy należało trąbić na tej samej wysokości dłuższym i krótszym dźwiękiem,

powtarzając ten motyw trzy razy. Kiedy ów motyw Pojezdnego zakończono długim dźwiękiem, nabierał on innego znaczenia – tak powiadamiano myśliwych o przejściu z kniei do kniei lub powrocie do domu. Tak też trąbiono, kiedy zauważono brak myśliwego. Natomiast trzykrotne powtórzenie takiego samego długiego dźwięku nazywano *Zwoływaniem*. W zależności od sytuacji, hasłem tym przywoływano psy do karmienia albo sforowania. Identycznym trąbieniem ogłaszano uбиcie zająca.

Opisy staropolskich sygnałów znaleźć też można w słowniku Wiktora Kazimierza Kozłowskiego (1791–1858) „Pierwsze początki terminologii łowieckiej” wydanym w 1822 roku. Pod hasłem TRĄBIENIE zamieszczone zostały opisy 20 sygnałów myśliwskich, w tym Ostroroga i kilka nieznanymi zewów używanych przez dziewiętnastowiecznych polskich nemrodów takich jak: *Apel albo przybywaj, W domu, Do sfór, Ze sfór psy spuszczać, Psom się odzywając, Do odprawy, Hasło, Na grubego zwierza, Na drapieżnego zwierza, Pojezdny, Strębowanie, Retirada i Na upatrzonego*. Mają one charakter wariantywny do wcześniej przytoczonych haseł. Przyglądając się zapisom nutowym powstałym ze słownych opisów sygnałów, dostrzec można, jaki unikalny język dźwiękowy stworzyli staropolscy myśliwi do porozumiewania się między sobą. Jakże rozwinięta musiała być wrażliwość ówczesnych nemrodów, skoro umieli wychwycić rytmikę poszczególnych zewów oraz odcienie brzmienia różnych przecież trąb. Język muzyczny rozumiano z taką samą dokładnością, jak łowiecką mowę.

W wieku XIX rogi par force, szczególnie na terenie Niemiec, powoli przestają być używane. Z wolna zanikają polowania konne, nastaje czas polowań pędzonych oraz z podchodu. Parfors ze względu na swoją wielkość staje się instrumentem mało przydatnym, kiedy trzeba przedzierać się przez zagajniki, mokradła czy zarośla. Na ziemiach polskich, podczas polowań zbiorowych, róg bawoli był używany też coraz rzadziej. Stopniowo zastępowano go małym metalowym rogiem myśliwskim. Jego naturalna skala składa się z sześciu dźwięków (c^1 , g^1 , c^2 , e^2 , g^2 , a^2). Ten poręczny, znacznie mniejszy, dobrze brzmiący instrument powstał we wrocławskiej pracowni instrumentów blaszanych Franza Hirschberga około 1870 roku na zlecenie Wielkiego Łowczego Cesarstwa, gospodarza pszczyńskich dóbr, księcia Jana Henryka XI Hochberga (1833–1907) i przez niego rozpowszechniony w wielu krajach Europy jako książęcy róg pszczyński (Das Fürst-Pless Horn).

W oparciu o możliwości wykonawcze tego instrumentu zaczęły powstawać sygnały łowieckie. Pierwsza wzmianka na ten temat ukazała się w 1870 roku w niemieckiej ilustrowanej gazecie łowieckiej „Der



Książę Jan Henryk XI Hochberg pędzla Filipa de László

Waidmann”. Raoul Dombrowski (1833–1896) wydaje w 1878 roku w Wiedniu książkę „Das Edelwild” z zamieszczonymi kilkunastoma sygnałami m.in.: „Powitanie”, „Pobudka”, „Apel na łowy”, „Zbiórka strzelców” czy „Koniec polowania”.

Porównując je z obecnie obowiązującymi zapisami nutowymi, w notacji Dombrowskiego zauważyć można mało istotne drobne zmiany niemające większego znaczenia. Autor pochodzący ze staropolskiej szlacheckiej rodziny należał do grona austriackich naukowców zajmujących się leśnictwem i łowiectwem.

Zarówno książę Jan Henryk XI, jak i Józef Rosner – właściciel księgarni w Pszczynie – byli miłośnikami muzyki i obaj mieli nieśmiało skłonności do komponowania. W oparciu o zapisy nutowe sygnałów Raoula Dombrowskiego, Oskara Riesenthala (1830–1898) – niemieckiego ornitologa, leśnika i myśliwego oraz swoich pomysłów muzycznych powstał zbiór ponad 40 sygnałów myśliwskich oraz marszów na róg pszczyński (ples) „Jagd-Signale und Fanfaren” wydany w 1878 roku. Znalazła się tam kompozycja księcia – „Śmierć tura”, współcześnie określana jako „Żubr na rozkładzie”. Sygnały pokotu zostały opracowane przez Józefa Rosnera na dwa rogi, a fanfara *Powitanie* zyskała formę czterogłosową. Publikacja na przestrzeni lat 1878–1910 doczekała się ponad 24 wydań i była z czasem uzupełniana. Książę Jan Henryk XI Hochberg rozpowszechnił

pszczyńskie sygnały w wielu krajach Europy, które do dzisiaj są używane na polowaniach zbiorowych również w Polsce. Tradycją na zamku pszczyńskim było, że w dniu urodzin „Starego Księcia”, jak mówiono o Janie Henryku XI, a więc 10 września każdego roku, organizowano dla służby leśnej zawody w strzelaniu i grze na plesie. Na zwycięzców czekały cenne nagrody ufundowane przez księcia. Tradycja ta przetrwała nawet po jego śmierci.

W „Kalendarzu myśliwskim na 1932 rok” wydanym przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie po raz pierwszy ukazały się nuty zebrane przez inż. Karola Czampego zamieszczone w rozdziale „Pobudki i sygnały myśliwskie”. Większość z nich jest identyczna z dzisiaj używanymi. Ale są też takie, które występują w nieco zmienionej wersji poprzez skrócenie lub poszerzenie melodii. Część zewów przytacza Czampe za Raulem Dombrowskim m.in.: *Pobudka do rozpoczęcia polowania* (Vorgehen der Treiber), *Drugie zawołanie myśliwych* (Heger Ruf), *Odpowiedź* – na *Drugie zawołanie myśliwych* (Antwort). Wykorzystał także sygnały Bernharda Pompeckiego (1850–1912) zamieszczone w niemieckiej szkole na waltornię (Jagd- und Waldhornschnule 1926), w tym *Pobudka poranna „wstawaj”* (Wecken). Zapisy nutowe sygnałów myśliwskich pojawiały się także w „Kalendarzu Myśliwskim” w roku 1933, 1934, 1937 i 1938. Były to powtórzenia tego samego materiału.

Wraz z powstaniem Czechosłowacji w 1918 roku z wolna w kraju zaczęła odradzać się sygnalistka. W 1923 powstaje stowarzyszenie skupiające czeskich i słowackich myśliwych. Ples zwany borlicą staje się coraz bardziej popularnym instrumentem pośród myśliwych. W 1934 roku nadleśniczy Ludvik Doležal (1886–1938) w oparciu o zapisy sygnałów myśliwskich niemieckiego leśnika i wybitnego znawcy poroży jeleni (a zarazem zjadłego nazisty i hitlerowskiego zbrodniarza) Waltera Freverta wydaje w 1934 roku zeszyt z nutami „Trąbienie łowieckich fanfar i komend”. Celem publikacji było – po wielu latach podupadania tej niegdyś pięknej i bogatej tradycji – przywrócenie myśliwskiego trąbienia na polowaniach w czeskich i słowackich lasach.

Niezwykle ważną rolę na łowieckiej niwie odegrał prof. Antonin Dyk (1871–1952). Krótko po powstaniu w 1919 roku Uniwersytetu Rolniczego w Brnie zostaje dziekanem Wydziału Leśnego. Poświęca się ochronie lasu i łowiectwu. W latach 30. piastuje urząd rektora uczelni. Z zamiłowania był poetą i kompozytorem, twórcą czeskich sygnałów łowieckich przeznaczonych na róg myśliwski (borlicę) w stroju B. W 1936 roku ukazał się zbiór zatytułowany „Dykovy lovecké signály”. Od tej pory czescy myśliwi zaczęli używać swoich sygnałów całkowicie odmiennych od tych

granych na polowaniach w pozostałych krajach Europy. Obowiązują one w Czechach do chwili obecnej.

Na początku dwutysięcznego roku działacz łowiecki i twórca muzyki myśliwskiej, dr Petr Vacek, dokonał korekty zapisu nutowego, oznaczając tempa i zarazem opracowując sygnały na zespół rogów. Spośród Dykovych zewów wyodrębniono 10 mających uroczysty fanfarny charakter, będących dekalogiem sygnalistów. Nazywano je „Dykovo desatero”. Znalazła się tam m.in. *Uroczysta fanfara* (Slavnostní fanfára), *Pozdrowienie* (Lovu zdar, Lesu a lovu zdar), *Powitanie* (Vítání), *Koniec polowania* (Konec honu) czy *Halali*. Wszystkie opatrzone zostały słowami przez samego Profesora, aby umożliwić łatwiejsze ich zapamiętanie przez sygnalistów. Prof. Dyk założył przy Wydziale Leśnym zespół sygnalistów myśliwskich składający się ze studentów, który prowadził i sam w nim grał na plesie (borlicy).

Tymczasem w Polsce redakcja „Echa Leśnego” w listopadowym numerze z 1936 roku zwróciła się do czytelników o nadsyłanie propozycji nowych polskich sygnałów myśliwskich. Wpłynęły dobrze opracowane nuty 24 sygnałów na róg myśliwski gajowego z Żelizna, Rocha Krykwińskiego (1898–?). Oprócz okolicznościowych haseł oraz kilku marszów znalazło się również osiem sygnałów organizacyjnych jak: *Pobudka*, *Zbiórka naganki*, *Zbiórka strzelców* itp. i tylko dwa sygnały pokotu, tj. *Otrąbienie dzika* i *Otrąbienie lisa*. Zabrakło propozycji uhonorowania dźwiękami rogu pozostałych łownych zwierząt. Krykwiński zaproponował jeszcze 10 sygnałów określanych przez autora jako administracyjno-ochronne. Redaktor Walerian Dakowski w artykule zamieszczonym w „Echach Leśnych” (nr 5, 1937) wyraził przekonanie: „że sygnały podane przez p. Krykwińskiego są łatwe i krótkie, co ułatwiłoby ich wykonywanie i odróżnienie przez wszystkich uczestników polowania. Sygnały przyjęte przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich są zbyt liczne (28 sygnałów myśliwskich), a przy tym są dość długie i skomplikowane, co nie może się przyczynić do jasności sytuacji w kniei. Ogłoszone są one w kalendarzach Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich (rok 1933). Najważniejszą jednak wadą sygnałów P. Z. S. Ł. jest to, że właściwie nie są one ustalone, lecz są przedrukiem sygnałów używanych przez Niemieckie Stowarzyszenia Łowieckie. [...] Wstydzili się powinniśmy naśladownictwa, mając własne wzory naszej przeszłości i teraźniejszości łowieckiej”.

Z całego materiału nadesłanego przez gajowego Krykwińskiego do „Echa Leśnego” zachowało się 10 sygnałów administracyjno-ochronnych na róg myśliwski w stroju B, które zostały opublikowane w piśmie ze zgrabnymi, lapidarnymi komentarzami autora artykułu, Waleriana Dakowskiego. I tak przy sy-

gnale *Odezwił się* dopisał: jest zdecydowanym zapytaniem, przy *Jestem*: jest spokojną odpowiedzią, przy *Biegnę*: przyspieszony bieg (tylko cokolwiek nierówny), a dwoma słowami określił *Przybywaj*: energiczne wezwanie i *Pospieszaj*: przynaglenie pilne. Sygnał *Idę* zdefiniował jako: potwierdzenie równego kroku i: Tylko sygnał *Wróć* wydaje się, że oddany jest w zbyt szybkim tempie. Hasło *Kłusownik* składającemu się z jednej długiej nuty Dakowski wystawił wyjątkową ocenę, pisząc: przez swoje górne „G” w pełnej nucie – jest wyborny. Dwa ostatnie sygnały, czyli *Zrozumiałem* i *Odstreślił* nie otrzymały żadnego komentarza.

W listopadowym numerze miesięcznika dla straży leśnej „Niwa Leśna” z 1937 roku ukazał się artykuł Lucjana Idźkiewicza „Sygnały”. Zamieścił w nim sygnały z „Kalendarza Myśliwskiego na 1932 rok” z dokonanymi drobnymi zmianami oraz osiem sygnałów zupełnie nowych skomponowanych przez autora artykułu, który na wstępie stwierdził: Trudno jest wyobrazić sobie zbiorowe polowanie bez tradycyjnego bigosu i dźwięków trąbki myśliwskiej. Sposób przyrządzania bigosu, ba, nawet jego „smak i woń cudną”, tak dokładnie opisał w „Panu Tadeuszu” nasz wielki poeta Adam Mickiewicz, że każdy z nas potrafi sporządzić nie gorszy od opisanego. Skąpiej potraktował nasz wieszcz „trąbek granie”. [...] Może ta przewaga bigosu nad trąbką doprowadziła do prawdziwego „bigosu” w dziedzinie naszej ubogiej literatury muzyczno-łowieckiej, ściślej mówiąc, w sygnałach łowieckich. Zanim znajdzie się godny tej sprawy reformator, który uporządkuje i uzupełni braki, z jakimi niewątpliwie spotyka się każdy myśliwy, pragnę dorzucić do ogólnego kotła kilka nowych potrzebnych sygnałów z tym życzeniem, aby stały się „polską sperką” i dodały więcej smaku temu muzycznemu „bigosowi”.

Poszczególne zapisy nutowe Lucjana Idźkiewicza nosiły nazwy: *Linia myśliwych gotowa*, *Naganka gotowa*, *Ruszenie naganki*, *Naganka wolniej*, *Naganka przędzej*, *Ogłoszenie wyników polowania*, *Hejnał na cześć „Króla polowania”* i *Koniec polowania*.

Z niezwykle interesującą inicjatywą wyszedł nasz wybitny kompozytor Feliks Nowowiejski (1877–1946). W czasie kilkudniowego wypoczynkowego pobytu w Puszczy Białowieskiej w 1937 roku skomponował hejnał „Wjazd na polowanie”. W wywiadzie udzielonym w „Echach Leśnych” wyartykułował swój zamiar: *chcę mianowicie wyrugować obce hejnały myśliwskie – niemieckie, szwajcarskie i francuskie, którymi dotychczas posługiwała się Białowieża. Skomponowałem już „Hejnał Myśliwski Prezydenta RP”, dedykowany p. Naczelnemu Dyrektorowi Adamowi Loretowi, oraz hejnał II „Wjazd na polowanie”. Na wiosnę dokonam jeszcze kilka sygnałów, między innymi „Hejnał na śmierć rysia”. W miarę, jak będą powstawały, chętnie zapoznam z nimi czytelników*

„*Ech Leśnych*”. Hitlerowska okupacja, choroba i śmierć w 1946 roku sprawiły, że kompozytorowi nie udało się spełnić obietnicy, ale pozostawił po sobie jednogłosowy sygnał „Wjazd na polowanie”.

Po drugiej wojnie światowej nuty sygnałów co pewien czas ukazywały się w kalendarzach myśliwskich, w prasie łowieckiej i innych publikacjach. W zależności od tego, z jakiego źródła pochodziły, często ich zapisy różniły się w muzycznych detalach. Wraz z powstaniem Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ w 1995 roku rozpoczęto kilkuletnią pracę nad ujednoliceniem zapisu sygnałów. Powstał zbiór nut sygnałów myśliwskich jednogłosowych i wielogłosowych na zespół rogów myśliwskich w stroju B ostatecznie zatwierdzony przez Komisję Muzyczną Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ (11 marca 2001 roku) oraz Komisję Kultury Łowieckiej NRŁ (14 marca 2001 roku). Naczelna Rada Łowiecka Uchwałą nr 14 z 10 kwietnia 2001 roku ostatecznie potwierdziła obowiązujący zapis nutowy, jakim powinni posługiwać się polscy myśliwi. W tym samym roku ukazał się zbiór „Sygnały myśliwskie” pod redakcją Macieja Strawy wydany przez PZŁ. Znalazły się tam sygnały pszczyńskie używane przez trębaczy myśliwskich w obszarze niemieckojęzycznym, a także sygnały mające nasze rodzime pochodzenie jak: *Darz Bór*, *Król polowania*, *Wilk lub ryś na rozkładzie* oraz skomponowany w 1987 roku *Jenot na rozkładzie* autorstwa Piotra Grzywacza (1958–2016).

W latach 2000. zostało skomponowanych kilka nowych polskich sygnałów myśliwskich zatwierdzonych przez Komisję Muzyczną Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ. I tak w 2007 roku powstała *Słonka na rozkładzie* Krzysztofa Kadleca (1951), w 2010 roku *Bóbr na rozkładzie* Piotra Grzywacza, w 2014 roku *Piżmak na rozkładzie*, a w 2016 *Kuna na rozkładzie* – oba autorstwa Magdaleny Czerwonki (1984). Listę na obecną chwilę zamykają dwa łowieckie zewy *Kuropatwa na rozkładzie* z 2016 roku Karola Kroskowskiego (1990) i *Jarząbek na rozkładzie* z 2017 roku Magdaleny Czerwonki. Nuty tych sygnałów zamieszczone zostały na stronie internetowej: www.muzyka.mysliwska.pl, podstrona – Nuty, dział – Sygnały, gdzie jest możliwość odsłuchania i wydrukowania.

Unikalny język muzyczny, wypracowany przed wiekami we Francji i nieco później w dawnej Rzeczypospolitej, jest dzisiaj wielkim bogactwem naszej narodowej kultury łowieckiej. Z tej pięknej tradycji i z tych prostych dźwięków narodziła się współczesna sygnalistyka myśliwska nadająca polowaniu rangę łowów. Jak to pięknie ujął jeden z wielkich twórców kultury łowieckiej, Marek Piotr Krzemień:

Pamiętajmy, że polowanie bez myśliwskiego rogu to tylko polowanie, a z rogiem to łowy.

Witold



Rozmawiam z Panem Witoldem Podwysockim, który jest mózgiem i duszą działu produkującego wszelkie akcesoria skórzane w firmie Westley Richards

Rozmawia: Jacek Seniów

Zdjęcia: Archiwum Witolda Podwysockiego i Westley Richards

Listopad. Ostatni miesiąc jesieni, bywa, że jest piękny, złocisty, ale bywa też deszczowy, chłodny. Jaki był 23 dnia – nie pamiętam. Byłem chyba za mały. Wtedy właśnie wpisano mnie do rejestru obywateli Dolnego Śląska Polskiej Rzeczypospolitej, niestety Ludowej.

Mój ojciec, człowiek gruntownie wykształcony, architekt, statyk, konstruktor budowlany, geodeta, przekazał mojemu starszemu bratu i mnie cechy, które decydowały o naszych przyszłych wyborach zawodowych. Brat został architektem, ja ostatecznie konstruktorem galanterii skórzanej.

Moja mama, gospodyni domowa, dbała o sprawy życia codziennego, wspominając czasem swojego dziadka – powstańca styczniowego z 1863 roku oraz swojego rodzonego brata walczącego pod Monte Cassino. W wolnych chwilach zajmowała się szyciem rękawiczek skórzanych, wspomagając tym domowy budżet. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że przyniesie ze skórą będzie miała ciąg dalszy w moim, już zawodowym, życiu.

Tak Witold zaczął naszą rozmowę, prezentując swoją osobę.

– Skóra jako tworzywo, materia wypowiedzania się. Dlaczego ona, a nie np. metal?

– Akademia Sztuk Pięknych, której byłem studentem Wydziału Architektury Wnętrz, a potem Malarstwa w Gdańsku, rozwinęła wyraźnie mój zmysł widzenia przestrzennego i estetycznego. Jak się z czasem okaże, te wartości w znacznej mierze ułatwiają zajmowanie się dziedziną, która stała się moim zawodowym zajęciem. Funkcjonuję w branży galanterijnej od wielu lat. Skóra stała się materiałem wiodącym w moich działaniach. To surowiec wyjątkowy, tworzony w fazie początkowej obróbki już z odpowiednim przeznaczeniem. Jej różnorodność jest w stanie zadowolić każdego klienta, który chciałby skorzystać z jej atrakcyjności, odporności na warunki, w jakich przyjdzie jej „służyć” nabywcy. Jak każda materia, z której coś kreujemy, wymaga poznania, a właściwie zrozumienia jej istoty. Do tego też prowadzi lata praktyki.

– Rzemiosło jako sprawność zawodowa, a sztuka?

– Nie każdy i nie zawsze ma świadomość, jakie kryteria muszą być spełnione, by odpowiedni produkt mógł powstać. Posiadanie surowca, narzędzi,

maszyn szyjących, to jeszcze nie wyrób. Tak jak posiadanie farb, pędzli, sztalugi to jeszcze nie sztuka. Potrzebni są fachowcy. Ta branża ma bardzo wielu zdolnych projektantów, konstruktorów, kaletników, ludzi bezpośrednio lub pośrednio związanych z produkcją galanterijną. Dobry produkt to taki, za który zapłaci klient, niezależnie od tego, jaki „ciężar” reklamowy ma nazwisko twórcy. Są jednak tacy, nazwisko których gwarantuje, że produkt wychodzący spod ich ręki to małe dzieło sztuki, na które mogą sobie pozwolić nieliczni. Firmy takie jak włoska Fendi, francuski Hermes, Dior i wiele innych to gwarancja jakości, funkcjonalności i niestety wysokiej ceny. Pomysłodawcą jest projektant, nadający charakter produktowi, a wykonawcą jest rzemieślnik. Ci ludzie muszą być ze sobą związani niczym wierzch z podszewką, chyba że projektant jest w stanie stworzyć szablon, pokroić skórę, wyszarfować ją i uszyć. Byłby to fachowiec kompletny, może nawet genialny.

Utalentowanym projektantem jest dla mnie Pani Erika Tsubaki, główny projektant niemieckiego Forda Vignale, która stworzyła aksonometryczny projekt kolekcji akcesoriów skórzanych. Moim zadaniem było jej wykonanie w rygorach konstrukcyjnych, których Erika oczekiwała. Ta współpraca zaowocowała uznaniem i nagrodą IF Design Award 2014 na wystawie motoryzacyjnej dla torby, która była częścią kolekcji. Ciekawostką jest, że to właśnie wyrób galanterijny został nagrodzony, a nie samochód. Inspiracją wzorniczą do stworzenia kolekcji toreb przez Erikę był kształt wlotu powietrza nad przednim zderzakiem samochodu. Oryginalnie zaprojektowane boczne, uchylne kieszenie torby stworzyły bardzo ciekawą konstrukcję. Połączenie tych funkcji było nie lada wyzwaniem.

Magneszy zapinające boczne kieszenie na korpusach przednim i tylnym musiały układać linie kieszeni w sposób równoległy do krawędzi dolnej i górnej w torbie. Stworzony efekt znalazł, tak jak wspominałem, duże uznanie.

Myślę, że branża skórzana jest dziedziną sztuki w małym, większym lub genialnym wydaniu. Oprócz kreatywności, jak w każdej sztuce, wymagana jest odpowiednia bezpośrednia sprawność rąk jej twórcy.

– Dlaczego tu, w Birmingham, w Westley Richardsie? Westley Richards, miejsce pracy czy realizacji siebie?



– „Rodzina, ach rodzina, nie cieszy, gdy jest, lecz kiedy jej ni ma – samotnyś jak pies” pisał Jeremi Przybora w Kabarecie Starszych Panów. To właśnie ona sprawiła, że pewnego dnia pożegnawszy Niemcy, wraz z żoną stanęliśmy na brytyjskiej ziemi. Córka, mieszkająca w Wielkiej Brytanii, która jest stewardessą, potrzebowała pomocy przy wychowywaniu dwóch wspaniałych córek, a naszych wnuczek. Zrządzeniem losu pojawiła się oferta pracy jako kaletnik konstruktor w firmie nieodżałowanego świętej pamięci Simona Clode, w firmie Westley Richards.

Simon Clode był dyrektorem zarządzającym, właścicielem firmy. Ukończył studia artystyczne. Pasjonował się fotografią. Przez wiele lat pracował jako nurek na platformach wiertniczych. Zebrał bardzo zróżnicowane doświadczenie w życiu, na które patrzył przez swój artystyczny pryzmat. Jego ojciec, Walter Clode, który po II wojnie światowej odbudował firmę Westley Richards, z czasem powierzył zarządzanie firmą Simonowi. Obaj panowie byli wybitnymi i cenionymi w świecie znawcami broni we wszystkich jej aspektach – od technicznych po estetyczne. Simon to rozwinął. Wprowadził firmę na wyżyny jej działalności.

Jako właściciel firmy, człowiek z artystyczną wrażliwością, zaakceptował bez zastrzeżeń moje konstrukcyjno-kaletnicze dokonania. Problemem był język angielski. Moja znajomość języka niemieckiego i rosyjskiego niestety nie przydała się. W rozmowie kwalifikacyjnej brała udział moja córka, która z racji wykonywanego zawodu mówi znakomicie po angielsku. Ten problem został jednak szybko rozwiązany. W firmie pracowała już osoba z Polski mówiąca po angielsku. To ona została oddelegowana jako tłumacz do pracowni, w której miałem zajmować się tworzeniem szerokiej gamy skórzanych wyrobów. Wykonywałem je w całym cyklu powstawania produktu, poczynsz

od stworzenia szablonów po końcowy etap, czyli szycie. Joanna, bo tak ma na imię mój nowy współpracownik, tłumaczyła polecenia Simona i jednocześnie uczyła się swojego nowego zawodu.

Tak to się zaczęło. Westley Richards – firma z 200-letnią tradycją stała się moim nowym miejscem pracy.

Każde zajęcie wspierane solidnością i zaangażowaniem staje się realizacją siebie samego. Westley Richards postawił na tradycję wzorniczą, jakość materiałową i solidność wykonania. To wszystko sprawiło, że produkt firmowy znalazł uznanie klientów, których grono nieustannie powiększa się. Trwa to nieprzerwanie nawet w czasie, kiedy nie tylko brytyjska działalność produkcji rzemieślniczej zamiera.

Dokąd to zmierza, kto to wie?!

Wierzę, że atrakcyjność wzoru, wsparta funkcjonalnością, jakością materiału, z jakiego go wykonano i mistrzowska precyzja realizacji tworzy produkt, który nie boję się nazwać wielkim. Produkt, który zostaje na wiele lat, a czasami i pokolenia, a ze swoim właścicielem staje się jego częścią. To produkt z duszą.

W gronie moich znajomych kaletników krąży pewna historia związana z Juliuszem Cezarem, którą chciałbym na zakończenie przytoczyć.

Otóż będąc przejazdem nad Rubikonem, zauważył szałas handlarza skórą, zwany później leather shopem. Zafascynowany towarem wypowiedział znamienne słowa: „Veni, vidi, vici”, co w galanteryjnym tłumaczeniu znaczy: „Przybyłem, zobaczyłem, zakupiłem”. Armia wymagała uzupełnień. Z oferty handlarza wybrał aksamitne aniliny z Santa Croce, odzieżowe skóry baranie z Salerno, krupony twarde jak stal z Arzignano, juchty w kolorze ecru, być może z Lublina, zamsze, nubuki oraz hiszpańskie cordovany z końskich zadów. Zakup ogromny. Handlarz ustawiony do końca życia. Relacjonujący kronikarz... to chyba mitoman. Okazało się bowiem, że słowa wypowiedziane przez Juliusza Cezara dotyczyły zupełnie czegoś innego. „Veni, vidi, vici” – tymi słowami przekazał Senatowi Rzymskiemu wiadomość o swoim zwycięstwie nad Farnakesem, królem Pontu w bitwie nad Zelą. Nad Rubikonem był rzeczywiście, ale tam jego słowa brzmiały – „Alea iacta est”, czyli „Kości zostały rzucone”. Za przekroczenie tej rzeki zapłacił później najwyższą cenę. Jedno jest pewne, że skóra służyła człowiekowi od zawsze, niezależnie od tego, gdzie był, co robił i co gadał.

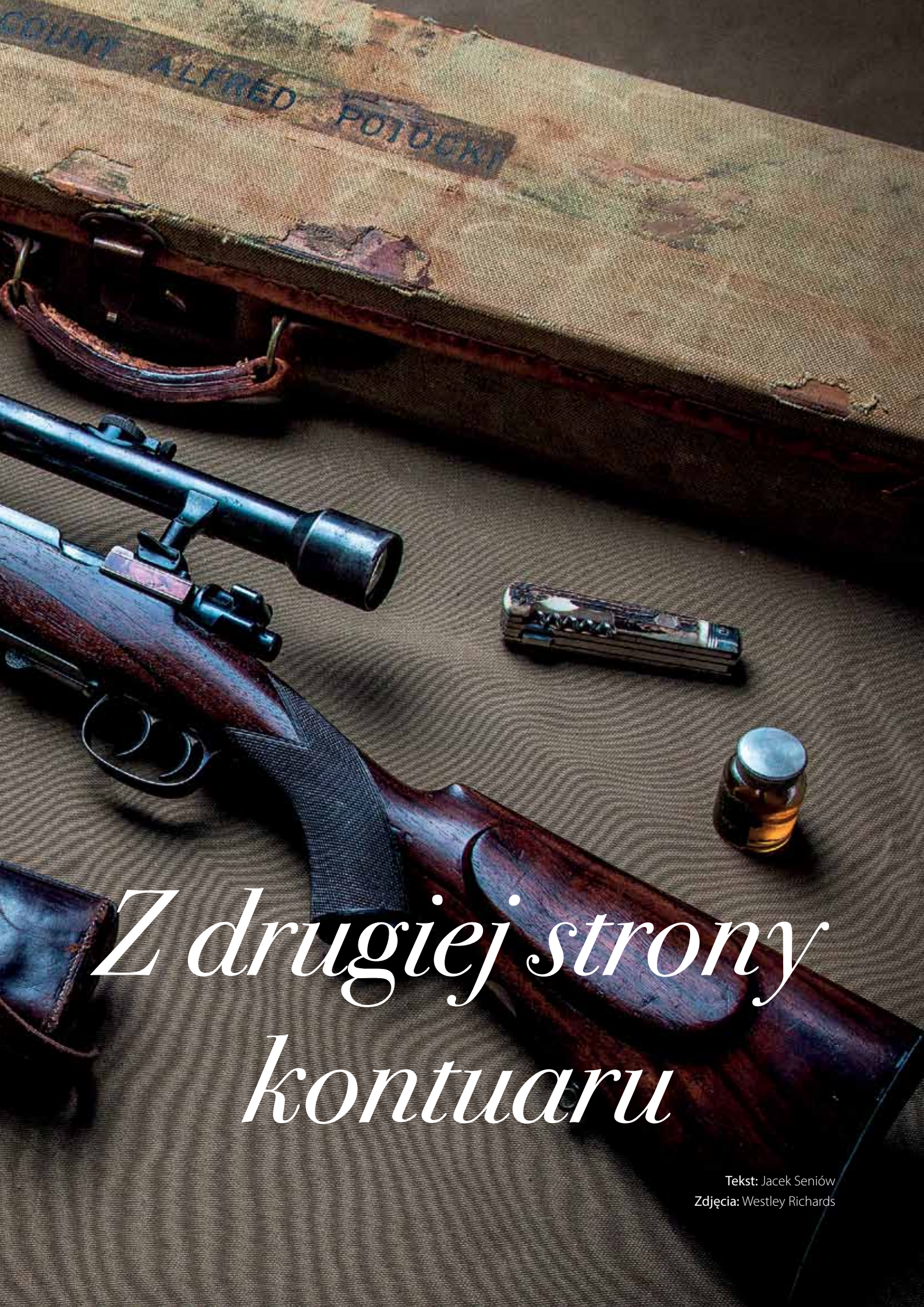








Sztucer Westley Richards .318 hrabiego Alfreda Potockiego



Z drugiej strony kontuaru

Tekst: Jacek Seniów
Zdjęcia: Westley Richards

Tak się składa, że przedstawiony w naszym magazynie Pan Witold Podwysocki nie jest jedynym Polakiem, którego łączą bądź łączyły określone relacje z firmą Westley Richards. Chciałbym Państwu przedstawić drugą taką osobę, o której można by rzec, że w stosunku do Witolda jest jakby „po drugiej stronie lady”, a z którą wiąże się pewne ciekawe zdarzenie.

Potoccy to stary polski ród, wielokrotnie w sposób znaczący i różnoraki zapisujący się w historii Polski. Pierwsze wzmianki z 1236 roku dotyczą rodziny Potockich z Potoka koło Jędrzejowa. Od 1535 roku, od czasu Jakuba podkomorzego halickiego, używają herbu Pilawa. Ci herbu Pilaw, według prof. Marianna Wolskiego, wywodzili się z Pampickich z Pampic w powiecie chęcińskim.

Na przestrzeni wieków ród miał swoje linie i gałęzie rodzinne, a w tym: linię hetmańską zwaną Srebrną Pilawą, linię prymasowską zwaną Złotą Pilawą oraz linię wielkopolską zwaną Żelazną Pilawą uważaną za najstarszą, a pierwotnie używającą herbu Szeliga.

Nazwy linii mówią o szerokiej aktywności publicznej rodu w dziejach Polski. Jednym z Potockich, najbliższych dniu dzisiejszemu, był IV i ostatni ordynat łańcucki Alfred Antoni Wilhelm Roman Potocki urodzony w 1886 roku. Był synem Romana III ordynata łańcuckiego i Elżbiety Matyldy Radziwiłł. Ojciec jego był jednym z najbogatszych ludzi w Europie, a poprzez małżeństwa skoliigałony z domami panujących Europy. Był właścicielem największej fortuny w Galicji. Tak przy okazji to był też prezesem Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, które w 1902 roku obdarzyło go swoim członkostwem honorowym. Wracając do naszego bohatera, hrabiego Alfreda, to w 1922 roku jego majątki ziemskie miały powierzchnię 50 650 hektarów. Bogata kolekcja dzieł sztuki i zbiorów bibliotecznych odziedziczona po Mikołaju Potockim stanowiła kolejną fortunę. Dość wspomnieć, że były tam obrazy pędzla Goi i rzeźby dłuta Canovy. Był kontynuatorem bogatych rodowych tradycji łowieckich, które namiętnie kontynuował, polując nie tylko we własnych dobrach, ale w Europie, Azji i Afryce.

Z jednej strony jego pasja i, co tu ukrywać, możliwości finansowe, a z drugiej reputacja firmy Westley Richards sprawiły, że został jej klientem. Wśród kilku zamówionych tu sztuk broni zwracają uwagę dwie. Sztucer kalibru .318 Westley Richards (jego odpowiednikiem metrycznym jest 8 × 57 Mauser) oraz dubeltowy sztucer poziomy, popularnie zwany ekspressem, kalibru .577 (14,9 × 76 mm).

.318-tka była, gdy ją zamawiał, kalibrem robiącym sporą karierę nie tylko w Europie. W Afryce była pozycją w arsenalach najsłynniejszych zawodowych myśliwych. Ten sztucer jest ciekawy z kilku powodów. Rzadko firma Westley Richards wykonywała sztucery

w pełnym drewnie. Ma oryginalną lunetę z osobnym skórzanym futerałem do jej przenoszenia. Jest w komplecie ze skrzynkowym futerałem opatrzonym imieniem i nazwiskiem hrabiego i wyposażonym w zestaw akcesoriów do jego obsługi. Pełną specyfikację jego zamówienia znajdziemy w firmowej książce zamówień w pozycji Rifle No. 40397. Jest na tyle cennym rarytasem, że w 2016 roku firma nie zdążyła jej umieścić w swojej aktualnej ofercie broni używanej, gdy znalazł się klient nieprzyjmujący do wiadomości, że mógłby nim nie być. Hrabia Alfred zmarł w 1958 roku, zaś w roku 1950 jego .577-tkę nabył światowej sławy aktor Stewart Granger niestroniący od ról w filmach przygodowych. Fortuna, jak wiemy, toczy się kołem, a wiatry historii wielu z nas nie omijają, co spotkało też hrabiego Alfrerda Potockiego. Wojna pozbawiła go majątków ziemskich, a i inne zasoby finansowe cokolwiek się skurczyły. Tak się złożyło, że został zaproszony na polowanie, nazwijmy je wykwinnym, w arystokratycznym gronie. Skąd wziąć odpowiedniej klasy broń? Zwrócił się do Malcolma Leyella kierującego sklepem Westley Richardsa w Londynie, uprzednio dyrektora firmy Holland & Holland, z pytaniem czy on, hrabia Potocki, mógłby ewentualnie jakąś strzelbę odpowiedniej klasy wypożyczyć od Westley Richardsa? Pan Leyell nie tylko przygotował odpowiednią sztukę. Na znajdującym się na jej osadzie owalu znalazły się inicjały Potockiego, a jej skórzany futerał zdobił herb Pilawy, tak aby nikt z uczestników polowania nie mógł mieć cienia wątpliwości, czyją jest własnością. Honor został uratowany. Myślę, że to bardzo elegancki gest ze strony firmy wobec jej klienta.

Skoro jestem już przy Potockich, polowaniach na różnych kontynentach i Anglii to pozwolę sobie wspomnieć jeszcze innego z nich, z linii antonińskiej, Józefa Mikołaja Kazimierza Mariana Alfreda Jakuba Potockiego. Prawnuka Jana Potockiego, pisarza i archeologa, autora „Rękopisu znalezionej w Saragossie”. Pierwszego Europejczyka, który dotarł do Senaar nad Nilem Błękitnym. Autora wielu pozycji literackich o tematyce podróżniczo-myśliwskiej jak: „Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu”, „Indye, Ceylon”, „Nad Nilem Niebieskim” czy „Notatki z Afryki. Somali”. Ta ostatnia pozycja w języku angielskim ukazała się pod tytułem „Sport in Somaliland”. Prezentowana na zdjęciu jej pierwsza angielska specjalna edycja jest jedną z najdroższych i najbardziej poszukiwanych przez kolekcjonerów. Prawdziwy rarytas wśród książek dotyczących polowania na grubą zwierzynę, a proponowana cena przekracza sumę 6000 funtów szterlingów. Szczęśliwie doczekała się kilku wydań polskich dostępnych dla kieszeni przeciętnego czytelnika. Zapewniam, że lektura warta poświęconego jej czasu.



Ekspres Westley Richards .577 hrabiego Alfreda Potockiego
oraz pierwsze wydanie książki hrabiego Józefa Potockiego

Wspomagając kuropatwę

Tekst: Jacek Seniów
Zdjęcia: Tomasz Stasiak

Intensywne, nowoczesne rolnictwo nie jest czynnikiem sprzyjającym zwierzynie drobnej. Doskonale wiedzą o tym myśliwi z oleśnickiego Koła Łowieckiego „Jeleń”. Dlatego, mając jeszcze w swoich obwodach miejsca korzystne dla bytowania kuropatwy, wykorzystują to i wspomagają lokalne populacje tego kuraka polnego systematycznymi introdukcjami prowadzonymi w latach 2019–2021, wypuszczając każdego roku po 700 sztuk ptaków. Powodzenie takich działań zależy w dużej mierze od odpowiedniego przygotowania łowisk. Stąd, aby wspomóc kuraki w ich dalszym bytowaniu, dla poprawienia im bazy osłonowej, zasadzili 420 śliw tarnin i krzewy dzikiej róży. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż w swoich obwodach powołali użytki ekologiczne: Mokradła Boguszyckie, Las Boguszycki, Ols Spalicki i Ols Sokołowski. Wszystko to znajduje się w obszarze Natura 2000 PLH020091 „Dolina Oleśnicy i Potoku Boguszyckiego”. Świadczy to o dużej świadomości wartości i potrzeby działań ochroniarskich i proekologicznych członków koła. Do niedawna dobrym duchem tych działań był nasz kolega prof. dr hab. Dariusz Tarnawski.

Tegoroczne wsiedlenie nastąpiło 20 marca. Przy pięknej słonecznej pogodzie, w rejonie miejscowości:

Boguszyce, Cieśle, Ligota Polska i Sokołowice, wypuszczono kolejne kuropatwy. Pochodziły one z hodowli Zdzisława i Michała Rudzińskich w Łopusznej, w województwie świętokrzyskim. Przedsięwzięcie o wartości 126 000 złotych w 60% wsparł Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu. Myśliwym koła towarzyszyły dzieci pobierając praktyczną lekcję troski o rodzimą przyrodę. Wśród gości, czynnie włączających się w działania myśliwych, spotkaliśmy Bartłomieja Wiązowskiego – Wiceprezesa Zarządu WFOŚiGW we Wrocławiu oraz Piotra Skotnickiego – Łowczego Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego we Wrocławiu. Pracami kierował zarząd koła w osobach jego prezesa Krzysztofa Jankowskiego, łowczego Jarosława Jaszczaaka, podłowczego Dariusza Szpaczka i skarbnika Zbigniewa Zawady. Jak zawsze, przy działaniach hodowlanych oleśnickiego „Jelenia” nie zabrakło jego byłego łowczego Andrzeja Jaszczaaka, któremu pomagali Rafał Susidko i Kazimierz Wziętek. Nie zabrakło też mediów regionalnych i lokalnych – TVP3, Radia Wrocław, „Panoramy Oleśnickiej”, MojejOleśnicy.pl, kanału Sudecka Ostoja na YouTube oraz Wrocławskiego Magazynu Ekologiczno-Łowieckiego „Pasje”.







Nie tylko selekcja

Tekst: Franciszek Banaszewski

Ilustracja: Jacek Seniów

Zdjęcie: Ryszard Adamus



Od pewnego czasu na łamach czasopism łowieckich prezentowane są różne opinie na temat gospodarowania populacjami zwierzyny płowej poczynawszy od zmian kryteriów selekcji osobniczej do propozycji nowych zasad planowania odstrzału strukturalnego. Być może przyczynią się one do przyjęcia optymalnych rozwiązań w tym zakresie, ale skłaniają jednak do pewnych przemyśleń i rozważań na temat tzw. „problemu zwierzyny płowej”.

Niedostatek przestrzeni

Człowiek stale się rozprzestrzenia, coraz bardziej zmienia swoje naturalne otoczenie, nie po to tylko, by znaleźć nowe miejsce dla coraz większej ludzkiej populacji, ale po to, by żyć coraz lepiej, w wyższej jakości, wygodniej i komfortowo. Buduje jednorodzinne domy, małe osiedla w pobliżu lasu i wśród zieleni, by uciec przed zabójczymi warunkami wielkomiejskiego życia. Czy ta rozbuchana ekspansja człowieka, nawet w najbardziej dziewicze tereny naszych pól i lasów, nigdy się nie skończy i czy ma jakieś realne przestrzenne powściągnięcia? Czy istnieją ponadto jakieś jej moralne ograniczenia? Czy jednak wszystkim rządzi wszechobecna ekonomia i wątpliwe „korzyści” finansowe samorządów terytorialnych? Jak długo w rozbudowie czy zagospodarowaniu przestrzennym będzie obowiązywała zasada „kto da więcej, ten robi, co chce”? Wszystko w tym zakresie człowiek dopasowuje do siebie, a gdzie jest miejsce dla bioróżnorodności otaczającego nas środowiska? Jeśli podejmuje się jakieś inicjatywy, szczególnie w zagospodarowaniu przestrzennym, myśli się tylko o własnych korzyściach materialnych, rzadko kiedy dochodzi do głosu kwestia tak delikatna, jak nieczynienie szkód w estetyce krajobrazu, bo przecież trudno wyobrazić sobie jako element krajobrazu przyrodniczego szereg budynków przy lesie otoczonych wysokim betonowym ogrodzeniem, opierającym się niemal o ostatnie drzewa. Gdy jednak wejdziemy w głąb lasu, niewiele tam pozostaje zwierzętom. Coraz więcej powierzchni leśnych jest ogradzanych, ograniczając dostęp zwierzynie do pożywienia. Związane jest to, ze skądinąd słuszną, tzw. przebudową drzewostanu. Monokultury świerkowe i sosnowe przebudowuje się w lasy liściaste lub mieszane.

Zwierzyna płowa musi mieć pod dostatkiem wysokowartościowej karmy, którą wybiera sobie z runa leśnego oraz pąków i pędów krzewów. Takie rośliny występują na otwartych, nasłonecznionych leśnych terenach. A jeśli one zostają ogrodzone, to gdzie wtedy ma zwierzyna szukać pożywienia, gdy w dodatku na przykład jeleni cechuje się tym, iż oprócz pędów drzew i krzewów zjada również duże ilości trawy? Jego pierwotny biotop to łąki, tereny lasostepowe,

wyżej położone łąki górskie, a w ostateczności prześwietlone linie oddziałowe. W trakcie postępującej cywilizacji i urbanizacji środowiska, coraz bardziej niepokojony przez człowieka, zmuszony został do przejścia w gęste młodniki, niedostępne trzcinowiska i w końcu w monokulturowe wielkoobszarowe uprawy rolne. Gdzie tak naprawdę teraz mógłby jeszcze znaleźć odpowiednie dla siebie łąki, ciszę i spokojne ostoje?

Dziki bez, wierzby, kruszyna oraz inne preferowane przez zwierzynę płową krzewy i drzewa zniknęły wyparte spod mrocznych użytkowych lasów świerkowo-sosnowych. Zwierzęta zostały zmuszone dobrać się do tego, co jest dostępne, czyli do nasadzanych, w ramach przebudowy drzewostanu, drzew liściastych. Powstały szkody w uprawach leśnych. Zaczęto więc je grodzić. Zmniejszyła się przez to powierzchnia, na której mogła przebywać zwierzyna, zabrakło otwartych powierzchni. Zwierzyna płowa stała się okresowo mieszkańcem uprawnych przestrzeni rolniczych, i tu zamknęło się błędne koło. Również w środowisku rolniczym preferowane jest jednostronne, a mianowicie ekonomiczne myślenie dotyczące wykorzystania wielkich i jednorodnych przestrzeni. Im większa odkryta powierzchnia do użytkowania, tym racjonalniej można ją wykorzystać i zagospodarować, wprowadzając maszyny. Obecnie tylko wielkoobszarowa uprawa kukurydzy, pszenicy, rzepaku w monokulturze stwarza warunki najbardziej opłacalnej eksploatacji kombajnów i racjonalne oszczędzanie siły roboczej. A co ze zwierzyną? Przecież zawsze towarzyszyła ona człowiekowi, stanowiąc często podstawę jego egzystencji.

Kurczenie się i niedostępność przestrzeni do właściwego życia i prawidłowego rozwoju spowodowało, iż zwierzyna z lasu (teraz również w dużej jego części ogrodzonego) poszła nie w przysłowiowe, a dosłowne w jego znaczeniu „pole”. Może rolnicy ścierpieliby jej obecność, ale nie szkody, jakie wyrządza w ich uprawach i plodach rolnych. Zatem czego szukają zwierzęta w gospodarstwie rolnika, skoro pod bokiem jest ich naturalne środowisko – las? Las, w którym już od końca lutego wręcz zorganizowane grupy zbieraczy zrzutów przemierzają jego najdalsze ostępy, mateczniki i ostoje w poszukiwaniu „jedynego źródła utrzymania”. Niejednokrotnie finał takich eskapad kończy się podobnie, jak ostatnio w województwie zachodniopomorskim, gdzie pod pędzoną przez zbieraczy zrzutów chmarą jeleni załamał się lód na jeziorze, pochłaniając 26 osobników. Nieodosobnione są przypadki dosłownego zagonienia na śmierć byków z jedną tyką tropionych po śniegu przez cały dzień aż ją zrzucą. W związku ze znacznym przegrzaniem organizmu często takie

osobniki padają w niedługim czasie z wychłodzenia, przy znacznym spadku temperatury w późniejszym okresie. Wrześniowy koncert jelenich godów przerwany jest nawoływaniem się od bladego świtu po zmrok „zawodników narodowego sportu – grzybobrań”. Jeżeli jeleni nie ma spokoju od momentu, niepozostającego bez wpływu na jego zachowanie związanego ze zrzucaniem poroża, nie może w ciszy i spokoju odbyć swoich godów, bo nie ma dla niego

siłków leśników zmierzających do stworzenia urozmaiconych w swoim składzie gatunkowym lasów, co w końcu wyjdzie na dobre nie tylko zwierzyźnie. Przecież w niemal każdym leśnictwie znajdują się większe lub mniejsze obszary, na których trudno jest prowadzić gospodarkę leśną, a przy obsadzeniu ich odpowiednią roślinnością mogą one stanowić naturalną bazę pokarmową, odciągającą gęby od gospodarczych nasadzeń.



miejsca w jego przecież lesie, to jak może się dynamicznie rozwijać, ginąc na dodatek w paszczkach chronionych wilków, a sarna od bezpańskich zdziętych psów?

Co na to myśliwi?

W większości obwodów łowieckich, a szerzej w rejonach hodowlanych, liczebność zwierzyny płowej jest wysoka, ale nie w liczbach bezwzględnych, lecz ze względu na jej wciąż ubożący i ograniczony obszar życiowy. Dlatego więc kierunki działania w łowiectwie, a wraz z nim myśliwi powinni przyjść w sukurs gospodarce leśnej, nie poprzez zorganizowany zwiększony odstrzał, a przez wspomaganie wy-

Samo ubolewanie leśników nad zgryzionym dębem czy sosną oraz monity o zwiększenie odstrzału nic nie dadzą, jeżeli nie wypracuje się wspólnego programu ochrony upraw i wzbogacania naturalnego siedliska. Uważam, że tu powinni wyjść z inicjatywą myśliwi, a chodzi o poprawę bazy żerowej i naturalnych warunków bytowania zwierzyny.

Zakładajmy jak najwięcej poletek zgryzowych i ogryzowo-pędowych, wykorzystując nie w pełni wartościowy materiał sadzonkowy, nienadający się do dalszej hodowli, a jednak użyteczny jako materiał zgryzowy. Koszty pracy poniesiemy my, myśliwi, ale korzyści przyniosą one nie tylko zwierzyźnie, lecz i lasom. Zrzucimy pokutujący o nas pogląd

bierności i braku zainteresowania lasem, a tylko stanem zwierzyny. Las może istnieć bez zwierząt, ale zwierzyna, w szczególności płowa, bez lasu nie. Myśliwi zgadzają się z leśnikami w kwestii dążenia do zachowania urozmaiconego drzewostanu (wielogatunkowego, różnoletniego i wielopiętrowego) o podszyciu bogatym w krzewy i zioła, lasu, w którym nie tylko najlepiej czuje się zwierzyna, ale i sami leśnicy oraz myśliwi.

kilku wysadzonych w zagrodzeniu na metr kwadratowy sadzonek pozostanie w końcu tylko jedna, reszta jednak nie zginie zjedzona przez zwierzynę, lecz od siekiery lub piły motorowej.

Być może dlatego leśnicy wstępują w spór z myśliwymi odnośnie szkód w lasach i stanu zwierzyny. Zazwyczaj w tym dyskursie odnoszą oczywiście zwycięstwo, a i tak najczęściej osiągając niewiele, najmniej zaś dla lasu i jego mieszkańców. I rezultaty



Pewien niepokój budzi zakres intencji leśników i ogłoszonej przez nich troski o naturalne lasy mieszane, jeżeli widzi się, jak szybko, chyba zbyt szybko, znika drzewostan świerkowo-sosnowy, a w jego miejsce powstaje ogrodzona uprawa bukowo-dębowo-moдрzewiowa, zaś na miejscu sosnowych zrębów powstają ponownie sosnowe uprawy, ale tym razem już ogrodzone. Przecież i tak w późniejszym stadium hodowli lasu na hektarze pozostanie około 300 sztuk drzew przy wysadzonych około kilku tysiącach sztuk na hektar w zależności od gatunku. Ta nadwyżka będzie wycinana w ramach pielęgnacji upraw i trzebieży, a która mogłaby z powodzeniem stanowić bazę pokarmową nie tylko dla jeleni i saren. I tak z tych

te będą znikome dopóki leśnicy będą walczyli z myśliwymi zamiast zostać sojusznikami. Trzeba wreszcie zrozumieć, że cele myśliwych związane są z lasem, a tym samym losy zwierzyny stanowią jedność. Samo straszenie partycypacją w kosztach ochrony lasu, przy braku wykonania planu odstrzału, nic nie zmieni, a tylko przysporzy nowych konfliktów na poziomie myśliwi – leśnicy, las – zwierzyna.

Badania nad populacją zwierzyny płowej nie powinny ograniczać się wyłącznie do ich biologii, lecz uwzględnić także przedstawione wyżej konflikty oraz działalność łowiecką. I choćby selekcja osobnicza miała wywierać znikomy wpływ na rozwój całej populacji i osiąganę cele, tj. maksymalizację rozmia-

rów tuszy, a w ostatnim czasie nie masa, lecz forma poroża, muszą istnieć jakieś ograniczenia i bariery w pozyskiwaniu poszczególnych osobników, ażeby nie zatracić roli, jaką odgrywają obecnie myśliwi w przyrodzie. Nie lekceważmy tego faktu, nie dajmy się przedstawiać jako „żądni krwi” i „strzelający do wszystkiego”.

Odstrzał uzasadniony, a nie wymuszony

Naturalne środowisko jest jednym z największych czynników rozstrzygających o wielkości bytującej w niej populacji. Można stwierdzić, iż pojemność biotopu decyduje o liczbie zwierząt przeżywających oraz jaka część populacji musi zginąć. Całkowita śmiertelność w populacji jest tym większa, im jej zagęszczenie jest bliższe pojemności biotycznej środowiska, a ta przecież w nawet najlepiej zagospodarowanych łowiskach nie jest w odniesieniu do zwierzyny płowej zbyt wysoka. Sarna na ekstremalne zmiany warunków bytowych reaguje powstawaniem tzw. formy „charłaczek”, stanowiącej etap przejściowy przed zbliżającym się padnięciem. Mniejsze padają zaraz po urodzeniu, a osobniki jeszcze będące w dobrej kondycji później, gdy warunki życia pogorszą się. Rozważając, że i tak część populacji zginie w sposób naturalny (zmiana warunków atmosferycznych, uszczuplenie bazy pokarmowej, presja drapieżników), by zachować pojemność naturalną biotopu (co odzwierciedla tzw. krzywa S), dlatego też odstrzał zwierzyny płowej należy uznać za uzasadniony, a nie wymuszony. Będzie on w większości przypadków zastępował bądź wyprzedzał ubytki naturalne.

Porównując dane z ostatnich lat dotyczące ilości pozyskiwanych sztuk zwierzyny płowej, rysuje się wyraźna tendencja wzrostowa (pomijając oczywiście lata redukcji), co potwierdza jednoznacznie wzrost jej liczebności. Ale czy jest ich tak naprawdę o tyle więcej? Jest to chyba mało prawdopodobne. Większe pozyskanie i większa liczba sztuk stwierdzone podczas inwentaryzacji wynikają z mniejszego arealu (przestrzeni), na którym obecnie bytuje zwierzyna. Do opolowania pozostaje myśliwym coraz mniej przestrzeni, a efekt polowania w dużej mierze zależy od coraz większych jego umiejętności strzeleckich oraz lepszej, bardziej precyzyjnej broni i amunicji oraz tego, że na mniejszym, często z roku na rok ograniczanym obszarze, przy tej samej liczbie występującej zwierzyny, prawdopodobieństwo jej spotkania na skuteczny strzał jest większe niż przy tej samej jej liczbie na znacznie większym obszarze. Dlatego też właśnie hodowla „za pomocą strzelby” pozwala w pełni zastępować naturalną śmiertelność. Śmiertelność planowaną przez naturę – odstrzałem uzasadnionym.

W przypadku zwierzyny grubej, a w rozważaniu zwierzyny płowej, nie w ilości siła, lecz w jakości. Przy przegęszczeniu zwierzyny automatycznie pogarsza się jakość zwierzęcia, przekonali się o tym liczni praktycy łowieccy. Spada masa tuszy, a to powoduje, przynajmniej w przypadku sarny, że spada jakość poroża kozłów, a wśród młodzieży wzrasta liczba guzikarzy (badania PASSARGE w Eberswaldzie). W związku z tym, jak należałoby ustalać optymalne zagęszczenie populacji zwierzyny płowej w danym środowisku (biotopie), a tym samym, ile sztuk planować do odstrzału? Jednym ze wskaźników byłaby kondycja fizyczna zwierząt, czyli ich masa tuszy uśredniona z poprzedniego (lub poprzednich) sezonów przy ustaleniu jej średniej optymalnej dla danego rejonu hodowlanego. Innym wskaźnikiem mogłoby być kryterium wyrządzanych szkód w drzewostanie (zgryzanie) lub też stopień zubożenia roślinności. Istniejące, już ogrodzone powierzchnie potraktować jako kontrolne, a więc wolne od zwierzyny, pozwalające określić, jak wszystko by rosło, nie będąc zgryzane przez zwierzynę.

Bardziej jednak przejrzyste w określeniu szkód w uprawach leśnych byłoby wygradzanie wielkości do około 10–20% jej powierzchni przy niewielkim areale (gniazdach) do 50% przy dużych powierzchniach (zręby zupełne), gdyż ogrodzenie jednych upraw (kontrolnych), a innych nie (udostępnionych zwierzynie) spowoduje koncentrację zwierzyny w tym rejonie i nasilenie szkód, a to wypaczy rzeczywistość ich stopień. Przy określeniu wielkości odstrzału najlepsza byłaby kombinacja obu wskaźników – kondycji zwierzyny i stanu roślinności.

Dylemat – dokarmiać czy nie dokarmiać?

Jedynie rozsądne, a przede wszystkim przemysłane dokarmianie zwierzyny płowej mogłoby poprawić sytuację i zapobiec szkodom, odciągając zwierzęta od zagrożonych gatunków drzew. Musi ono być w pełni uzasadnione, a szczególnie – kiedy, jak i gdzie? Na pewno nie rozwiąże sprawy dokarmianie jednorazowe, ładowanie do paśników karmy objętościowej w postaci siana ani obfite wykładanie treściwych mieszanek (często w pryzmach). To drugie odbywa się zawsze kosztem myśliwego, który za duże pieniądze chce intensywnie dokarmiać zwierzynę. Dokarmianie, a w szczególności jego lokalizacja wokół paśników, prowadzi do koncentracji zwierząt w jednym miejscu. Powoduje to, że na ogół zwierzyna płowa, żyjąca w okresie zimowym w stadach, znacznie szybciej, jeżeli znajdzie się w zbyt gęstym zagęszczeniu, niszczy środowisko, w którym się znajduje, ściągająca chwilową obfitością karmy wyklada-

nej przez myśliwych. Ten sposób niesie ze sobą wiele skutków ubocznych:

- przegęszczenie zwierzyny w rejonach dokarmiania,
- większą presję drapieżników i kłusownictwa,
- straty karmy spowodowane zmianami atmosferycznymi (odwilże, przymrozki, obfite opady śniegu),
- groźbę wystąpienia chorób i ich rozprzestrzeniania.

Rozwiązaniem jest znaczna liczba miejsc dokarmiania (nęcenia) rozmieszczonych równomiernie w całym łowisku (lesie). Oprócz równomiernego rozmieszczenia i dużej liczby miejsc dokarmiania musi ponadto funkcjonować systematyczność w wykładaniu karmy. Praktycy łowieccy sugerują to raz w tygodniu, a nawet częściej, ale niewielką ilości karmy. Wówczas dochodzą do głosu sprawy finansowe, czyli ponoszonych kosztów (karma, transport, intensywność wykładania, czasochłonność). Duże nakłady finansowe, a efekt nie zawsze adekwatny do kosztów. A może jednak poprawa naturalnych warunków żerowych zamiast dokarmiania? Koszty porównywalne, a efekt znacznie lepszy i długotrwały.

Las i zwierzyna płowa

W kręgu ludzi nastawionych na pozyskanie z lasu tylko i wyłącznie drewna stan zwierzyny płowej zawsze będzie za wysoki i szkody za duże. Czy w myśl zasady – jeśli jakiś gatunek dzikich zwierząt czyni szkody, myśliwych obciąża się winą, że jest ich za dużo, gdy inny gatunek strat nie przysparza, tychże samych myśliwych oskarża się o jego wyniszczenie, doprowadzi populację zwierzyny płowej do zguby? Las powinno się użytkować w sposób korzystny dla zwierzyny, a to już samo spowoduje ustabilizowanie się jej pogłowia.

Skomplikowane stosunki panujące w populacjach zwierzyny płowej niezmiennie utrudniają określenie idealnego, najbardziej optymalnego dla nich środowiska. Sama wielkość bądź masa ciała lub wymiary poroża, uważane w praktyce łowieckiej jako najważniejsze kryterium w „hodowli” zwierzyny płowej, w świetle obecnych badań stało się niewystarczające. Czy przypadkiem formy charłaczce, o których wcześniej wspominałem, nie są już czysto tymi formami, a genetycznie uwarunkowanymi osobnikami przystosowanymi do szczególnych warunków życia w danym środowisku?

Las intensywnie zagospodarowany, nastawiony na produkcję drewna, z pewnością nie stanowi dobrego biotopu dla zwierzyny. Problemem dla lasu jest jeleni, zgryzający uprawy i pałujący młodniki, gdy coraz mniej przestrzeni pozostawiono dla tego gatunku w jego naturalnym środowisku. Nastawiony na produkcję oraz w ostatnim okresie turystykę i wypoczynek las nie zapewnia mu dostatecznego żeru

i spokoju. Taki spokój może znaleźć jedynie w zwarłych młodnikach, a tam nie ma przecież tyle wyso-kowartościowej karmy, pozostaje tylko kora i pędy pobierane w nadmiarze, by uzupełnić braki pokarmowe. Ostatecznie w poszukiwaniu żeru i spokoju wybierze migrację do środowiska rolniczego. Wyso-kie zagęszczenie, wynikające z komasacji osobników na małym obszarze zarówno w lesie, jak i w polu, musi skończyć się stwierdzeniem – wysokie szkody.

Wbrew pozorom sarna nie powoduje tak znacz-nych szkód, jak ogólnie się uważa. Wynika to ze sposobu zachowania się jej w swym obszarze ży-ciowym, czyli terytorializmu, odgrywającego rolę mechanizmu regulującego gęstość zasiedlenia. W dobrych środowiskach zarówno rogacze, jak i kozy, zajmują względnie małe obszary na terytoria, zwiększając swoje zagęszczenie. W lasach z mono-kulturą świerkową lub sosnową oraz monolitach li-ściastych, gdzie dopiero znacznie duży obszar może zapewnić dostateczną ilość żeru, koczowiska te są znacznie większe. W takim środowisku terytorium bronione jest zaciekle przez osiadłe osobniki przed konkurencją, co często wpływa na znaczną śmier-telność osobników napływających i młodocianych, a wbrew pozorom rozrodczość w tych warunkach nie ulega zmniejszeniu. Spada jedynie kondycja zwierząt. Z tego też powodu w lasach z przebudow-ą wzrasta zagęszczenie saren, co jest związane z większą dostępnością do bazy żerowej.

Roślinożercy, czyli konsumenci pierwszego rzędu, wykazują skłonność do nadmiernej eksploatacji swe-go biotopu, co może doprowadzić do jego dewasta-cji, jeżeli jakieś czynniki, takie jak choroby, drapieżcy lub myśliwi nie ograniczą jego liczebności. Ta reguła nabiera szczególnego znaczenia w sytuacji, gdy zwie-rzyna płowa w wyniku działalności człowieka została stłoczona na niewielkich przestrzeniach ostojach.

Ostatni sezon polowań na zwierzynę płową do-biegł końca. Teraz czas na analizy, sprawozdania, ze-stawienia, porównania do minionych lat i wyciąganie wniosków hodowlanych. Przed komisjami oceny pra-widłowości odstrzału znowu będą dylematy nie natu-ry merytorycznej, lecz etycznej i moralnej, gdyż i tak nazbyt liberalne kryteria odstrzału samców zwierzyny płowej nie w pełni respektowane są przez myśliwych. Pozostanie jeszcze jeden problem do rozwiązania – co dalej z gospodarowaniem populacją zwierzyny, jakie przyjąć kierunki i rozwiązania? Jedno jest oczywiste – musi dojść do syntezy lasu, często gospodarczego, i biotopu zwierzyny płowej. Powinno się czasami zre-zygnować z wyłącznego prawa do korzystania przez człowieka z lasu, a wnikiwe poznanie potrzeb jego mieszkańców przyniesie, miejmy nadzieję, oczekiwa-ne efekty dla gospodarki łowieckiej.

Okiem niemyśliwego

Podana przez autorów (Mitrus & Zbyryt 2015) teza o tym, że w Polsce nawet ponad 30% zabijanych w czasie polowań ptaków stanowią gatunki chronione, nie znajduje potwierdzenia w pracy źródłowej (Wiehle & Bonczar 2007), z jakiej korzystali autorzy. W rzeczywistości ptaki były również zabijane przez pracowników gospodarstw rybackich, ponadto nie można, tak jak zrobili autorzy (Mitrus & Zbyryt 2015), zakładać, że proporcje gatunkowe wśród ptaków znalezionych jako martwe i ranne są identyczne z takimi samymi proporcjami w odstrzale myśliwych.

Tekst i zdjęcie: Ryszard Adamus, adamus.ryszardd@gmail.com

Z zainteresowaniem sięgnąłem po artykuł „Wpływ polowań na ptaki i sposoby ograniczania ich negatywnego oddziaływania” Cezarego Mitrusa i Adama Zbyryta, jaki pojawił się w „Ornis Polonica” 2015, 56. Chciałbym skupić się na jednym fragmencie tego opracowania: „Zabijanie ptaków objętych ochroną gatunkową”. Padły tu bardzo ważne stwierdzenia, warte zacytowania w całości.

W Polsce nawet ponad 30% zabijanych w czasie polowań ptaków stanowią gatunki ściśle chronione, w tym wiele znajdujących się w załączniku I dyrektywy ptasiej, np. bąk *Botaurus stellaris*, czapla biała *Ardea alba*, błotniak stawowy *Circus aeruginosus*, rybitwa rzeczna *Sterna hirundo*, dubelt *Gallinago media*, bielik *Haliaeetus albicilla* (Wiehle & Bonczar 2007, Ledwosiński 2008), co może znacząco negatywnie wpływać na zachowanie ich właściwego stanu ochrony. Do najczęściej strzelanych gatunków ptaków objętych ochroną należą śmieszki *Chroicocephalus ridibundus*, mewy białogłowe *Larus cachinnans*, łabędzie nieme *Cygnus olor*, cyranki *A. querquedula* i perkozy dwuczube *Podiceps cristatus*. Poza tym ofiarą myśliwych padają tak rzadkie kaczki jak podgorzałka *Aythya nyroca* czy hełmiatka *Netta rufina* (Wiehle & Bonczar 2007).

Podstawą do tych stwierdzeń, ale i oskarżeń jest praca „Śmiertelność ptaków w warunkach stawów rybnych” autorstwa Damiana Wiehle i Zbigniewa Bonczara. Już sam tytuł informuje nas, że badania były prowadzone na pewnych wyjątkowych akwenach, konkretnie na stawach rybnych Przeręb i Spytkowice koło Zatora. Dla prowadzących taką działalność gospodarczą ptaki są szkodnikami, bo pożerają karmę dla ryb oraz zjadają same ryby we wszelkich

stadiach wzrostu. Autorzy (Wiehle & Bonczar 2007) zbierali martwe ptaki, określali gatunek i próbowali ustalić przyczynę śmierci. Z ich słów wynika, że wiele z tych ptaków ginęło z powodu działalności pracowników gospodarstwa rybackiego. Zacytujemy:

Gatunkiem szczególnie eksterminowanym przez pracowników gospodarstw stawowych była czapla siwa, której odstrzał na terenie stawów rybnych w Polsce jest zgodny z prawem... Zaskakujące są dane o celowym prześladowaniu bąka, gatunku chronionego i zagrożonego wyginięciem, umieszczonego w „Polskiej czerwonej księdze zwierząt” (Dombrowski 2001). Na badanym terenie bąk występuje niezbyt licznie i nie tworzy większych koncentracji (Wiehle et al. 2002), w związku z tym jego wpływ na populację ryb jest znikomy. Przypuszcza się, że intensywny odstrzał śmieszki i mewy białogłowej wynikał z przeświadczenia pracowników gospodarstw rybackich o stratach, jakie wyrządzają te gatunki w okresie odłowu ryb.

Autorzy (Wiehle & Bonczar 2007) przypisują odstrzał ptaków gatunków chronionych również myśliwym, bo w drugiej połowie roku, gdy zaczyna się sezon polowań, zbieżny zresztą z ich wzmożonymi migracjami, rośnie liczba znajdujących martwych ptaków. Przyjrzyjmy się jeszcze sytuacji łabędzia niemego. Jest to ptak bardzo lubiany przez ludzi. Celowe zabijanie łabędzi, symbolu piękna, miłości i wierności, byłoby uznane przez społeczeństwo za zbrodnię. Panowie Cezary Mitrus i Adam Zbyryt obarczają nią myśliwych, umieszczając łabędzia niemego jako trzeciego na liście gatunków chronionych, które są przez myśliwych najczęściej zabijane (11,1% wśród odnalezionych martwych ptaków). Tymczasem w pracy źró-

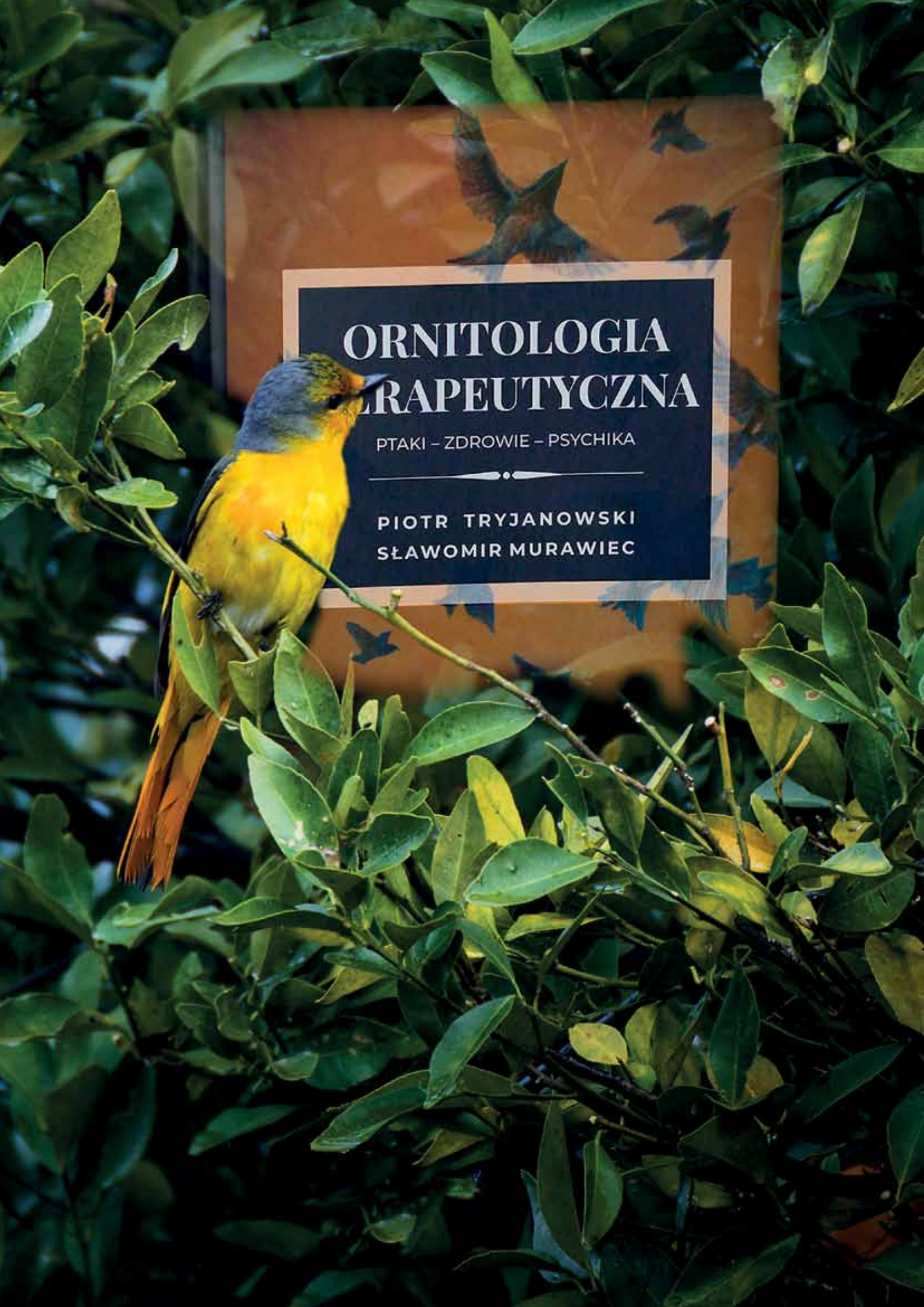
dłowej (Wiehle & Bonczar 2007) znajdujemy wprowadzenie informacji o znalezieniu 38 martwych łabędzi, ale przy 22 z nich określono przyczynę śmierci jako naturalną, a przy 16 nieznaną. Nie ma informacji o ani jednym łabędziu, jaki zginąłby z ręki myśliwego czy ogólnie od strzału. W tym miejscu należy dokonać rozróżnienia na polowanie i odstrzał redukcyjny. Polowanie wykonywać mogą tylko myśliwi, a podlegać mu mogą tylko gatunki łowne. To, co robią pracownicy gospodarstw rybackich, jest odstrzałem redukcyjnym stosownie do uzyskanych pozwoleń. Jeśli w wyniku celowego odstrzału giną ptaki nieujęte w tych dwóch kategoriach, to jest to kłusownictwo.

Zupełnie innym zagadnieniem jest czy dane, jakie uzyskali w swoich ciekawych zresztą badaniach (Wiehle & Bonczar 2007) mogą posłużyć do ustalenia procentowego udziału poszczególnych gatunków wśród strzelonych przez myśliwych. Aby tak było, to prawdopodobieństwo, że jakiś ptak zostanie niezaleziony bądź porzucony przez myśliwego powinno być podobne dla każdego gatunku. Czyli jeśli przyjmujemy hipotetycznie, że myśliwi zastrzelą 100 mew i 100 kaczek krzyżówek, to wezmą ze sobą do domu np. 98 mew i 98 krzyżówek, a po dwa osobniki tych gatunków zostawią w terenie. Czy ktoś widział myśliwego niosącego upolowaną mewę do domu? Do podobnych absurdów doszlibyśmy, analizując np. udział kaczek gatunków chronionych wśród wszystkich martwych kaczek znalezionych przez badaczy. Przez sześć lat obserwacji badacze znaleźli m.in. 30 kaczek krzyżówek, 4 krakwy, 3 świstuny i po jednej podgorzałce i hełmiatce. Z załączonych statystyk łowieckich możemy się dowiedzieć, że w sezonach 2003/2004, 2004/2005, 2005/2006 i 2006/2007 strzelano średnio po około 1350 kaczek krzyżówek. Gdyby rozumowanie Cezarego Mitrusa i Adama Zbyryta uznać za prawidłowe i ze znalezionych postrzałków i martwych ptaków wnioskować o ich całkowitym udziale w odstrale, można by przewidywać, że na badanych stawach zginęło po ponad 100 świstunów i krakw, a także po kilkadziesiąt hełmiatek i podgorzałek. Jeśli taki sam udział gatunkowy przenieść na całkowite pozyskanie kaczek w Polsce, to by się okazało, że te rzadkie gatunki kaczek wcale takie rzadkie nie są. A ile w takim razie miałyby zginąć łabędzi niemych, jeśli tych znaleziono więcej niż kaczek krzyżówek? Prosta proporcja i wychodzi wynik 1710 sztuk/rok. Polowania na ptactwo muszą się odbywać z psami aportującymi i prawdopodobnie dlatego badacze znajdowali przeciętnie tylko pięć krzyżówek rocznie, co stanowi 0,4% odstrzelonych. Świadczy to niewątpliwie o staraniach myśliwych, aby wybierać i wykorzystywać wszystkie tuszki strzelonych ptaków łownych. Można przypuszczać, że pomyłkowo strzelone ptaki

gatunków chronionych są wstydliwie pozostawiane na miejscu, z kolei pracownicy gospodarstw rybackich przejawiali mniejszy zapał do wyciągnięcia z wody i utylizowania nikomu niepotrzebnych martwych strzelonych przez siebie w ich mniemaniu szkodników. W żadnym wypadku z tych danych nie można wyciągać tak nielogicznych wniosków, jak udział 30% ptaków chronionych w całkowitej liczbie strzelonych przez myśliwych, nawet łącznie z tymi strzelonymi przez pracowników gospodarstw rybackich. Ale to zrobiono.

Niezależnie od prywatnego zdania autorów na temat polowań na ptaki nauka powinna dostarczać rzetelnej wiedzy w opisywanym przez siebie temacie. Ja jestem tylko amatorem poszukującym wiedzy, nie jestem myśliwym. Jeśli trafiam na taki artykuł, gdzie znajduję niedopowiedzenia, manipulacje, błędy logiczne, to się zastanawiam, komu mam wierzyć. Praca (Mitrus & Zbyryt 2015) jest w tej chwili stosunkowo często cytowana przez środowiska antymyśliwskie. Ten 30-procentowy udział ptaków chronionych w całkowitym odstrale myśliwych jest jej najlepiej znanym fragmentem powszechnie uznawanym za dowiedzioną prawdę naukową, bo przecież ukazało się to w renomowanym naukowym czasopiśmie. Czy nie należy tego sprostować? Mało kto szuka źródeł tej wiedzy, z której przecież nic podobnego nie wynika. Przypomnijmy na koniec te wybrane nieścisłości. Zwalczanie ptaków przez pracowników gospodarstw rybnych przypisano myśliwym. Oskarżono myśliwych o nagminne strzelanie do ptaków symboli – łabędzi niemych, choć nie ma na to dowodu. Wyciągnięto nieuprawnione wnioski, uznając, że proporcje gatunkowe wśród znalezionych martwych i rannych ptaków muszą być takie same, jak wśród strzelonych przez myśliwych.



The image features a vibrant yellow and grey bird perched on a branch, set against a background of dense green foliage. A book cover is visible in the background, featuring a warm-toned illustration of birds in flight. The book's title, 'ORNITOLOGIA TERAPEUTYCZNA', is prominently displayed in white serif font on a dark rectangular label. Below the title, the subtitle 'PTAKI – ZDROWIE – PSYCHIKA' is written in a smaller font, separated by a decorative horizontal line. The authors' names, 'PIOTR TRYJANOWSKI' and 'SŁAWOMIR MURAWIEC', are listed at the bottom of the label.

ORNITOLOGIA TERAPEUTYCZNA

PTAKI – ZDROWIE – PSYCHIKA

PIOTR TRYJANOWSKI
SŁAWOMIR MURAWIEC

Polekturze słów kilka

„Ornitologia terapeutyczna” profesorów Piotra Tryjanowskiego i Sławomira Murawca jest dla mnie logicznym następstwem wcześniejszej pozycji prof. Tryjanowskiego „Rozum z ptakami odlatuje”. Na pierwszy rzut oka erupcja zachwytu nad ptakami. Taki ptak na punkcie ptaka. Pytanie, dlaczego? Bo kolorowy, ruchliwy, wdzięczny, dynamiczny, śpiewający lub krzykliwy? Coś w tym niewątpliwie jest. Może nawet troszeczkę ptasiej mody. Na pewno jest zauważalny i jeśli nie jest dużą rzadkością, to raczej bez większego wysiłku. Na pewno? Z jednej strony ptaki są wszędzie wokół nas. Ale po pierwszych spotkaniach taki mają urok, wciągają nas w dalsze, a te już mogą wymagać wysiłku. Tak, wysiłku, takiego fizycznego i dla naszego zdrowia. Kontakty z nimi wymagają też zaangażowania wzroku, słuchu i ruchu ciała. Ich wzajemnej koordynacji i współpracy. To też dla naszego zdrowia. Kolejny plus relacji z ptakami. Natura ma swoje wspaniałe i szeroko na nas oddziałujące wonie, a więc i węch. Wszystko w nas rozwija. Co używane, wiadomo, nie zanika a się rozwija. Dobrze, że autorzy nie stoją koło mnie, mogliby zapalać chęcią dania mi już w ucho. Cóż, z przekory pozwolę sobie zauważyć, iż świat owadów również jest w sercu natury. Jego barwność, a futurystyczność kształtów? Co najmniej dorównuje światu pierzastemu. Nie piszę tego z przekąsem, broń Boże. Raczej z leciutką nutką zazdrości tego bakcyła. Życie bez bakcyła to takie trochę jakby niepełne życie. Raczej nawet bardziej niż trochę. Dobra, dalej się nie posuwam.

Autorzy zastrzegają się, że książka nie jest podręcznikiem. To prawda, ale nie sposób nie zauważyć jej walorów edukacyjnych, poznawczych. Z pierzastej głębi, a może w niej, a nie z niej, wyłania się człowiek i stany jego duszy. Nikomu z nas nie jest obojętne, jak i dlaczego tak się miewamy, a nie inaczej. Poznajemy tak istotne dla współczesnego ludzkiego społeczeństwa zagadnienia, jak depresja czy autyzm. Cennie zwracają nam uwagę na gamę tych stanów. Interesująco, znakomicie poruszają problemy naszego wzajemnego różnienia się między sobą. Naszej wzajemnej odmienności myślenia, patrzenia na świat i kwestię akceptacji naszej indywidualności. Dlatego autor tych kilku zdań, choć sam nie jest ptasiarzem i woli podpatrywać formy życia innych organizmów, w pełni popiera ptasiarską pasję, która umożliwia otwarcie się na świat natury. Ułatwia poznanie, zrozumienie i akceptację, poprzez ptasiarstwo, złożoności i współzależności przyrody. Świata, którego człowiek jest elementem, choć ostatnio tyle robi, aby o tym zapomnieć, iż dzięki tym staraniom jego ciągle biegnąca ewolucja nie nadąza za zmianami, jakie sobie sam serwuje. Myślę, że największym przesłaniem „Ornitologii terapeutycznej” nie są, mimo tylu ochów nad nimi, ptaki. Jest tam zdanie – „Puszcza jest inteligentna tak jak człowiek, tak jak człowiek się komunikuje, trzeba tylko umieć jej słuchać”. Dla mnie to zaakcentowanie istotności kontaktów z naturą jako całością dla dobra *Homo sapiens* jest tu sprawą kluczową. Kontaktów uczących szacunku i do natury, i do drugiego człowieka. I jeszcze jedna rzecz, też ważna, czas przy jej lekturze biegnie nieprzyzwoicie szybko.

Tekst: Jacek Seniów

Zdjęcia: Tomasz Stasiak, Adobe Stock



Organem właściwym w sprawach różnych rodzajów broni palnej jest komendant wojewódzki Policji, natomiast inaczej uregulowana jest właściwość organów odnośnie broni pneumatycznej oraz narzędzi i urządzeń (w tym broni cięciwowej) wymienionych w art. 4 ust. 1 punkt 3 i 4 ustawy z 21 maja 1999 roku o broni i amunicji (tj. Dz.U. z 2020 r. poz. 955). Organem uprawnionym do podejmowania rozstrzygnięcia jest w tych przypadkach właściwy ze względu na miejsce stałego pobytu zainteresowanej osoby lub siedzibę zainteresowanego podmiotu komendant miejski/powiatowy Policji (w przypadku żołnierzy zawodowych – właściwy komendant oddziału Żandarmerii Wojskowej).

Broń pneumatyczną można posiadać na podstawie karty rejestracyjnej broni pneumatycznej

i procedura jej otrzymania jest bardzo uproszczona. Nadmieniam jedynie, że w rozumieniu cytowanej ustawy bronią pneumatyczną jest niebezpieczne dla życia lub zdrowia urządzenie, które w wyniku działania sprężonego gazu jest zdolne do wystrzelenia pocisku z lufy lub elementu ją zastępującego i przez to zdolne do rażenia celu na odległość, a energia kinetyczna pocisku opuszczającego lufę lub element ją zastępujący przekracza 17 J.

Wyższe wymagania stawia ustawodawca przed osobami chcącymi posiadać pozwolenie na broń cięciwową. Zgodnie z art. 9 ust. 3 ustawy o broni i amunicji kusze można posiadać na podstawie pozwolenia na broń wydawanego w formie decyzji administracyjnej (art. 12 ust. 1 cytowanej ustawy).



Tekst: Wojciech Jurzyk
Zdjęcie: Tomasz Stasiak

W praktyce oznacza to, że osoba starająca się o uzyskanie takiej decyzji administracyjnej musi spełnić podobne warunki, jak przy uzyskaniu pozwolenia na broń palną.

Pozwolenie na kusze wydawane jest, jeżeli kandydat do posiadania broni cięciwowej:

- nie stanowi zagrożenia dla samego siebie, porządku lub bezpieczeństwa publicznego oraz przedstawi ważną przyczynę posiadania broni (art. 10 ust. 1 cytowanej ustawy),
- spełnia wymogi wynikające z art. 15 ust. 1–3 cytowanej ustawy, to jest ma ukończony 21 rok życia, przedłoży orzeczenie lekarskie i psychologiczne potwierdzające, że może dysponować bronią, wydane przez lekarza upoważnionego i psychologa upoważ-

nionego, nie wcześniej niż trzy miesiące przed dniem złożenia wniosku, posiada miejsce stałego pobytu na terytorium RP, nie jest osobą karaną,

- przedstawi okoliczności uzasadniające wydanie jej pozwolenia na ten rodzaj broni i wskaże cel, w jakim zamierza broń wykorzystywać (art. 10 ust. 2),

- zda egzamin przed komisją powołaną przez organ prowadzący postępowanie administracyjne (art. 16 ust. 1 cytowanej ustawy) – w przypadku kusz egzamin obejmuje wyłącznie część teoretyczną – zgodnie z § 5 ust. 7 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 20 marca 2000 roku w sprawie egzaminu ze znajomości przepisów dotyczących posiadania broni oraz umiejętności posługiwania się bronią (Dz.U. z 2017 r. poz. 1756),

– uiścić opłatę skarbową za wydanie decyzji administracyjnej przyznającej pozwolenie na broń (ustawa o opłacie skarbowej) oraz pokryje koszt egzaminu związanego z ubieganiem się o wydanie wyżej wymienionego pozwolenia (§ 8 ust. 1 pkt 6 rozporządzenia w sprawie egzaminu ze znajomości przepisów dotyczących posiadania broni oraz umiejętności posługiwania się bronią).

Opłata za wydanie decyzji administracyjnej jest zawsze taka sama (aktualnie wynosi 242,00 zł), natomiast koszt egzaminu zależny jest od deklarowanego celu posiadania kuszy. Przykładowo przy celu kolekcjonerskim koszt egzaminu wynosi 1150,00 zł, a przy celu pamiątkowym 550,00 zł.

Cele posiadania broni wskazane są w art. 10 ust. 2 ustawy o broni i amunicji. Zaznaczyć w tym miejscu wypada, że ustawa nie zabrania wydania pozwolenia na posiadanie broni w innym celu, niż wymieniony w przytoczonym powyżej przepisie.

Z celem posiadania broni ściśle związane są okoliczności stanowiące ważną przyczynę posiadania broni. W art. 10 ust. 3 cytowanej ustawy wymienione zostały przykładowe okoliczności uzasadniające wydanie pozwolenia do poszczególnych celów. Za ważną przyczynę posiadania broni myśliwskiej do celów łowieckich w szczególności uważa się posiadanie uprawnień do wykonywania polowania ustalonych na podstawie odrębnych przepisów. Tak ogólne sformułowanie zawarte w ustawie o broni i amunicji pozwala na zmianę tych „odrębnych przepisów” bez potrzeby nowelizacji samej ustawy o broni i amunicji.

W aktualnym stanie prawnym w Polsce nie można używać kusz do wykonywania polowań, zatem nie jest możliwe wydanie pozwolenia na kusze w celu łowieckim.

Powszechnie funkcjonuje pogląd, że kusza to taka mniej ważna broń, niż broń palna, więc posiadacz broni palnej (na przykład myśliwskiej) powinien być zwolniony z obowiązku zdania egzaminu przed właściwą komisją, zwłaszcza że egzamin na kusze obejmuje jedynie część teoretyczną, a ta część egzaminu została przez posiadacza broni już zdana zanim on uzyskał pozwolenie na broń myśliwską, sportową, kolekcjonerską albo inną broń palną.

W mojej ocenie nie można zgodzić się z tym poglądem, gdyż dokładna analiza obowiązujących w tym zakresie przepisów prowadzi do wniosku odmiennego. Otóż zgodnie z ustępem 1 art. 16 ustawy o broni i amunicji: „Osoba, która występuje z podaniem o wydanie pozwolenia na broń, jest obowiązana zdać egzamin przed komisją powołaną przez właściwy organ Policji ze znajomości przepisów dotyczących posiadania i używania danej broni oraz z umiejętności posługiwania się tą bronią. Kwestię

zwolnień z egzaminu reguluje art. 16 ust. 2 cytowanej ustawy. A mianowicie z egzaminu zwolnieni są między innymi członkowie Polskiego Związku Łowieckiego – w zakresie broni myśliwskiej, a członkowie Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego posiadający licencję zezwalającą na uprawianie strzelectwa sportowego – w zakresie broni sportowej, jeżeli zdali taki egzamin na podstawie odrębnych przepisów. Jak już wcześniej wspomniano, kusze nie są rodzajem broni myśliwskiej i nie mogą być wykorzystywane do polowań.

Nadto nie można pominąć treści ustępu 3 art. 16 ustawy o broni i amunicji, zgodnie z którym „Egzamin powinien składać się z części teoretycznej, dotyczącej znajomości przepisów w zakresie zgodnego z prawem posiadania i używania danej broni ...”.

Z przytoczonych powyżej powodów z egzaminu nie mogą być zwolnieni starający się o uzyskanie pozwolenia na broń cięciwową w postaci kusz ani członkowie PZŁ, ani posiadacze pozwolenia na broń sportową, ani żołnierze zawodowi Polskich Sił Zbrojnych, ani funkcjonariusze służb mundurowych wymienionych w art. 16 ust. 2 przywołanej ustawy.

Kusze były znane już w starożytności. Nie da się precyzyjnie określić, kiedy i kto pierwszy wykorzystywał kusze do walki albo polowań, ale pewne jest, że na terenie Chin w czasach dynastii Han (II-I wiek p.n.e.) istniały w armii cesarskiej oddziały kuszników. W Europie kusze znajdowały się na wyposażeniu armii rzymskiej, jednak największą popularność zdobyły w epoce wojen krzyżowych. Według zachowanych relacji belt wystrzelony z kuszy potrafił przebić zbroję rycerza nawet z odległości 150 m. Skuteczność kusz była tak wielka, że zostały uznane za broń szczególnie niebezpieczną i niegodną rycerza. Z tego powodu papież Innocenty II (Gregorio Papareschi) w roku 1139 podczas Soboru Laterańskiego II (kanon 29) wydał zakaz ich używania w wojnach przeciwko chrześcijańskim władcom i rycerzom. Inicjatywa papieska była jednak powszechnie ignorowana, a śmiertelna broń na długo zagościła na średniowiecznych polach bitew, aż do XVI w., kiedy wyparły ją arkebuzy. Najśłynniejsze bitwy z masowym wykorzystaniem kusz stoczyli królowie Francji pod Crécy i pod Azincourt – gdzie pod ich rozkazami walczyły najemne oddziały kuszników genueńskich.

Z pasją o słowach z miłością o łowach

Czwarta część słownikowych rozważań Jana Jerzego Józwiaka

Dociągnęliśmy, jak ten wyżeł za stadkiem kur, do końca ziemniaczanego zagonu, czyli do ostatniego etapu językowych rozważań. Wbrew pozorom nie jest to temat łatwy, z różnych zresztą względów. Żyjemy i działamy nie w identycznych środowiskach, nawet nie w zbliżonych do siebie. Dzielą nas naleciałości historyczne, zawodowe, a nawet rodzinne i pokoleniowe. Nie jest tajemnicą, że w tak innych warunkach inaczej kształtują się ludzkie postawy, a z nich wynikają poziomy porozumienia. Wielki wpływ na język, którym posługują się myśliwi, ma literatura, nawet zamiłowanie do różnych epok literackich i rodzajów. Nieporównywalne są pisane do szuflady opowieści myśliwskie z jednym zdaniem rozpoczynającym „Popioły” Stefana Żeromskiego: „Ogary poszły w las!”. Poszły, tak jak dzikie gęsi, które wiosną idą, i szaraki, które w oddali ćmą. Innym językiem posługiwał się Wincenty Pol, innym Janusz Meissner, a jeszcze inaczej publicysta z myśliwskiego czasopisma regionalnego. Niby piszą o tym samym, a jednak inaczej. Przecież piszą o tym samym.

Wiele opinii i utarczek słownych zdarza się wokół tego, jak nazwiemy efekt polowania, czyli zdobycie zwierza. Temat godny naukowej rozprawy, gdyż pełno w nim zaskoczeń i różnorodności.

W całej literaturze, zarówno pięknej (Puszczaj charty ze smyczą, niech zająca pochwyca...), fachowej (Trafienie pięciu śrucin o średnicy 3,5 mm wystarcza do położenia zająca), jak i w sprawozdawczości łowieckiej (Pozyskanie kuropatw i zający w roku gospodarczym) mamy tego przykłady. Jedne zdarzenia nazywamy wprost, jak w potocznej mowie, inne wyszukanie, epicko. Głowę nazywamy łbem, latarnią, a pysk mordą lub gębą. U drobnej zwierzyny czasem łebkiem lub dzióbkiem. Jednak niektóre nazwy omijamy z daleka, starając się o poziom kulturalnej wypowiedzi. Takie „zastępcze” słowa noszą nazwę eufemizmów. Eufemizm to według słownika „wyraz lub zwrot zastępujący inne wyrażenia, m.in. z powodu ich drastyczności lub dosadności, łagodzący wymowę danego stwierdzenia, określenie złej, nieprzyjemnej, nieprzyzwoitej rzeczy za pomocą

słowa (słów) o pozytywnym lub obojętnym wydźwięku”. Więc zamiast mówić i pisać o zadzie pomykającej sarny, użyjemy słowa „talerz”, zamiast prącie lub członek (nie mówiąc o innych wyrazach spopularyzowanych na płotach!) dzika mówimy „wiecheć” lub „pędzel”.

Nie dlatego, by nie razić uszu pięknoduchów, ale dla łowieckiej kultury, zamiast wojennego ‘zabić’, ‘zastrzelić’ (na wojnie za zabicie człowieka dostaje się krzyż walecznych), powiemy:

– **ubić**

położyć grubego (na ogół) zwierza,

– **ubity**

ubity zwierz (ubita zwierzyna) – pozyskany w wyniku odstrzału.

Strzał na polowaniu przynosi (przynajmniej powinien!) efekt w postaci wejścia w posiadanie w rezultacie jego skuteczności:

– **strzelić skutecznie do zwierzyny**

(dotyczy efektu celnego strzału):

1. Strzelić do zwierzyny grubej: obalić, położyć, powalić, ubić, zwalić.
2. Strzelić do zwierzyny drobnej: rozciągnąć, zrolować, zrulować.
3. Strzelić do ptactwa: spuścić, strącić, ściągnąć, zestrzelić.

Niektórych pojęć można używać wymiennie: np. ubić dziką, ubić zająca. Jeszcze raz chciałbym tu uciąć wszelkie dywagacje (nie dyskusje!) na temat „pozy-skania”! Ale

– **uciąć**

ma też inne znaczenie; o zwierzynie: przestać się odzywać; „byk uciął” mówimy, gdy na skutek nieostrożnego podchodu spłoszyliśmy zwierza.

Jeszcze nie raz, nie dwa będziemy do tego wracać.

Tymczasem zajmijmy się innym tematem wzbudzającym równie gorące spory. Co zwierz nosi na łbie? Na początek:

– **urożenie**

łączna nazwa rogów noszonych przez zwierzynę obu płci i poroża, tylko przez samce zwierzyny płowej. A to szczegóły:

- **rogi** są wytworami skóry, osadzonymi na mózdzienkach. Rosną całe życie, a więc nie są zrzucane; mają je żubry, kozice i muflony;
- **poroże** jest wytworem kości, również osadzone na mózdzienkach. Nasadzane corocznie i zrzucane; mają je samce jeleniowatych.

Inny temat. Na zakończenie polowania układamy zdobytą (położoną, zrulowaną, strąconą) zwierzynę na przygotowanym miejscu:

– **urządzić pokot**

to znaczy ułożyć strzeloną zwierzynę według hierarchii ważności i zorganizować jego tradycyjną oprawę. Pamiętamy o gałązkach, łapkach świerkowych, o złomach i pieczęciach. Pamiętamy o sygnałach i fanfarach łowieckich, a oddanie czci ubitej zwierzynie to także świadectwo naszej etyki.

Częścią składową tej etyki jest także pies myśliwski i stosunek do niego. Nie tylko zachowanie wobec niego, ale wszystko to, co określamy mianem użytkowania:

– **użytkowy pies myśliwski**

rasowy pies myśliwski (z dopuszczeniem nierasowego dzikarza) ułożony do polowania.

1. Pies jednostronnie użytkowy (nie: użytkowany!), pies jednostronny – pies myśliwski ułożony w wąskiej specjalizacji, np. aporter.
2. Pies wielostronnie użytkowy (nie: użytkowany!), pies wielostronny – pies myśliwski ułożony w kilku rodzajach pracy, np. wyżeł jako pies legawy, płochacz, aporter.
3. Pies wszechstronnie użytkowy (nie: użytkowany!) – pies myśliwski ułożony do większości rodzajów polowań, np. wyżeł jako legawiec, płochacz, aporter, posokowiec.

Widok myśliwego ze strzelbą w ręku i psa, okładającego przed nim pole, to klasyka, to obraz budujący duszę myśliwską!

Wśród wielu rodzajów polowań, szczególnie indywidualnych, pierwsze pod względem umiejętności i – jeśli można tak powiedzieć – uzdolnień muzycznych, słuchowych, ma bezwzględnie polowanie na wab.

Bardzo to rozległy temat i znaczeniowo szeroki:

– **wab**

1. Głos samca zwierzyny mający przywołać w okresie godowym samicę, również, choć rzadziej, odwrotnie (że to samica przywołuje samca).
2. Przywoływanie lub zachęta do odezwania się zwierzyny powodowane przez wabiarza; iść na wab, a on:

– **wabiarz**

myśliwy, który potrafi wabić różnymi sposobami zwierzynę.

Rzeczownik ma wspólny z czasownikiem temat 'wab-'

– **wabić**

1. Przywoływać głosem inne osobniki tego samego gatunku, np. pasiaki przez lochę, rogacza przez kozę.
2. Przywoływać zwierzynę (lub skłaniać ją do odezwania się) głosem wydawanym przez myśliwego – wabiarza.

Od 'wabić' wywodzi się cała rodzina wyrazów znaczących różne treści:

– **wabidło**

kukła lub pęk piór ptasich służąca do zwabiania ptaka łowczego na rękawicę sokolnika w czasie szkolenia, na etapie uwabiania,

– **wabienie**

forma rzeczownikowa czasownika wabić,

– **wabik**

przyrząd, prosty instrument muzyczny w postaci świstawki, gwizdka, trąbki lub tuby służący do wabienia zwierzyny; wabik na lisa, może być fabryczny, ale może również być wykonany metodą „zrób to sam” z różnych naturalnych surowców, np. rurkowej kości ptaków, gałązki wierzby, a nawet listka lub trawki trzymanej między kciukami, naśladujący pisk myszy.

Z bogatszych znaczeniowo haseł można jeszcze przytoczyć:

– **wycierać**

1. Malować, znaczyć pnie drzew błotem z kąpieliska.
2. Wycierać norę: polować z psami myśliwskimi, norowcami na lisy i borsuki w norach podziemnych i w stogach.
3. Wycierać poroże: o samcach zwierzyny płowej – trzeć o krzewy i gałązki drzew wykształconym już porożem w celu odarcia go ze scypułu, czemchać.
4. Wycierać suknię: zmieniać sierść, linieć; wybarwiać. Podobnie, jak w punkcie 4, mamy

– **wyfarbować**

wyfarbować się: o zwierzynie dostającej suknię osobnika dorosłego, linieć.

Na indywidualnym polowaniu, głównie na ptactwo, myśliwy stara się dojść do strzału, napotkać zwierzynę, czyli ją

– **wydeptać**

wypłoszyć, podnieść zwierzynę na strzał, zwykle chodząc samemu lub z psem. Zbliżone znaczeniem jest hasło 'wycisnąć', ale oznacza ono działanie nastawione do myśliwego ze strony psa myśliwskiego lub naganki. Wydeptuje sam myśliwy, sobie na strzał, wyciska tę zwierzynę pod lufy pomocnik.

Nie polujemy już od lat na szaraki na pomyka, ale gdy ówczesny łowca szedł ze strzelbą, często podnosił kota przed sobą; mówiło się, że kot wyjeżdżał:

– **wyjeżdżać**

o ruszonym z kotliny lub kopna zająca: gwałtownie wyskoczyć z ukrycia lub:

– **wyparować**

o zwierzynie:

nagle wyskoczyć, wybiec szybkim pędem z ukrycia, np. szarak wyparował z kotliny. Dziś wprowadzie też może nam zajączek wyparować z kotliny, gdy zachodzimy na stanowisko, ale strzelać do takiego nie można.

Warto przypomnieć, że w jakiegokolwiek sytuacji strzeleckiej, przy strzałach do celów ruchomych, potrzebne jest wyprzedzenie, zakład:

– **wyprzedzać**

strzelając lub ćwicząc skład, mierzyć przed ruchomy cel, zakładać. Szczególnie polecane jest takie ćwiczenie „na sucho” lub na strzelnicy.

Gdy po polowaniu, w dobrym towarzystwie, ciągną się „myśliwskie” opowieści okraszone humorem i swadą, warto pamiętać o takich wyrazach, które te opowieści wzbogacają:

– **wyrazy dźwiękonaśladowcze**

brzmieniem naśladujące wydawane w różny sposób głosy i odgłosy łowów:

bach!, bach!, bęc!, buch!, lu!, pyk!, trach!

i zwierzyny:

cirykać, czuszykać, czyrykać, derkać, fukać, furkać, furkotać, rechtać, turkać.

A na koniec przykład wiecznie żywych naszych skłonności do tworzenia nowych słów:

– **wyżka**

urządzenie łowieckie, prowizoryczne, nadziemne stanowisko myśliwskie w postaci siedziska z prowadzącą do niego drabinką, regionalnie nazywana siadanką, wysiadką, zwyżką, wzwyżką itp.

Nieszkodliwy obyczaj, a i posłuchać miło!

I tak doszliśmy do końca, czyli do litery „Z”.

Kilka pierwszych haseł będzie znanych z innych pozycji, powtórzmy po prostu ich znaczenie. Więc mówiąc o stanowisku myśliwskim, wspomnieliśmy o ‘zasiadce’:

– **zasiadka**

1. Oczekiwanie na zwierzynę na stanowisku myśliwskim.

2. Rodzaj polowania indywidualnego, polegającego na oczekiwaniu na zwierzynę;

mówiąc o porannych łowach na dzikie kaczki, czyli sadach, porównaliśmy je z hasłem ‘złot’:

– **złot**

zwykle w liczbie mnogiej ‘złoty’: gromadzenie się ptactwa łownego wieczorem na żerowisku lub rano na dzienny odpoczynek;

wyjaśniając różnicę między sforą a smyczą, przytoczyliśmy ‘złaję’:

– **złaja**

1. Dwie lub więcej, sfory ogarów.

2. Kilka dzikarzy podkładanych w miocie.

Jest to kolejny dowód na bogactwo, wielokrotnie tu przytaczane, języka łowieckiego.

Coraz częściej mamy do czynienia z przykładami wyjazdów naszych myśliwych na polowania, które u nas przeszły do historii i dostępne są tylko w literaturze pięknej, ale całkiem poprawnie funkcjonują u sąsiadów przez miedzę, bez uszczerbku dla tamtejszych biotopów. Łowy na głuszce należą do najatrakcyjniejszych, więc przypomnijmy, jak to ongiś bywało!

Przed polowaniem (o świcie na tokującego koguta) należało w przeddzień udać się na ‘zapady’:

– **zapady**

1. Miejsce, w którym głuszce sadowią się na nocleg przed porannymi tokami.

2. Wyszukiwanie miejsca na nocleg przez głuszce, wtedy myśliwy lub podprowadzający zasadza je;

duży ten ptak z wielkim łoskotem siada na wybranym na moczarze drzewie, będzie tam siedział do rana, gdy zacznie pieśń.

Myśliwy wycofuje się wtedy ostrożnie, mówimy, że ‘zasadził głuszcą’, ale forma zwrotna tego czasownika oznacza inny sposób polowania:

– **zasadzić**

1. Zasadzić koguta na zapadach: określić wieczorem miejsce zapadania kogutów głuszca na nocny spoczynek przed ich pieśnią o świcie.

2. Zasadzić się: usiąść na ambonie lub innym stanowisku w oczekiwaniu na zwierza;

No i konsekwencją tych zabiegów jest głuszc:

– **zasadzony**

o kogucie głuszca: umiejscowiony na zapadach.

Później tylko pozostaje wybrać się tam jeszcze przed świtem i w takt pieśni godowej ‘podskakiwać’ trubadura pierwotnej puszczy.

Wróćmy na nasze podwórko, dokładniej na strzelnicę, gdzie strzelcy popisują się mistrzostwem w sześcioboju. Szmer aplauzu w konkurencjach rzutkowych powoduje ‘zdymienie’ czarnego krążka:

– **zdymić**

tak rozbić rzutek strzałem, że ‘zadymi’, rozprysnie się w pył.

Aby widać było, że alfabet się skończył, wybierzmy jedno hasło na literę „Ż”

– **żerować**

o zwierzynie: pobierać naturalny pokarm, a więc na poletku, a nie na karmisku.

Zakończyliśmy cykl felietonów o języku łowieckim. Nie było założeniem pomysłu wyczerpanie całości tematu, to uczyni słownik, który jest już przygotowany do wydania. Jak zwykle są problemy organizacyjne, może przyjdzie czas, że się je uda rozwiązać. Nim to nastąpi, warto wrócić do początku naszych rozważań. Darz Bór!



Zdjęcie: Ryszard Adamus

NOWOŚĆ!

Brać Łowiecka
→ poleca



29 zł

dla prenumeratorów
„Braci Łowieckiej, Lasu Polskiego”,
„Drwala” i „Jagodnika”

49 zł

Andrzej G. Kruszewicz

HISTERIA urbanogenes

Zamówienia:

www.sklep-oikos.pl
ksw@oikos.net.pl
tel. 22 659 77 80



Klub Sprzedaży
Wysytkowej

Kontynuacja przemyśleń autora książki „Hipokryzja. Nasze relacje ze zwierzętami”, która spotkała się z bardzo dużym odzewem czytelników. Andrzej G. Kruszewicz prześwietla kolejno tematy współcześnie budzące spory, takie jak jedzenie mięsa i wegetarianizm, dobrostan zwierząt, łowiectwo, rybołówstwo i leśnictwo czy funkcjonowanie ogrodów zoologicznych, by na koniec dojść do kluczowego pytania: „Jak żyć?”. Nie brak tu kontrowersyjnych tez, a całość skłania do refleksji nad tym, co tak naprawdę oznacza bycie w porządku wobec przyrody.

Sytong

CYFROWY NOKTOWIZOR HT-60



DOSTĘPNA RÓWNIEŻ:

NASADKA

NOKTOWIZYJNA HT-66



cena:
2 690 zł

Sensor o wzmocnionej czułości

Zasięg obserwacji do 500m!

Wyświetlacz klasy militarnej

Odporność na odrzut do 6000J

W zestawie montaż
(dostępne także rozwiązania
Łuszczyk i Dentler)

cena:
3 590 zł

KNIEJA
www.knieja.com.pl

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR NA TERENIE POLSKI:
F.H. Knieja Mariusz Rubiś
Kraków, Aleja Daszyńskiego 32, tel. 12 421 82 33

 /KNIEJA_FH
 /F.H. KNIEJA